PG
7157
T83
Z88

Purchased for the

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

from the

KATHLEEN MADILL BEQUEST

414/822
25.—

SAMUEL ZE SKRZYPNY TWARDOWSKI

I JEGO POEZYA NA TLE WSPÓŁCZESNEM.

Dr. STANISŁAW TUROWSKI.

SAMUEL ZE SKRZYPNY TWARDOWSKI

I JEGO POEZYA NA TLE WSPÓŁCZESNEM.

WE LWOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1909.

PG
7157
T83Z88

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. NIEDOPADA.

ŻYCIORYS.

Pan Samuel Twardowski wierzył w Horacego, jak w wyrocznię. Jeszcze na ławie szkolnej przyszedł do przekonania, że aurea mediocritas w urządzeniu prywatnego życia jest bezsprzecznie ideałem. Inna rzecz, gdy ktoś mając górne ambicye polityczne, pragnie buławy lub marszałkowskiej laski, albo też jest wielkim altruistą i chciałby w koło siać złotem, żeby rozjaśniać zasmucone czoła i łzy ocierać; inna rzecz, gdy ktoś do zaspokojenia dążeń serca, głowy czy dumy czuje gwałtowną potrzebę pieniędzy. Ale pan Twardowski zgoła odmienne miał zamiary i służąc przelotnie tylko lub długo nawet różnym magnatom potężnym, przecież właściwie jednemu władcy pozostał wiernym przez całe życie. Tym władcą był Apollo.

Wiedział jednak pan Samuel, że trzeba koniecznie zapewnić sobie spokojny byt i strząsnąć z czoła rodzącą często pospolitość myśli i łamiącą energię duchową troskę o chleb codzienny, bo dopiero wówczas będzie można wyłącznie pełnić służby boskiemu Panu Muz dziewięciu. Jakoż od młodzieńczego wieku marzył o jakiej wioszczynie, w której gospodarowałby sam sobie i używając złotej mierności nie potrzebował się oglądać na cudzą pomoc. Ale los nie miał dla niego łask wiele. Nie dał mu dziedziczyć po rodzicach i — jak podówczas przyzwyczaił się z uboższą szlachtą postępować — pchnął go w służbę wielkich panów. Przeniósł wszystkie trudy i wszystkie przykrości pan Samuel, bo ciągle przyświecała mu nadzieja niezależnej doli. Zdawało się czas jakiś, że cel osiągnięty. Wzięte dzierżawą Zarubieńce gotów był trzymać do śmierci i dziękować Bogu za spełnienie marzeń. Ko-

zacki najazd wypłoszył go jednak stamtąd, długoletnie wojny zamięszawszy całą Polskę i jemu odebrały spokój. Dopiero pod koniec życia osiadł w Zalesiu we wielkopolskiej ziemi i znowu przypomniawszy Horacyański ideał, starał się urzeczywistnić go w stosunku do siebie.

Tym razem Fortuna nie minęła gościnnie otwartych wrót szlacheckiego dworku i zatoczywszy szeroki łuk na wywrotnem kole, strząsnęła z rogu obfitości w sam raz tyle, ile trzeba było, żeby odpędzić precz przykrości i miorny zapewnić żywot. Błogosławił pan Samuel boską siejbę szczęścia, błogosławił rożek Amaltei, który niejednokrotnie wspominał w swych wierszach, jakby w jego istnienie rzeczywiście wierzył, błogosławił sprzyjaźliwy los i używał jego darów, wesół, że skołataną nawę swego życia wprowadził do bezpiecznego portu.

Jakoż kiedy w Zalesiu wstaje letnią porą wczas rano mimo podeszłego wieku, wówczas radością przepełnia się jego serce. Poprzedniego dnia do snu kołysał go świergot ptactwa, teraz zbudziło rozgłośne ćwierkanie. Poprzez otwarte okno idzie silny zapach lipowego kwiecia i wpada hukanie pastuchów, pędzących bydło na paszę. Rychło przyniesie powiew wiatru z odleglejszych pól przyciszony dźwięk ostrzonej kosy, albo poryk krów; zresztą zapadnie cisza. Jeno bez przerwy zostanie szum drzew, szelest opadających liści, zmięszany gwar skrzydlatych mieszkańców sadu i wśród kąpieli promieni słonecznych cała natura będzie grała dziwnym chórem. Wówczas w duszy pana Samuela zagrają wspomnienia. Wypadki polityczne wplatały się w bieg jego żywota i porywały go razem w wir i zawieruchę. Oto już trzeci król zasiada na tronie, a żaden z nich nie zdołał zapewnić ojczyźnie dłuższego spokoju. Przeszły ponad północną i wschodnią ścianą chmury wojen moskiewskich, przeszły zawikłane sprawy wypraw Dymitrowych, przesunęła się jak krwawe widmo na południu klęska Cecorska i głęboko w pamięć wrył się bój pod Chocimem; przeleciała groźba wojen szwedzkich, sztandary polskie załopotały aż w Moskwie, potem przerwa, niedoszłe nadzieje ligi antitureckiej i wiekopomnej wyprawy krzyżowej, w końcu prawie nieprzerwanym ciągiem potop sił kozackich, tatarskich, szwedzkich, moskiewskich, Rakoczego. Pan Samuel śledził zawsze za biegiem wy-

padków. On jeden, jedyny ze wszystkich współczesnych poetów, trzymał dłoń zawsze na pulsie czasu i nigdy jej nie odrywał. Podczas kiedy inni tylko przygodnie nastrajali lutnię, żeby uderzyć w pobudkę bojową, w hymn zwycięstwa lub w lament rozpaczy nad klęską, on nie wypuszczał z ręki epickiego bardonu i wszystkie prawie wyśpiewał wypadki. Ciosy Rzpltej przejmował w swoje serce, nad nieszczęściami płakał, z powodzeń radował się z zapałem, nieprzyjaciół ojczyzny nienawidził, bohaterów narodowych uwielbiał i w swej prostaczej duszy wierzył święcie, że Bóg opieką specyalną otoczył Polskę. Chwałę oręża polskiego, wiekopomne czyny poświęcenia i zwycięstw, swój ból z powodu klęsk starał się uwiecznić i przekazać potomności. A jak bacznie śledził bieg spraw publicznych, tak również zastanawiał się nad wewnętrznemi stosunkami Rzpltej i nie wahał się satyrą schłostać śmieszności i bezprawia. Jeno o jednej rzeczy mówić nie mógł: o hańbie. Jeżeli postawiwszy sobie za cel prawdę, musiał napomknąć o sromotnych porażkach, to zbywał je krótko, pobieżnie, bo ze wszystkich bólów o jednym myśleć nawet trudno mu było, jeden pędził mu krew wstydu do oczu, ból hańby.

Pan Samuel otrząsa się z przykrych wspomnień i poczyna modlić. Modlitwy trwają długo. Jest jedna do św. Anny, do której bractwa należy, są inne za pomyślność ojczyzny i szczęśliwy koniec wojen szwedzkich, które oto przewlekają się bez miary. Właśnie tego samego dnia ma przyjechać starszy syn pana Samuela, Zygmunt, i przywieść garść nowin. Oby były pomyślne! Pan Samuel stary już jest, czuje bliską śmierć, a tak ogromnie chciałby jeszcze zakończyć swoją długą wierszowaną historyę wojen ostatnich lat kilkunastu i zejść do grobu z tem przeświadczeniem, że ojczyznę opuszcza wolną od postronnej i domowej wojny, w pokoju, który ożywi spustoszony kraj, powróci radość i szczęście. Chwilami opada nawet p. Samuela zwątpienie, czy aby dożyje tej błogiej chwili. Wówczas ogarnia go smutek i chciwie czeka wieści, któreby nowej dodały mu otuchy. Syn przyrzekł przyjechać z nowinami. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i czekać. Dla rozrywki nie może już iść na polowanie p. Samuel, bo mu ręka i oko nie dopisują. Dawniej było inaczej. W młodości na dworze księcia Zbarazkiego, który sam był zawołanym myśliwym, najmilszą zabawą w czas pokoju było właśnie polowanie. Teraz zostały jeno przyjemne wspomnienia. To też p. Samuel, odmówiwszy modlitwy, czemprędzej od strzelb, wiszących na jeleních rogach nad łóżkiem, odwraca oczy, żeby nie zatęsknić za młodo-

ścią, i podchodzi do okna. W sadzie nad trawnikami unoszą się pszczoły, które przez całe swoje życie p. Samuel troskliwie hodował. Idzie silna woń kwiatów, słychać ciche brzęczenie, w dali widnieją żółte ule, słońce oblewa wszystko ciepłymi promieniami. Po za plecami p. Samuela słychać skrzypnięcie drzwi, to jego żona, pani Elżbieta przynosi dzban miodu i mały kusztyczek. Pan Samuel wspomina na nieskończone dzieło, odrywa oczy od ślicznego widoku i idzie w kąt izby, gdzie stoi duża skrzynia. Kiedy się wieko podniesie, ciekawość zobaczy same tylko papiery i książki. Są tam drukowane dzieła historyczne współczesnych, są różne relacye przez życzliwych panu Samuelowi przysłane, są jego własne notatki, są przez niego spisywane opowiadania, jakie słyszał z ust sąsiadów wracających z wojny, są długie i szczegółowe listy od daleko zamieszkałych znajomych, jest cały materyał potrzebny do historycznego dzieła. Pan Samuel wybiera starannie niektóre rzeczy, a potem zasiada do stołu, czyta, przegląda, porównywa, wreszcie odsuwa rozłożone papiery i zamyśla się. Na rękach opiera głowę białą, jak szczyty Karpat, w których niegdyś, kiedy tworzył „Satyra“, wyobraźnią siedzibę sobie obrać musiał. W myśli przebiegają mu rozmaite obrazy, wspomina Lukanową Pharsalię, tłoczą się przeróżne porównania i rzymskie wzory, w końcu podnosi głowę siwą z nad rąk i poczyna pisać.

Z pod pióra płyną łatwo wiersze, równe, jednostajne, nieco monotonne:

„Skoro wzięta Warszawa dziewiątey niedziele
Oblężenia swoiego, stworzyło się wiele
Nowych wnetże nierządów; a znowu się zdało,
Iakoby to, co dotąd chwalebnie się stało,
W ni weo poszło...“

Tego pana Samuela żywot opowiedzieć zamierzyłem.

Był szlachcic polski głęboko przekonany o dziedziczności. Nie stawiał szerokich teoryi, nie splatał statystycznych tabliczek, nie dowodził słuszności swego mniemania, ale wiarę silną miał. Cała natura mówiła do niego: masz racyę. — więc tylko stre-

szczał krótko a dobitnie wedle ulubionego zwyczaju w przysłowiowych wyrażeniach swoje przekonanie. Wiedział, że „rodem kurki czubate“ idą, powtarzał często, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni“. Ale czasem, kiedy się zamyślił nad Liviusowemi dziejami, albo kiedy wertował Tacytowe roczniki, wówczas sięgał głębiej i widział jasno, jak wiekowa kultura umysłowa i moralna podnosi całe społeczeństwa, a równocześnie wieloletnia ignorancya kopie wytrwale pod innemi równię pochyłą, po której stoczyć się muszą, lub jeśli jeszcze wcale się nie rozwinęły, zakuwa w mrok i upośledzenie. Zaczem rosła w sercu szlachcica polskiego duma. Nie robił on dokładnego rachunku sumienia, nie zdawał sobie dostatecznie sprawy ze słuszności swego społecznego położenia, ani nie uświadamiał sobie grzechów, jakie wobec młodszej braci popełniał. Niewątpliwie. Ale tego wszystkiego zrobić nie mógł. Na jasność jego sądu rzucały cień uprzedzenia, a ówczesnemi wyobrażeniami droga do prawdziwego rozwiązania kwestyi zatamowaną była. To też nie wszystko w rachubę wciągając, sądził szlachcic, że w pełni zasług zajmuje wyższe stanowisko społeczne i posuwa się naprzód w kulturalnym rozwoju. Oto wiarę przodków chowa święcie, ojczyźnie krwi nie szczędzi, ponad inne warstwy narodu wzniósł się umysłowo i moralnie, a za to używa przywilejów w państwie, którem sam rządzi, które sam utrzymuje i w którem sam prawa stanowi i sam przywileje nadaje. Szlachecki klejnot za zasługi przodków nadany symbolem jest i rękojmią tej jego wyższości. Niechaj sława ojca na syny spada, jak ojcowską hańbę syn za sobą wlecze. Niech wiadome wszystkim będą genealogiczne drzewa, bo też niedaleko jabłko od jabłoni pada. Może się duma zrodzić tam, gdzie jest głębokie przeświadczenie, że przodków klejnot nieskalany był nigdy, a własną pracą blasków mu jeszcze przysporzono.

Jakoż pan Samuel dumnym był ze swego szlacheckiego klejnotu, w dziedziczność wierzył i wyprowadzał genealogiczne drzewa tych ludzi, których opiewał. Słuszną byłoby rzeczą, gdybyśmy wzamian podobnem mu wypłacili.

Dzisiaj jednak jest to wręcz niemożliwością. Odmawiają nam pomocy najważniejsi w tych razach sprzymierzeńcy i Paprocki i Niesiecki i Okolski. Volumina legum skąpo przyrzucają wiado-

mości o Twardowskich, a nie pozwalają odtworzyć właściwych między nimi węzłów pokrewieństwa. Trzeba się zadowolić tem, co jest, a jest niewiele.

Przybył w r. 1247 Piotr Ogończyk do Kujaw i stał się protoplastą rodu Ogończyków. Gniazdem rodu była Skrzypna, leżąca nad Lutynią w powiecie pleszewskim w dzisiejszem wielkiem księstwie poznańskiem. Ród nosił miano Skrzypieńskich, gałęź jedna, która się do Twardowa przeniosła, Twardowskich nazwisko przybrała. Z tych w XVI. w. Jan, kanonik poznański, do Rzymu jeździł, a Wawrzyniec koło 1550 r. Barbarę z Kowalskich za żonę pojął. We wieku XVII. więcej imion i lepiej ich godności przechowała pamięci historya. Jest więc Andrzej, żupnik bydgoski, potem podsędek ziemski, komisarz w sprawie granic Ślązka, Polski i brandenburskiego elektora w 1642 r., komisarz do wypłaty żołdu w tymże roku, poseł na sejm w 1646 r., gdzie popiera bardzo energicznie szlachtę wielkopolską przeciw królowi, jest na konwokacyi w r. 1648, wreszcie deputatem na trybunał radomski w 1650 r. i znów posłem kaliskiego województwa w 1653 r. Jest Wojciech, podstarości grodzki malborski, który przedaje dobra Grzymały w województwie malborskiem w 1638 r. Jest dalej Zygmunt, surrogator grodzki poznański w 1650 r. i sekretarz Władysława IV., który razem z wyż wymienionym Andrzejem był komisarzem granicznym i do wypłaty żołdu. Jest dalej Aleksander, burgrabia poznański. Jest Krzysztof, który wspólnie z Aleksandrem i Mikołajem ma udział w komisyi do spraw ze Ślązkiem w 1649, który potem deputatem na trybunał radomski w 1655, potem pisarzem grodzkim poznańskim, posłem z kaliskiego i podwojewodzim generalnym konfederacyi z 1668. Jest w końcu Maciej,[1]) pisarz grodzki kaliski i deputat na trybunał radomski

---

[1]) Tego Macieja zrobiono ojcem poety Samuela. Jabłonowski w „Museum polonum“ (1752, str. 257) opierając się na Niesieckim, który powiada: „Maciej, pisarz... synowie jego Zygmunt i Jan. Samuel, w wierszu ojczystym bardzo gładki“, a przeoczywszy kropkę między Janem i Samuelem, robi z nich jedną i tę samą osobę. Święcki potem powiada wręcz, że Samuel był synem Macieja i Zofii Rejównej. Sobieszczański (w Enc. Orgel. t. 25) powtarza to, ale zamiast Macieja kładzie Mikołaja. Otóż Chlebowski dosadnie dowiódł, że to niemożliwe. Ów Maciej bowiem w 1694 r. musiałby mieć minimalnie 115 lat, a to wiek dobrze za sędziwy, żeby godność deputata piastować. Zresztą i owa Zofia Rejówna (lecz nie poety córka), której brat starszy, Władysław, umarł w 1676 r., jako wojewoda lubelski, musiała się urodzić

w 1694 r., żonaty z Zofią, córką Mikołaja Reja, ojciec dwóch synów, Zygmunta i Jana.

Nie byli więc Twardowscy karmazynami, choć starożytnym był ich ród, bo nie dzierżyli górnych urzędów, ani nie zasiadali w senacie. Ale drobniejsze godności spływały na nich nie rzadko, a w XVII. w. cieszą się niejednokrotnie znacznym mirem w swoich ziemiach, skoro oddawano na nich głosy po sejmikach, a w sejmach delegatami do komisyi naznaczano. Niestety jednak nie znamy zupełnie węzłów pokrewieństwa, jakie łączyły ich ze Samuelem, nie znamy najważniejszych imion jego ojca i matki.

Nie wiemy nawet, gdzie i kiedy się urodził.

Jest w dzisiejszem księstwie Poznańskiem rzeka Lutynia która ma swoje źródło pod wsią Lgota w krotoszyńskim powiecie, a we wrzesińskim uchodzi do Warty. Leży nad nią i Skrzypna (dziś Skrzypno) i Twardów.

Że nad Lutynią urodził się p. Samuel, to prawie żadnej nie ulega wątpliwości. Sam przecież w jednej z przeróbek ód Horacyańskich powiada:

„Ale mię więtszym uczyni
Woda przezroczysta oyczystey Lutyni."

Dalej jednak wiodą nas tylko przypuszczenia. Pisał się wprawdzie ze Skrzypny, ale prawie wszyscy Twardowscy w XVII. w. robili to samo. Powiada wprawdzie Kochowski w elegii na jego śmierć:

„Równie, jak Partenope z Maronem się pieści, [1])
Tak Skrzypna sławna będzie z pism twych i powieści."

---

koło 1630 r. Nie mogliby więc ani ów Maciej, ani owa Zofia być rodzicami poety.

[1]) Kochowskiego „Fraszki", wyd. Turowskiego, str. 36.

Ale Wergili nie urodził się w Neapolu, więc niekoniecznie musi to być zestawienie miejsc rodzinnych obu poetów.[1])

Jeżeli jednak w istocie sądzi ktoś, że kwestya to paląca, a jeśli nie pierwszorzędnej, to w każdym razie drugorzędnej wagi, niechaj weźmie kij do ręki i przemierzy brzegi Lutyni. Długość jej niewielka. Mil siedm. Jeśli się nie popaliły księgi metryczne okolicznych probostw, jeśli sądzi, że się skórka opłaci za wyprawkę, niechaj podejmie trud, a wówczas za jednym zachodem rozwiąże i drugą wątpliwość, kiedy przyszedł na świat p. Samuel.

Ogółem wziąwszy, wszyscy prawie zgodzili się, że około 1600 r. Na dowód służy wnioskowanie. Skoro w r. 1616 i 1617 bierze Twardowski przypuszczalnie udział w wojnie moskiewskiej, skoro w r. 1622 napewno towarzyszy księciu Zbarazkiemu w poselstwie do Turcyi, skoro przedtem żadnej daty z jego życia nie mamy, skoro umiera w r. 1660, przeto musiał się urodzić koło r. 1600. Jeden Thieberger[2]) radby przesunąć tę datę na rok mniej więcej 1595, lub nawet dalej. Oto jakżeż przypuścić, żeby Twardowski, który w „Wojnie domowej“ skarży się w r. 1658 na wiek podeszły i choroby, mógł być w pięćdziesiątym ósmym roku życia już zgrzybiałym starcem, tem bardziej, że młodość wśród natury, wśród wojskowego życia, hartującego zdrowie, przepędził Oto jakże przypuścić, żeby Twardowski, który w r. 1616 i 17 przebywa chrzest wojenny, mógł jako tak młody wyrostek iść na bój. Ale zapomina p. Thieberger, że długie przebywanie w obozach często, bardzo często właśnie na odwrót siły wycieńcza, zdrowie szarpie i szczepi w organizm choroby, które wysysają życie; że szlacheckie wyrostki były chłopami na schwał i pięść miewały ciężką i już się zaprawiały w pewnych ćwiczeniach żołnierskich. Ale nie potrafi w końcu udowodnić p. Thieberger, że Twardowski rzeczywiście brał udział w owej wyprawie moskiewskiej, bo opiera się tylko na mało mówiących wzmiankach z pism Twardowskiego.[3]) Dla tego można pozostać przy 1600 roku.

---

[2]) Thieberger: „S. v. S. Twardowski“, (Breslau 1898) suponuje, że jest.

[2]) „S. v. S. Twardowski“, j. w. str. 6.

[3]) „Władysław IV.“ str. 49. „Miscellanea selecta“ str. 7.

Chodził Twardowski wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do szkół jezuickich. Były to bowiem podówczas obok kolonii akademii krakowskiej prawie jedyne szkoły średnie w Polsce. Zresztą Twardowski miał zawsze Jezuitów we wielkiem zachowaniu, a co ważniejsza w jednem miejscu „Wojny domowej“ [1]) wstawia słowa pozwalające wprost wnosić, że w ich kaliskiem kollegium nauki pobierał. Czy kształcił się jeszcze gdzie-indziej? Trudno orzec. [2]) To pewna, że album krakowskiego uniwersytetu nie zawiera jego nazwiska.

Bardzo zły był stan ówczesnych nauk. [3]) Łaciński język górował ponad wszystkiem, jego gramatyka zamęczała uczniów, rzymska literatura wzięła w swe ręce naczelne berło, rugując prawie zupełnie nawet arcydzieła greckie. Szli więc w plan nauk dziejopisarze, jak Tacyt i Livius, wspierali ich poeci i Wergili i Ovidius i Horacy, stawali obok mowcy, jak Cycero. Największy nacisk położono na retorykę i poetykę, a w obu przedmiotach celem była praktyczność, wcale źle zrozumiana. Czytano rzymskich pisarzy gorliwie, rozbierano pod względem gramatycznym, czytano powtórnie, czytano po raz trzeci, uczono się całych ustępów na pamięć, ażeby wbić w pamięć przeróżne wyrażenia, zwroty i poetyczne obrazy. Tą drogą uskładał się w młodzieńczej głowie wcale dostatni zapas i kiedy kogo zaskoczyła potrzeba palnięcia mówki lub kropnięcia okolicznościowego wierszyka, szedł do dobrze zaopatrzonej spiżarni, jak w dym, i świecił w oczy pożyczanym blaskiem. Do tego zaprawiano już w szkołach. Były zadania pisemne na temat mów i inne, które klecono wierszem. Wiersz był chropawy, robiony na zamówienie w całem znaczeniu tego słowa, był bez cienia śladu natchnienia, złożony z obcych myśli i z obcych ozdób poetyckich, ale nic to, skoro jako tako odpowiadał t. zw. regułom i przepisom. Psuł się skutkiem tego ogólny smak i gwałtem wdzierały się we wszelką prozę cytaty łacińskie.

---

[1]) „Wojna Domowa“, cz. II. str. 207.

[2]) Thieberger (j. w.) przypuszcza, że tak. Może w Poznaniu, bo lubi to miasto i zna je dobrze. W dowód: „Pałac Leszczyńskich“. („Miscellanea selecta“, str. 100—101).

[3]) Ówczesne kaliskie kollegium Jezuitów w latach koło 1615 t. zn., kiedy tam był prawdopodobnie Twardowski, znajdowało się w nieładzie i szczupłe miało fundusze. (Chlebowski o Twardowskim. Tyg. illustr. r. 1872).

nawet pojedyncze słowa, a wszelką poezyę zalewał potop klasycznych reminiscencyi.

Taką też być miała poezya i proza[1]) pana Samuela. Nauki wiele nie miał. Wprawdzie Kuszewicz, który był doktorem krakowskiej akademii, nazywa go we wstępie do łacińskiej przeróbki „Przeważnej Legacyi“: „Vir eruditione et nobilitate insignis“, ale to ściśle na współczesną miarę brać należy. Co prawda Twardowski nie poprzestał na szkolnych wiadomościach i kształcił się potem sam. Z licznych miejsc w jego pismach, zwłaszcza w „Legacyi“, widać, że czytywał dużo i poważnie. Znał historyę starożytną i nowszą, znał klasyków rzymskich ze złotego i srebrnego okresu, znał Homerową Illiadę,[2]) znał naprzykład starszego Pliniusza wielkie encyklopedyczne dzieło w 37 tomach p. t. „Historia naturalis“, znał Biblię, znał polską historyę bardzo dobrze i literaturę polską, a z niej w pierwszym rzędzie Kochanowskich Jana i Piotra i po łacinie piszącego Sarbiewskiego. Znał może także i język włoski.

Nie godzi się twierdzić, że pod względem umysłowego wykształcenia Twardowski nie wznosił się ponad ówczesną przeciętność.

Możliwą jest rzeczą, że Twardowski brał udział w wyprawie moskiewskiej pod wodzą królewicza Władysława w roku 1616 i 1617.[3]) Możliwą również jest rzeczą, że przebył chocimskie oblężenie w 1621 r.[4]) Ale pozostają te dwie kwestye w sferze przypuszczeń, gdyż opierają się na wzmiankach, które nas skłaniają do dygresyi, dającej świadectwo o naszym na podobne wzmianki poglądzie.

---

[1]) Proza dochowała się tylko w nielicznych przedmowach. Jest pełna t. zw. makaronizmów.

[2]) „Wojna domowa“, cz. I. str. 54.

[3]) Thieberger wnosi to na podstawie „Władysława IV.“ str. 49 i „Miscell. selec.“ str. 7.

[4]) Również Thieberger na podstawie „Władysława IV.“ str. 108, 110 i 142.

We „Wojnie domowej“ i w „Władysławie IV-tym“ używa Twardowski często pierwszej osoby liczby mnogiej. Suponować z tego możnaby, że sam w tych wypadkach magna pars fuit. Ale tylko można, nie trzeba. Kiedy na przykład z zapałem narodowej dumy wspomnę, że n a s i pobili krzyżaków pod Grünwaldem, albo że o d n i e ś l i ś m y wiekopomne zwycięstwo pod Wiedniem, nie znaczy to wcale, jakobym ja sam we własnej osobie szczerbił miecz na teutońskich zbrojach, a potem w 273 lat karabelą rąbał łby tureckie. Podobnie rzecz z Twardowskim.

Mówi on na stronie 7 „Wojny domowej“: „Wiadomości nie maiąc i języka o nim (Stanisławie Potockim), z a s z l i ś m y tak głęboko“. To znaczy hetman wielki koronny Potocki, który ze sobą miał tylko wojsko kwarciane, 5.000 kozaków regestrowych, a „z ochoczych nikt nie przybył prawie“. Trudno doprawdy przypuścić mimo owego „zaszliśmy“, że Twardowski, który ani w kwarcie nie służył, ani w kozakach, właśnie był jednym z tych niewielu ochoczych. Wyprawa Potockiego skończyła się straszną klęską korsuńską, w której gardło dało całe niemal rycerstwo, a wodzowie dostali się w łyka. Gardła Twardowski nie dał, to pewna. Ale gdyby wpadł w niewolę, lub gdyby był uciekł (jak uciekła garść), to z pewnością nie przemilczałby szczęśliwego ocalenia. Nie mógł go też powstrzymać wzgląd wstydu, bo przebił się i uciekł sam Kalinowski i niktby mu tego za hańbę w tym wypadku nie poczytał.

Podobnymi wywodami mógłbym sypać jak z rękawa. Przedewszystkiem trzebaby inaczej, jak ja, rozumując, przypuścić, że Twardowski bił się prawie we wszystkich wojnach i mnóstwie potyczek, które opisuje. Ale jeden przykład wystarczy. Skoro raz współudział Twardowskiego jest zupełnie podejrzany, należy przyjąć, że wogóle takie wzmianki z pierwszą osobą liczby mnogiej są za mgliste i że nie należy z nich snuć stanowczych konkluzyi. Piszemy to, ażeby położyć raz na zawsze tamę lekkomyślnym supozycyom, skoro chcą przybrać pozory pewności.

Również rozstrzygającym dowodem współudziału Twardowskiego w czemś nie jest szczegółowość w opisach. Szczegóły brał Twardowski ze współczesnych dzieł drukowanych i rękopiśmiennych, które krążyły gęsto, a o które pewnie troskliwie się starał. Brał je dalej z opowiadań i z relacyi, które skrzętnie spisywał.

„Dawniej na dwory pańskie jechał szlachcic młody“.

Było to celem zaokrąglenia wiadomości, w szkole i w domu rodzinnym nabytych z jednej strony, a z drugiej był to początek karyery. Zaprawiał się szlachcic do wojennego rzemiosła, w pokojach pańskich rozmowom starszych się przysłuchiwał i powoli przychodził do rozumienia spraw politycznych, poznawał w całej rozciągłości swoje przywileje i swoje obowiązki dla ojczyzny. Nabierał przytem umiejętności obcowania z ludźmi, uczył się obyczajów, wchodził w życie. Przytem wyrabiał sobie stosunki i nieraz protekcyą pańską wspomożony, wysokie osiągnąć zdołał stanowisko.

Twardowski dostał się na dwór księcia Krzysztofa Zbarazkiego.

Ten książę Krzysztof, syn znakomitego Janusza i Anny z Czetwertyńskich, był wówczas koniuszym koronnym i panem olbrzymiej fortuny. Wraz ze starszym bratem Jerzym uczył się za młodu sztuki wojennej w Niederlandach, a obdarzony wielkiemi zdolnościami słynął jako wódz, wytrawny polityk i miodopłynny mówca. Dla ojczyzny nie szczędził nigdy zdrowia, sił ni majątku, to też przy ogromnych zasobach mógł kłaść niespożyte zasługi. W czas wojny wiódł do obozu własnym kosztem utrzymywane chorągwie i bił się mężnie, a przy układach i pokojowych negocyacyach jego dar wymowy, ścisłość rozumowania i zręczność dyalektyczna okazywały się w całej pełni. W czas pokoju miał dwór huczny i ogromny. Spokrewniony z wszystkimi pierwszymi domami w Polsce, nie zaniedbywał rozległych stosunków, miał niejednokrotnie znaczne wpływy na politykę państwa, opiekował się olbrzymiemi dobrami, które zaludniał i podnosił, przytem zabawami nie gardził i urządzał sławne polowania. Jakoż wiele mógł skorzystać na jego dworze Twardowski i wiele użyć przyjemności. A rychło nadarzyła się sposobność, żeby zwiedzić szmat ziemi, zażyć rzadkich przygód, doznać wyjątkowych wrażeń i zdobyć materyał do wielkiego epicznego poematu.

Kiedy bowiem wysłańcy z polskiego obozu pod Chocimem.[1]) Stanisław Żórawiński, kasztelan bełzki, i Jakób Sobieski, ułożyli rozejm, na mocy którego wojsko tureckie zdjęło oblężenie i wróciło do domowych pieleszy, wówczas powstała kwestya, kogoby wyprawić do Stambułu celem wypełnienia warunków chocimskiego traktatu i zawarcia pełnego pokoju. Troska króla i senatu szukała długo. Trzeba było, żeby poseł łączył w sobie zdolności polityka z roztropną odwagą. Prawa narodów nie szanowała zbyt Turcya i można było z poselstwa więcej nie wrócić. Misya była ważna; traktat wcale niekorzystny dobrzeby nieco ułożyć lepiej. Do zyskania aprobacyi sułtana i wezyrowej potrzebna wymowa gładka i znajomość stosunków. W końcu skarb wycieńczony jak zwykle, nie mógł dać wiele pieniędzy, ledwie zdołał zdobyć się na niezbędne podarunki, które rozejmem były warowane. Oko króla i senatu zatrzymało się na Zbarazkim, który posiadał wszystkie potrzebne warunki. Zbarazki zgodził się chętnie i począł przygotowywać się do drogi. Ale wyruszenie odwlekało się bardzo. Dopiero, kiedy wreszcie przyszły z Warszawy długo napróżno wyczekiwane podarunki i to nie wszystkie, wówczas Zbarazki resztę własnym sumptem opatrzywszy, dnia 10. września 1622 r. (więc prawie w rok po rozprawie chocimskiej) opuścił Końskowolę i jechał na Kamieniec podolski z licznym orszakiem, a wystawnie i z takiemi bogactwami, że zadziwił świat cały. W orszaku tym znajdował się także i Samuel Twardowski.

Zajmował miejsce prywatnego sekretarza księcia. Sam mówi wyraźnie,[2]) że był towarzyszem posła, „służąc mu od listów“. Przesadzono dawniej w jedną stronę i zrobiono z niego sekretarza całego poselstwa, którym rzeczywiście był Urzędowski; potem Chlebowski[3]) przecholował w drugą stronę i zadecydował, że nie był wcale sekretarzem. Za Chlebowskim poszedł Thieberger.

---

[1]) Na sejm złożony po klęsce cecorskiej, a przed wyprawą chocimską udali się obaj Zbarazcy. Możnaby wnosić, z „X. Wiśniowieckiego Janusza“, że Twardowski pojechał razem z nimi.

[2]) „Przeważna Legacya“ wyd. z 1706 r. str. 4.

[3]) „Tygod. ilustr.“ 1872.

Tymczasem Twardowski pilnie służył księciu, do którego bardzo się przywiązał, jako przyboczny pisarz i utrzymywał dyaryusz tej bardzo ciekawej wyprawy.

Droga, jaką ciągnął orszak poselski, szła poprzez malownicze kraje, wśród stepów i lasów i gór. Pieściła oko bujna natura, coraz nowe roztaczały się widoki, każdy dzień przynosił drobne przygody, czy to przy przeprawie brodem przez rzeki i strumyki, czy to przy rozbijaniu namiotów pod noc, czy też przy wjazdach do miast i drobnych miasteczek. Pochód odbywał się wielkim ładem, a ostrożność nie pozwalała czujności spocząć. Tatarskie zagony mogły lada chwila spaść, jak grom, kupy zbójeckie, włóczące się po okolicy, mogły zwłaszcza nocą urządzić nagły napad, zwabione wiezionemi bogactwami. W Rumelii znowu wypadło iść spiesznie, bo grasowała tam zaraza. Poselstwo po dłuższym marszu przez Jassy, Bukareszt, Adryanopol, stanęło wreszcie w Stambule. Tutaj dopiero prawdziwie spiętrzyły się trudności w taki sposób, że nadzieję wypleniło zwątpienie prawie doszczętnie, bo życiu posła i wszystkich jego towarzyszy groziła śmierć. Wezyr Dżiurdżi,[1]) niechętny księciu, domagał się uporczywie haraczu, straszył zerwaniem rokowań, na audyencyach rzucał uszczypliwe, czasem wprost obelżywe słowa. Nie wiele pomagało pośrednictwo obcych posłów; kosztowne podarunki nie zrobiły także swego. Aż przyszła chwila, kiedy na wielkiej radzie tureckiej rzucona wątpliwość, czy Zbarazki jest posłem i króla, czy tylko Rzpltej, radziła osadzić we wieży księcia, a wojsko, któremu wezyr obiecywał zapłacić zaległy żołd, gdy Polacy haracz złożą, niemal nie uderzyło zbrojnie na kwatery poselskie. Książę przeniósł wszystko, wezyrowi odpowiadał z godnością i dumą, nieraz dzielnie mu przyciął, starannie nastrajał przychylnie dla siebie stronnictwo wrogie Dżiurdżiemu, o swej powadze nie zapomniał nigdy, honor Polski utrzymał wysoko, a widząc, że z Dżiurdżim do ładu dojść nie może, poparł Husseima, który w istocie opanował wezyrat. Wtedy pokój zawarto co rychlej. Książę na domiar zasługi, korzystając z tego, że Turcy zagubili gdzieś swój odpis chocimskich traktatów, pozmieniał na korzyść Polski wiele punktów. Poczem,

---

[1]) Gjurgi.

ponieważ zachodziła obawa powtórnego powrotu Dżiurdżiego do władzy, szybko ruszył w drogę i na Wielkanoc 1623 r. stanął w Końskowoli.

Z materyału, jaki Twardowski nagromadził w dyaryuszu, powstać miał opis tej poselskiej wyprawy, p. t. „Przeważna Legacya Krzysztofa Zbarazkiego... od Zygmunta III. do sołtana Mustafy...“

Książę z rodzinnych dóbr niedługo udał się na sejm do Warszawy, gdzie złożył relacyę z poselstwa, darował ojczyźnie wszystkie ogromne koszta, jakie poniósł, a otrzymawszy publiczne podziękowanie, wrócił do Końskowoli. W r. 1626, przy wybuchu szwedzkiej wojny, pospieszył mimo choroby na sejm toruński, ale rychło siły opadły go zupełnie, a śmierć zabrała w marcu 1627 r. w Końskowoli.

Twardowski prawdopodobnie ruszył po powrocie z Turcyi w rodzinne strony. Krewnych chciał przywitać pewnie, może i panią swego serca obaczyć, za którą tęsknił,[1]) znajomym dawnym uścisnąć ręce i podzielić się wrażeniami z podróży. A tych miał wiele, jak i wiele nowych wiadomości o zwyczajach tureckich, o obrządkach religijnych, o sposobie życia, o szkołach i urzędach, słowem o wszystkiem, co w Konstantynopolu widział. Starał się zaś skwapliwie, żeby zobaczyć jak najwięcej i cały czas wolny poświęcał na zwiedzanie miasta i okolic. Więc jeśli w ojczyste strony powrócił, niewątpliwie wszędzie miłym i rzadkim był gościem.

Następuje teraz ciemna przerwa w życiu Twardowskiego, którą różni różnie zapełnić usiłują. Zawsze w takiej próżni biega

„domysłów tysiące
Jako po deszczu żabki na samotnej łące.“

---

[1]) „Przeważna Legacya“ str. 142.

Chlebowski i Czechowski [1]) sądzą, że Twardowski nie brał udziału w podróży królewicza Władysława po Europie, która miała miejsce w r. 1624 i 25, Chodynicki [2]) i Thieberger, że brał. Chlebowski myli się wprawdzie, kiedy na dowód przytacza: jakżeż mógł Twardowski po powrocie z Turcyi w kwietniu, już w maju jechać w nową podróż? Nie. Rok cały minął, a nie miesiąc pomiędzy tem. Ale z drugiej strony nie wspomina o Twardowskim ani Kobierzycki w „Historia Vladislai principis", chociaż wymienia wszystkie osoby towarzyszące królewiczowi, ani Jagodyński nic o nim nie mówi, ani sam Twardowski się nie chwali, bo wzmianka ze str. 144 „Władysława IV.", niczego nie dowodzi. Nie przemawiają także za współudziałem racye Thiebergera. Prawda, że Twardowskiego opis podróży, zawarty w trzecim punkcie „Władysława IV.", jest obszerniejszy od opisu samego królewicza, a zgadzający się z nim zupełnie, prawda, że szczegółowość jest bardzo wielka. Ale czcze to słowo, że Twardowski podałby źródło obce, gdyby z takiego był czerpał, jak to robił w „Legacyi": owszem przeciwnie, bo wogóle we „Władysławie IV." i we „Wojnie domowej" nie podaje już źródeł. Ale nieprawda, że nie ma bardziej drobiazgowego opisu: otóż jest Stefana Paca. [3]) pisarza i referendarza litewskiego: „Dyaryusz Podróży", a Pac był rzeczywiście towarzyszem królewicza. Ów „Dyaryusz" pewnie był właśnie materyałem dla p. Samuela. Zaznaczam jeszcze jedno. Współcześnie podróżował po Europie książę Janusz Wiśniowiecki. Tego podróż równie dokładnie jest opisana przez Twardowskiego. [4]) Czy nie z tym może wyjechał w świat? Wiśniowiecki był siostrzeńcem Zbarazkiego Krzysztofa. Protekcya gotowa, związek logiczny łatwy.

Zdaje się jednak, że Twardowski po prostu siedział gdzieś na wsi, pewnie wspomagany dalej pieniężnie przez księcia Krzy-

---

[1]) „S. v. S. Twardowski: „Wojna domowa". (Posen 1894).

[2]) „Dykcyonarz uczonych Polaków". Lwów 1833.

[3]) Pac Stefan: „Obraz dworów europejskich na początku XVII. w." przedstawiony w „Dzienniku podróży królewicza Władysława, syna Zygmunta III... w roku 1624 i 1625". Wydał z rękop. J. K. Plebański. Wrocław 1854, stron 171.

[4]) „Książę Wiśniowiecki Janusz". Leszno 1646.

sztofa, a po śmierci tego protektora w 1627 r. przez jego brata Jerzego. I byłby wesół prowadził sielankowe życie, jedną ręką gospodarząc, drugą kartki ód Horacyańskich przerzucając, gdyby nie klęski wojen szwedzkich w 1626 r., potem ustawiczne ulewy i powodzie w 27 r., potem zwykle takich nieszczęść śladem chodzący głód w r. 28. a za nim pomór bydła i morowe powietrze w 1629 r. Wesołość zwiać musiał z jego czoła podobny dopust Boży, a echo jego ówczesnych cierpień zadzwoniło później we wierszu „Pod elekcyę szczęśliwą Władysława IV.“. Na domiar złego uczuł się w kłopotliwem położeniu nie sam, ale z żoną. Bardzo możliwe bowiem, że w tym czasie ożenił się z Elzbietą Obornicką, herbu Gaj. Tej ojciec mieszkał w Poznaniu, gdzie w roku 1617 był podstarościm. Trudno zaś przypuścić, że ożenek p. Samuela przypada na lata 1642—44, t. j. po powrocie z Ukrainy, (jak chce Chlebowski), bo wówczas Twardowski był już więcej niż w sile wieku, zresztą syn jego starszy, Zygmunt,[1]) dzierżawi[2]) w r. 1660 Targoszyce, a przedtem już i gdzie-indziej dzierżawił: miałby więc według tej hipotezy w r. 1660 ledwie około 16 lat.

W roku 1631 dnia 30. lipca umiera bezżennie książę Jerzy Zbarazki w Krakowie. Jako brat Krzysztofa objął on był w dziedzictwie i protekcyę nad p. Samuelem, a że z opieki wywiązywał się szczodrze, świadczy sama muza Twardowskiego. Lecz z jego śmiercią przerwała się na jakiś czas pomoc możnego domu, zanim pochwycili ją w ręce swoje Wiśniowieccy. Pan Samuel przybity klęskami poprzednich lat znalazł się w nielada przykrem położeniu, więc porzuciwszy wesoły ton lutni Horacyańskiej, (bo w czas ów pewnie przypadały, jak słusznie wnosi Thieberger[3]) jego parafrazy ód), począł oglądać się w koło za protektorem i uderzać panegiryczną nutę. Tu Muza jego, jakby zagniewana nieco, nie raczyła wyobraźni szeptać natchnionych słów, więc pochlebne wiersze przybrały cechy wymuszone, choć ton miały nie zawsze suchy i bezbarwny.

---

[1]) Umarł w r. 1674.
[2]) Według Łukaszewicza.
[3]) J. w. str. 13 i nast.

Najpierw z pod pióra wyszła „Oda winszująca“, na cześć późniejszego prymasa Macieja Łubieńskiego z powodu jego wjazdu[1]) na włocławskie biskupstwo dnia 5. października 1631 r. Potem aż do pamięci samego króla zapukać miały dobrze napisane trzy wierszyki: „Pod elekcyą szczęśliwą Władysława IV.“ z roku 1632. Dalej dla Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego, w pochwałach nie przesadna i wcale ładna „Oda winszująca“.

Lecz nie od nich miał otrzymać pomoc.

Na Jerzym Zbarazkim wygasł starodawny ród, a majątki przeszły w ręce Wiśniowieckich, którzy w spadku dostali także i opiekę nad Twardowskim. Jakoż p. Samuel napisaną w tym czasie „Przeważną Legacyę“ [2]) zadedykował Januszowi Wiśniowieckiemu, krzemienieckiemu staroście, a już pod jesień 1633 r. jest w Wiśniowcu. Lecz nie na gody zawitał w te strony. Nad moskiewską ścianą toczyła się wojna od dłuższego czasu, a Turcya korzystając ze sposobności, nie przeszkodziła Abazy-baszy wtargnąć w 100.000 wojska w granice Rzpltej. Na stepach Ukrainy stojące wojska koronne, wzmocnione posiłkami Wiśniowieckiego, stawiły opór. Wiódł je zakamieniały wróg półksiężyca, świeży zwycięzca z pod Sasowego Rogu, przyszły pogromca Kozaków, hetman wielki Stanisław Koniecpolski. Dnia 22. października 1633 r. pod Paniawcami rozbito w puch armię turecką. Pod chorągwią Wiśniowieckiego potykał się pewnie i p. Samuel.

Niedługo potem zakończyła się wojna moskiewska, Smoleńsk pozostał w polskich rękach, a Władysław IV. wielką się okrył chwałą. Twardowski napisał i wydał z dedykacyą królowi w 1634 roku szesnaście wierszy opiewających „Szczęśliwą Moskiewską expedycyę“, Oddał w nich hołd i samemu królowi i hetmanowi Koniecpolskiemu, hołd nie zawsze w pięknej formie, czasem niedołężny nawet, czasem znów gorętszy, bardziej żywy i milej brzmiący. Pamięci potomnych przekazał także waleczność i niespożytą wytrwałość Jakuba Wojewódzkiego,[3]) który bronił i obro-

---

[1]) W czem Twardowski brał może udział jako widz.

[2]) Wyszła raz pierwszy w Krakowie w 1633 r.

[3]) „Jakub Wojewódzki. Pod Smoleńskiem zabity 10. stycznia“. (1634 r.) (w Miscell. selec.).

nił Smoleńsk, aż poległ na wycieczce. Nawet mały piesek Wojewódzkiego, który na grobie pana życie z żalu zakończył, znalazł słowa[1]) współczucia i... nieśmiertelność dzięki muzie Twardowskiego. Wogóle rok 1634 dosyć był płodny. Oprócz wyżej wspomnianych tłumaczy z własnymi dodatkami przez krakowskie kolegium jezuickie na cześć Stanisława Koniecpolskiego z racyi jego wjazdu na kasztelanię krakowską napisany wiersz p. t. „Siradia Trabeata“, dalej opłakuje śmierć królewicza Aleksandra[2]) w rymach, przeładowanych jednak retorycznemi pytaniami i przesadnych pochwałami.

Na dworze Wiśniowieckiego nie źle się działo Twardowskiemu.[3]) Miał on serce wdzięczne i do swoich chlebodawców przywiązywał się szczerze i głęboko; a w swoich poematach nie szczędził im słów dziękczynnych i wspominał o nich z uczuciem. Tak Zbarazkich, zwłaszcza Krzysztofa, nie zapomniał nigdy, tak i dla Wiśniowieckiego zachował długo wdzięczność.

Na warszawski sejm w r. 1635 wziął Wiśniowiecki ze sobą Twardowskiego.[4]) Po skończeniu obrad nadworny teatr Władysława IV. wystawił jakby dramat z muzyką, p. t. „Daphnis przemieniona w drzewo bobkowe“, w obecności króla samego i królewiczów i senatorów.[5]) Sztuka ta przez włoskiego poetę napisana i odegrana po włosku, była oczywiście nie dla wszystkich dostępna, a przy małym zmyśle kombinacyjnym nieoswojonej z teatrem szlachty wprost niezrozumiała. To też pewnie wskutek zabiegów samego autora Twardowski przetłumaczył treść po polsku i wydał w Warszawie. Taka treść zastępowała libretto i może

---

[1]) „Nagrobek Garsonkowi“ (w Miscel. selec.).

[2]) „Pamięć śmierci Aleksandra Karola r. 1634 20. listop.“ (w Miscel. selec.).

[3]) Niesłusznie wnioskował Chlebowski na podstawie źle zrozumianej „Pobudki cnoty“ (w Misc. sel.), że Twardowski żalił się na Wiśniowieckiego. Thieberger wykazał Chlebowskiemu omyłkę. (Por. Thieberger, str. 22 i nast. w przypisku).

[4]) Dowodem „X. Wiśniowiecki Janusz“, r. 1646, str. 49.

[5]) Wójcicki: „Teatr starożytny w Polsce“. Warszawa 1841.

rozchwytywana była bardzo.[1]) Później przełożył całą rzecz, przerobił, w niejednem miejscu pozmieniał i wydał w 1638 r.[2])

Po powrocie do Wiśniowca, w nie tak długi czas znowu, umarł książę Janusz, a przy śmierci jego obecnym był Twardowski.[3]) Zanim w 10 lat później żywot jego opisze, teraz wydaje niewielką „Pobudkę cnoty“, w której jednem okiem w przeszłość umarłego spogląda, drugiem zaś w przyszłość sięga i maleńkiemu synowi Janusza świetną wróży przyszłość. Ten syn miał na imię Jerzy Dymitr. Jego to nauczycielem był zdaje się Twardowski w tych latach, w których nie wiemy dokładnie, gdzie się obracał i jakie koleje przechodził.

Spotykamy go znowu dopiero na walnym sejmie w Warszawie w r. 1639, dokąd przybył pewnie w orszaku Jeremiego Wiśniowieckiego, który był opiekunem jego elewa. Na sejmie powstała burza między podkanclerzem Ossolińskim a podkomorzym drohickim, Baranowskim, starły się ostre słowa, posypały obelgi i sejm 15. listopada zerwano. Uderzył żałośnie Twardowski po lutni i wydobył z niej tony skargi na spaczone pojęcia wolności, rozradzającej się w swawolę.[4])

I znowu brak nam wskazówek, według których możnaby dalej splatać wiadomości o jego życiu. Wydaje bezimiennie w 1640 r. długo za utwór Rysińskiego uważanego „Satyra na twarz Rzpltej“.[5]) Przy czytaniu „Satyra“ niejednokrotnie dźwię-

---

[1]) Do dziś dnia praktykuje się rzecz taka w Warszawie na włoskich operach.

[2]) W Lublinie.

[3]) Patrz dedykacya „X. Wiśniowieckiego Janusza“ z 1646 r.

[4]) „Na sejm rozerwany w Warszawie. 15. Novemb. 1639 r.“ (w Miscel. sel.).

[5]) Że to utwór Twardowskiego rozstrzygają inicyały na wydaniu z 1645 r. S(amuel) z S(krzypny) T(wardowski).

czą struny jakby żalu, jakby smutku, że samemu autorowi źle się powodzi, jakby wyrzutu, że tym, którzy grosz mają na usługi, wszystko idzie jak spłatka, a biedni wzgardzeni są i postponowani mimo trudów i zasług. Czy bieda go wówczas trapiła, czy może wprost na lodzie osiadł i do Wielkopolski wróciwszy, nie miał o co rąk zaczepić? Wady rodaków wytykał dzielnie i smutny był, że wady są. Czyż do smutku z powodu ojczyzny i troska nad sobą samym się łączyła?

Aż w roku 1642 Piotr na Lachowcach, Zdunach i Kobylinie[1]) Sieniuta dał mu w zarząd Dzierżanów i Stary-gród.[2]) Nie musiały być całkiem skromne z tego dochody, skoro Twardowski powoli zbiera sobie kapitalik. Gospodaruje i zaleca się swoim protektorom. Kiedy Bogusław Leszczyński obejmował wielkopolskie generalne starostwo 6. lipca 1643 r. napisał „Pałac Leszczyńskich", masowy panegiryk, w którym i Sieniutom z nowym jenerał-starostą spokrewnionym dostały się pochwały.

Dzięki Łukaszewiczowi[3]) następujący notujemy wypadek. Dnia 6. czerwca 1644 r. był Twardowski w Kobylinie z Piotrem Sieniutą, Janem Kaweczyńskim i Kasprem Kuroszą, szlachtą, dworzanami Sieniutów, jako rewizor w sprawie Wawrzyńca Styki, garncarza, którego cech garncarski z powodu jakichś przewinień wyrzucił. Twardowski napisał wyrok w swojem i współrewizorów imieniu: „Panowie rewizorowie Wawrzyńca Stykę pristino honori et famae restytują, amori fraterno in gremine jako najpilniej oddają, do wszystkich artykułów w przywileju opisanych przypu-

---

[1]) Kobylin leży na zachód od Krotoszyna wśród błot między Orlą i Radzącą.

[2]) Odkrycie Józefa Przyborowskiego w archiwum poznańskiem. — W Starygrodzie było przed wojną szwedzką za Jana Kazimierza 10 kmieciów. Był tu kościół, karczma, szkoła. (Łukaszewicz: „Krótki opis". Poznań 1869).

[3]) „Krótki opis miast i wsi... w powiecie krotoszyńskim..." (Poznań 1869).

szczają, ad primatus et praelaturas i drogę torują, wiecznej niepamięci i zapomnieniu to oddawszy, warują, aby żaden tak z braci jak z sąsiadów pod winą niedziel dwunastu turris sessione i grzywien 50 mulcti na ratusz kobyliński odłożenia nie śmiał tego postanowienia naruszać."

I jeszcze jedna pamiątka z tego samego roku. To „Jaśnie w. parze Jakubowi Rozdrażewskiemu[1]) i Annie z Bnina Przyjemskiej, epithalamium zaśpiewane w Kożminie". Z dnia 2. października.

Tymczasem kapitalik rósł wytrwale, aż pozwolił Twardowskiemu pożyczyć 6.000 złotych Sieniutom i wziąć w zastaw Zarubieńce na Podolu. Kiedy się tam przeniósł, niewiadomo. Wydany w Lesznie w 1646 r. „X. Janusz Wiśniowiecki" (opis życia księcia) skłaniałby do wniosku, że w tym roku był jeszcze w Wielkopolsce. Lecz mniejsza z tem, dość, że w Zarubieńcach[2]) zagospodarował się na dobre, hodował obszerne pasieki i rozkoszując się wiejskiem życiem, radował ze złotej mierności. Nie długo radość trwać miała.

Książę Krzysztof Zbarazki po powrocie z Konstantynopola usiłował natchnąć króla, senat i rycerstwo wiarą, że przy natężeniu sił i wytrwałem działaniu możnaby położyć kres potędze tureckiej i zamorskiego przybysza znowu przepłoszyć za morze. Napisał on oprócz relacyi poselskiej „Dyszkurs o tym, jaki był Status monarchiey Tureckiey, jaki teraz, zkąd ten nieporządek i jeźli remediabilis, co za vires morzem y ziemią; czego spodzie-

---

[1]) Rozdrażewscy byli dziedzicami Krotoszyna, który leży opodal Zalesia.

[2]) Zarubieńce leżą nad rzeką Hniezną, która tworzyła tu niegdyś staw obszerny; mają cerkiew pod wezwaniem św. Jana. Gleba b. urodzajna. Lasy w koło. Wypala się tu wapno, robi cegły. (Borkowski: „Album").

wać się z tego pokoiu (chocimskiego), y które są racye po nim y przeciwne". Jego przekonanie, że Turcya jest właściwie próchniejącem drzewem, do którego tylko dobrze trzeba przyłożyć siekierę, podzielał Twardowski i powtarzał nieraz. Władysław IV. podejmował te myśli i układał plany zbrojnej akcyi w tym duchu razem z hetmanem Koniecpolskim. Ale po śmierci hetmana, najmożniejszego i najbardziej gorliwego popleczника królewskich zamiarów, wskutek opozycyi szlachty robota cała szła w niwecz, a Polska zamiast wystąpić czynnie i nadmiar kipiącej energii w kozactwie obrócić w piersi Stambułu doczekała się okropnych plonów ukrainnej gospodarki, strasznego najazdu Chmielnickiego. Spłynęły krwią naprzód pobrzeża Dniepru, potem wszystkie ruskie kraje, okrucieństwo szło w zawody z męstwem i desperecką zaciekłością. Jeszcze bohater rozgorzałej wojny, ks. Jeremi Wiśniowiecki, mógł był trzymać w szachu w głąb Rzpltej idące wojska kozackie, ażby się nowe porobiło zaciągi i pospolite ruszenie stawiło, gdy dwa nieszczęścia spadły razem prawie. Haniebna klęska piławiecka i śmierć króla.

Czy Twardowski był pod Piławcami, na pewno orzec się nie da.[1]) To niewątpliwe, że kiedy potem zagony kozackie i tatarskie rozlały się szeroko, gdy Chmielnicki zrabował Zbaraż, i on uciekł, a nie oparł się aż w Wielkopolsce.

„Tużem już nie czekał
I ia dłużey i rowno z drugiemi uciekał,
Przyznam się nie leniwiey: fanty procz domowe
Mielsze z sobą, a zbiory wiotche papierowe
W małym pudle uniosszy. Lubo (co za dziwy?)
Uciekał i Pindarus: w tym iednak szczęśliwy,
Że gdy Theby gorzały, Philip mu ochronił
Iego tam Muzeolu. Mego nie obronił
Żaden dźwięk Apollinow, ani głos Łabęci
Niebieskiey Melpomeny. O słodkiey pamięci
Dziedzino! O nad Hible kochańsza pasieko
Tożeś od swey ozdoby barzo dziś daleko!" [2])

Na boku przypisek: „Ruszony z Zarubiniec". Było to we wrześniu 1648 r.

---

[1]) Pro przemawia „Wojna Domowa": str. 27 i 33, cz. I.
[2]) „Wojna Domowa", cz. I. str. 36.

W Wielkopolsce krótko bawił i pospieszył na sejm elekcyjny do Warszawy, może z Bogusławem Leszczyńskim.[1]) Gniewa go gadanina i ugodowe stronnictwo, które chce układami sprawę załatwić. Przychyla się do zapatrywań Wiśniowieckiego i nawet na obranego w końcu Jana Kazimierza jakby z nieufnością spogląda.

Wojna, chwilowo zawieszona, rozpala się znowu. Twardowski pisze pobudkę wojsku wychodzącemu pod Ołykę i sam może spieszy na teren bojowy. Nastąpiło sławne oblężenie zbarazkie, potem drugie zborowskie i pokój zapadł w 1649 r. Jeżeli był jednym z tych, którzy przetrwali sześciotygodniowe piekło na ziemi, jeżeli był jednym z tych, którzy bohaterami byli prawie wszyscy bez wyjątku, jeżeli przebył zbarazkie oblężenie,[2]) niechaj chwała będzie jego imienia wiekopomna.

Kiedy po zborowskiej ugodzie wrócił do Zarubieniec, skarżyć się musiał:[3])

„...kiedy nam po boiu
I tak przykrych włóczęgach, powrócić się beło
Do swych nazad zgorzelisk i przynamniey mieło
Obeyrzeć ich popioły. Aż my miasto chłopów
Poddanych nam dopiero, iakichci Cyklopów
Okrutnych tam zastali, takie stawiać czoła,
Takie twarzy, iakoby nie znali nas zgoła."

Jakoż w takich stosunkach, kiedy harde, rozzuchwalone chłopstwo zaznawszy przyjemności buntu nie chciało nie już karku pod jarzmo dać, ale wogóle słuchać, kiedy lada chwila groziła rzeź, a nowy najazd kozacko-tatarski, nie dziw, że Twardowski nie chciał zostać w podminowanym kraju i z końcem 1650 r. przeniósł się do Wielkopolski. Sieniutowie przyjęli go gościnnie i powierzyli zarząd dóbr kobylińskich z siedzibą w Zalesiu.

---

[1]) Wojna Domowa", cz. I. str. 39, 42, że był na sejmie.

[2]) Z opisu możnaby wnosić, że był. „Wojna Domowa", cz. I. str. 52—102.

[3]) „Woj. dom." cz. II. str. 4.

Pomiędzy jedną a drugą wojną kozacką wydany został wielki historyczny poemat.[1]) opiewający życie Władysława IV. Dedykacya dla Jana Kazimierza, pisana po powodzi klęsk, płynąca z głębokiego odczucia strasznego kontrastu między szczęśliwem panowaniem poprzedniego króla, a nieszczęściami razem z jego śmiercią spadłemi, zawarła, zawrzeć musiała zwłaszcza przy rozgorączkowaniu ówczesnem przesadny panegiryk dla Władysława. Oto wszystkie cnoty gościły w Polsce w czasie Władysławowych rządów, nie chwiał się tron, szanowano prawa, wolność i swobody nienaruszone, trwał pokój, dawał Bóg urodzaje. A teraz? Teraz w myśl polityki Wiśniowieckiego należało zwalczając pokojowe plany kanclerzyńskiej partyi i wskazując na przykład bitnego Władysława zachęcać króla:

„Przebóg niemieszkay, przebóg nieodkładay,
A w te pożary konia w skok dosiaday".

Dziwny był los tej książki. Świeżo po jej wydaniu przyjechało do Warszawy poselstwo moskiewskie celem zawarcia pokoju, w istocie celem rozwodzenia skarg i dzikich pretensyi o rzekome i rzeczywiste lekceważenie tytułów cara przez panów polskich. Na czele poselstwa stał chytry Puszkin, szukający, z czegoby się dał wyłuskwić casus belli. Przyzwyczajony do bezwzględnej czci dla władcy, który o tytuły dbał jak człowiek ciasny a fałszywie ambitny, przyzwyczajony do absolutnego traktowania, domagał się w głos, żeby co rychlej spadły głowy tych, co carowi ubliżyli. Król i senatorowie, skłopotani z powodu ukraińnych zaburzeń, wszelkiemi siłami starali się odeprzeć widmo wojny z Moskwą i łagodzili Puszkina, nie mogąc zaspokoić jego pretensyi. Aż gdy poseł w dowód, jak Polacy lżą cara bez ceremonii, czytać począł wyjątki z „Władysława IV.", w których Twardowski ostro kreślił charakter całej Moskwy, wtenczas poświęcił król dla utrzymania pokoju poemat, głoszący sławę jego poprzednika i brata, i skazał książkę stosownie do życzeń posła na spalenie. Czy ustąpił słusznie? Czy honoru swego nie naraził na szwank? Czy może lepiej, że mniejszą rzecz ofiarował, by większą zachować? Nie nam sądzić. To wiemy, że Puszkin szkody poematowi nie wyrządził

---

[1]) P. t. „Władysław IV." (wyd. 1649 i 1650).

wielkiej, raczej przysługę. Kat spalił część egzemplarzy tylko. Resztę rozchwytano czemprędzej i czytano chciwie, bo sprawa przybrała rozgłos i przysporzyła Twardowskiemu niemałej sławy.

W następnym roku podniósł Chmielnicki znowu całe kozactwo i z wszystkiemi hordami tatarskiemi wkroczył w granice Rzpltej. Po drodze zgarniał ku sobie czerń i rosnąc w coraz większą potęgę, szedł wśród pożarów i mordów, ażeby osłabić Polskę do reszty i uzyskawszy korzystniejsze od zborowskich traktaty w udzielne władanie posiąść Ukrainę. Tym razem jednak Rzplta, jakby zbudzona z odrętwienia i lekceważenia przeciwnika, skupiła siły i w jednej bitwie pod Beresteczkiem, jak jej cześć wymagała, skruszyła ambitne plany kozackiej pychy. Ale zwycięskie wojska polskie nie poszły aż do gniazda wrogów i nie zgasiły tam doszczętnie zarzewia, które później znów płomieniem wybuchać miało, bo szlachta pospolitego ruszenia oparła się królewskim zamiarom i rozproszyła do domowych siedzib.

Jeżeli Twardowski posłuchał wezwania rozesłanych przed wojną wici [1]) i jeźli należy mu się gałązka z wieńca chwały beresteckiego zwycięstwa, to pewnie wrócił (jak inni) do Zalesia zaraz po rozgromie wroga.

Odtąd pod zachód życia swojego schodząc z daleka patrzy na polityczne wypadki, choć wszystkie rany i radości ojczyzny sercem odczuwa i pisze wierszem długą historyę wojen, od początku kozackiego bnntu.

Zarazem coraz częściej, coraz goręcej myślą do Boga się zwraca, a nawet skłania ku dewocyi nieco. Tak n. p. w r. 1653 przyjmuje wraz z żoną Elżbietą bractwo św. Anny w kościele Bernardynów w Kobylinie.

---

[1]) Wojna domowa", cz. II. str. 10.

Tę ostatnią wiadomość Łukaszewiczowi zawdzięczamy, jak i dwie inne z tego czasu. Oto rozstrzyga w 53 r. sprawę między spadkobiercami młynarza Trafarza o młyn w Starymgrodzie, a nie mogąc ich pogodzić, odsyła do podstarościego Rakowskiego. W r. zaś 1655 zjechał ze Zdun,[1]) (do których przeniósł się z Zalesia) do Kobylina, aby na życzenie Jana Długołęckiego, kobylińskiego mieszczanina, potwierdzić wraz z Przybyszewskim, Kobylina dzierżawcą, testament Długołęckiego i opiekunów jego dzieci.

W roku 1655 umarł Krzysztof z Bnina Opaliński, wojewoda poznański. Musiała więc „Nadobna Paskwalina z hiszpańskiego w polski przemieniona ubiór", być gotowa do druku w tym roku, skoro na jej czele jest dedykacya dla wojewody. Pisana zaś była po 1651 r., gdyż jest w niej alluzya do beresteckiej wiktoryi.[2]) Ale czy była także wydaną zaraz — nie wiemy.

Tymczasem nadchodził nowy paroksyzm na Rzpltą, od poprzednich straszniejszy, obejmujący całą Polskę, jak była długa i szeroka, a zakończony dopiero po wielu latach i wielu trudach. Zemsta i zdrada Radziejowskiego, kapitulacya pod Ujściem, gromadne opuszczenie Jana Kazimierza, odstępstwo Opalińskiego, Radziwiłłów, pierwszych senatorów i urzędników, wojska i szlachty. Rozlały się zastępy szwedzkie po Polsce, a Karol Gustaw obejmował Rzpltą we władanie. Twardowski zwątpił w sprawę Jana Kazimierza i napisał „Omen królowi szwedzkiemu"[3]) zaraz na początku wojny, w którym wróżył Karolowi, że ogarnie całą Polskę. Wiązały p. Samuela stosunki z Opalińskim, który w poznańskiej ziemi pierwszy porzucił drogę obowiązku, szedł p. Samuel za głosem sofizmatycznego rozumowania, że można opuścić prawowitego króla, gdy inny w oczy błyska nadziejami wydobycia z toni nawy skołatanej ojczyzny. To prawda. Mówił w tym wierszu:

---

[1]) Zduny były mieścina Sieniutów, którzy bardzo przyczynili się do jej wzrostu.

[2]) „Nadobna Paskwalina", wydanie z r. 1701, str. 118 i 119.

[3]) W „Miscel. select."

„Ciężka i rzadko bezpieczna odmiana
Ile w poddanym nieznacznego Pana.
O! jakie kto z nas himery nie przędzie
W głowie nie swoiey! złym dobrymli będzie!“

I to prawda. Ale czemu zamiast obaw co do przyszłości nie poczuł trwogi, że honor się takiem odstępstwem plami? Dziwny padł wówczas cień na głowy szlachty i dziwne było zamięszanie pojęć, dziwne pojmowanie obowiązku i stosunku względem króla. Można Twardowskiego, jak i innych, tłumaczyć, — usprawiedliwić nie można.

Rehabilitował się jednak. Jak suponować wypada, że był pod Ujściem, tak też po zmianie frontu przekonań szlachty, po odezwaniu się głosu sumienia, przyłączył się prawdopodobnie do oddziału Opalińskiego w powstaniu zbrojnem.

I tak choć bez dowodów absolutnych przypuszczać by można: Że brał udział w oblężeniu Leszna 27. kwietnia 1656 r. Że był potem pod Kostyniem, że bił się z Wassemanim, że oblegał Łowicz, że był pod Warszawą, a przed zdobyciem stolicy stawiał opór Duglasowi, ciągnącemu z odsieczą. Po wzięciu jednak Warszawy wrócił do domu. Ale ztąd wypłoszył go w 1657 r. generał szwedzki, Wrzeszowiec, Czech rodem, który rabował okolice Kobylina. Schronił się pewnie znów do oddziału Opalińskiego, pod którego dowództwem zdobywał Kalisz.[1])

Lecz tu już zaczęły się coraz lepiej układać stosunki. Szwedom, wygnanym z głębi Polski, i przy granicach stawało się coraz ciaśniej i coraz goręcej. Twardowski usunął się do Zalesia i ztąd przysłuchiwał się wieściom. Wydaje w 1657 r. część „Wojny domowej“ o potrzebie Beresteckiej i pisze dalszy ciąg i wyczekuje końca, pokoju. Ale na horyzoncie zebrały się nowe chmury. Rakoczy. Kozacy, nowy tumult, nowa zawierucha. Może był Twardowski na sejmie w 1658 r. i jeszcze bardziej zwątpił w rychłe rozwiązanie sprawy. Bo zwątpienie opadało go często. Czuł, że nadchodzi kres życia, że niewiele czasu zostaje do tworzenia poematu, więc końca wojny czekał, końca pragnął. Chwilami chciał

---

[1]) Wszystkie powyższe wiadomości opierają się na wzmiankach z „Wojny domowej“.

nawet przerwać pisanie. Aż przyszedł pokój oliwski, który z radością powitał jako zapowiedź lepszej doli dla ojczyzny, jakby jutrzenkę nowej epoki.

Jeszcze trzy drobne szczegóły notujemy z jego życia.[1]) W r. 1659 obrany został ze stanu szlacheckiego seniorem bractwa św. Anny w kobylińskim kościele Bernardynów. W r. 1660 wstąpił do drugiego bractwa Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny w tymże kościele. W 60 roku także d. 30. października za jego pośrednictwem mielcarze kobylińscy zrobili układ ze swym proboszczem X. Brysiewiczem o zlewne od każdego waru piwa.

Do pokoju oliwskiego doprowadził Twardowski „Wojnę domową". Schorzały, pozbawiony sił nie o wiele przeżył koniec długoletnich bojów. W grudniu 1660 roku pochowano jego ciało w kościele Bernardynów w Kobylinie. Zostawił żonę Elżbietę i synów Zygmunta i Stanisława.[2]) Rodzina wystawiła mu pewnie nagrobek, ale pożar kościoła w XVIII. w. nie przechował z niego nawet śladu.

Za to pozostał ten, jaki Gawiński w „Dworzankach" umieścił:[3])

„Starożytnych cnót polskich istota prawdziwa
I Muz polskich: Twardowski z Skrzypna tu spoczywa.
Rzućcie laur na jego grób; rzućcie amaranty
Dziedziczki Helikońskie, wiecznej sławy fanty.

---

[1]) Łukaszewicz, j. w.

[2]) Łukaszewicz podaje, że Zygmunt chodził dzierżawami w okolicach Kobylina. Był członkiem bractwa św. Anny, jak ojciec. Umarł w 1674 r. d. 7. kwietnia w Dupinie. Na trzy lata przed śmiercią dzierżawił Targoszyce, z których w 1674 r. ruszył na pospolite ruszenie. Żona jego miała na imię Jadwiga. O Stanisławie nic podać nie może.

[3]) Wydanie z 1664, str. 114.

Rzuć i krusz grot twój Marsie, twa to trąba była,
Iliadę polskich dzieł co światu głosiła.
Cóż słyszę? Z gór auzońskich dźwięk się jakiś jawi,
Który śród możnych Kamen, Kalliope prawi:
Zła śmierci, nie chlub mego kochanka się zbiorem,
Żyje on i pod niebo mądrym wzlata piorem."

Szlachecki typ XVII. wieku na tle epoki.

„Bogu żyj y oyczyźnie swoiey ku ozdobie
Potemże familiey y samemu sobie."
(Twardowski: „Satyr", 1645).

Dziejowe przemiany. — Polska XVII. w.: reformacya i humanizm. — Metamorfoza polityczna — Twardowski: Wykształcenie. — Charakter. — Gospodarz. — Żołnierz. — Przyjaciel. — Podziw dla bohaterów. — Rycerskość. — Prawdomówność. — Wesołość. — Pochlebstwo. — Wdzięczne serce. — Wyobrażenia szlacheckie. — Fantazya. — Filozofia. — Wątpliwości. — Pogląd na naturę ludzką. — Namiętności wrodzone i nabyte. — Kara Boża. — Kobieta. — Wychowanie. — Miłość. — Religia. — Tolerancya. — Fanatyzm. — Papista. — Opatrzność. — Powierzchowność. — Zabobon. — Patryotyzm. — „Omen". — Polityka. — Rojalizm. — Znowu „Omen". — Polityka zewnętrzna. — Wewnętrzna. — Pospolite ruszenie. — Choroby Rzpltej. — Poeta. — Pojęcie zawodu. — Sztuka.

W czasach p. Samuela Twardowskiego odbywała się właśnie jedna z dziejowych przemian.

Przychodzą one wolno i działają zrazu leniwo, ospale, niby czując, że mogą przedwcześnie spłoszyć ofiarę, czołgają się cicho, bez szelestu, w pomroce, tylko czasem zaświecą w oczy splotem nowych myśli, jak wielkie węże ślizgające się w nocy po zdobycz błyskają łuską w potwornych zgięciach. Wyrosłe z nasion przeszłości, od przeszłości odmienne, przecież noszą w ogólnych rysach odziedziczone cechy i z początku dziwnie zręcznie układają maskę, aż złudzenie podobieństwa jest zupełne. Zaczem przystęp wszędzie mają łatwiejszy i mogą bezpieczniej pracować. Czasem

bystrzejszy umysł nagle spostrzeże ciche, podstępne działanie i uderzy w dzwon trwogi na alarm, odpowie mu niewielu echem, inni zagłuszą zaraz głośnemi drwinami z przywidzeń, przywalą hałasem żartów, a wśród takiej burzy powolne ciosanie nowej epoki trwa dalej.

Czasem, gdy przemiany niosą dobre dary, z których przyszłość rozrodzić się może świetlana, bardziej czułe ucho załaskocze szept natchnionej wróżby, a wnet oddźwięknią wieszcze struny i zagrają hymn wesela i pobudkę, aby na oścież otworzyć serca i gotować na przyjęcie nowych ideałów. Wówczas znowu rozlegną się głosy zaprzeczenia, sceptyczny chór zawodzić będzie na ton chłodnego rozsądku, a wśród takiego gwaru ciche kucie nowej epoki trwa bez przerwy.

Jakoż pojawiają się coraz częściej dwa wręcz sobie przeciwne zjawiska Jedne źródła dawnych natchnień i dążeń wysychają systematycznie, jakby zabite suchem tchnieniem wyczerpania, inne natomiast poczynają pracować ze zdwojoną siłą. Rwie się w nich miara i ład, rodzi konieczność przesady, rozpęd przestaje uznawać jakiekolwiek granice, aż zbytnia wybujałość łamie się sama w sobie i następuje bezwiedne samobójstwo.

Trop w trop opada wszystko pewna nuda, pustka w sercu daremnie szuka, bo na równą pustkę w wyobraźni trafia, rozum porzuca próżne wysiłki i miele w koło resztki dawnej strawy, a po tym zmroku przychodzi zupełna noc, w której ospałość zwycięża ostatki pozostałego rozpędu i gasi życie duchowe.

Lecz oto już poczyna świtać. Z popiołów przeszłej epoki wyrasta nowa. Czasem przynosi pęk cudownych promieni i otwiera bogate źródła, sypie perłami wzniosłych uczuć, wabi wyobraźnię w bajeczne krainy i umysłom poddaje głębokie otchłanie dociekań; czasem świt jest dziwnie szary, mglisty, bez uroku, a po świtaniu w dzień ta smutna mgła ani nie opadnie całkiem, ani nie wzniesie się, nie zniknie w górze, jeno waha się równo nad ziemią i zasuwa wszystko w przykry cień, w półmrok, który zaciera kontury i przyćmiewa barwy, budząc szarą jednostajność.

W czasach p. Samuela Twardowskiego odbywała się właśnie jedna z dziejowych przemian.

W XVI. wieku działały dwie potężne siły, które podniecały umysły i dawały impuls temperamentom, ambicyi, uczuciom. Humanizm i reformacya.

W Europie całej poczęte w XVII. wieku wyzwolenie z pod przewagi obu sił w różnych krajach postępowało w różnym tempie: po większej części żółwie to były kroki, była powolność wielka, miejscami zastój nawet, tylko gdzieniegdzie dzięki wybitnym nad zwykłą miarę głowom i dzięki przyjaznym stosunkom wyzwolenie nadchodziło żwawiej.

W Polsce przedewszystkiem reformacya religijna przygasła prędko, jakby zabrakło podsycającego ją materyału rzeczywistej potrzeby dusz i wabiącego tchnienia nowości. Z wielkiego pożaru po przepaleniu głównych wiązań, za ustaniem wiatru, zostają zapadłe zgliszcza, wśród których tlą się jeszcze niewygasłe resztki, czasem żywiej zaświecą, buchną ogniem, na krótko. Iskry przestają latać, nadchodzi spokój, walka z pożarem kończy się pożaru przegraną. Tak w Polsce po mozolnem zmaganiu się katolicyzmu rzymskiego z religijnemi nowinkami, katolicyzm już u wrót wieku podnosił hymn tryumfu i zwyciężał prawie wszędzie absolutnie. Poszli Aryanie na tułaczkę w obce ziemie, a nad głowami innych dyssydentów zawisła chmura podobnego losu. Wśród szlachty z początku ogółem wziąwszy pełnej tolerancyi, budzi się niechęć dla innowierców, potem niechęć przechodzi w żartką antypatyę, kiedy zaś rozpadło się przez łagodzące spory usposobienie Władysława powołane do życia colloquium charitativum, kiedy senat, który dawniej pół na pół miał dyssydentów w swem łonie, teraz przemienił się prawie wyłącznie w katolicki, kiedy innowiercy ponad dobro ojczyzny kłaść poczęli własne interesa i wyciągać ręce po pomoc do ościennych państw i ościennym państwom naodwrót pomoc w ojczyźnie dawać, wówczas antypatya katolickiej szlachty przeszła w nienawiść. Mnożą się sejmowe uchwały przeciw dyssydentom, ale walka na słowa i pióra tak żywa w XVI. wieku z powodu bardziej równomiernego rozłożenia sił, przycicha teraz i wielkie źródło dawnego ruchu wysycha wytrwale, a wody z niego bić przestają i tylko cichą płyną strugą.

Humanizm za to wyrugować się pozornie nie daje i cieszy się, że mu z ręki nikt nie wytrąca berła. Władanie jego rozszerza się nawet bardziej jeszcze niż dawniej, tylko jest w tem panowaniu coś, co stanie się dla niego trucizną. Oto kiedy dawniej koło jego tronu kupiło się niewielu poddanych, ale wyborowych, oddanych władcy całem sercem i całą duszą i dochodzących przez

swój zapał i wytrwałość do wielkiej sławy i znakomitej nauki, teraz jego potęga traci na jędrności i energii, a obejmując liczniejsze warstwy i rozpływając się szeroko, rozpływa zarazem płyciej. Gdy na rozlane po wielkiej przestrzeni wody o małej głębokości działać poczną wysysające promienie słońca, pracę mają mniej żmudną i osuszą prędzej grunt, na którym świeże zazielenią się trawy. Tak humanistyczna oświata rozszerzyła się po całej Polsce, a przetrawiona przez polskie umysły i w polskie przybrana cechy, ruszyła dalej jeszcze na Moskwę, na Ruś, na Wołochy. Lecz zmieniły się jej barwne szaty, bo w szkołach, w życiu, w literaturze nie służyły jej już tak tęgie głowy, jak dawniej. Szkoły przeważnie jezuickie Alwarem lub Piotrowskim znajomość łaciny szczepiły w uczniów, grecki język stracił prawo obywatelstwa, matematykę i przyrodnicze nauki ograniczono bardzo, ducha klasycznych dzieł nie umiano wywołać i uczniom okazać, więc kręcono się w ciasnem kole zewnętrznego traktowania poezyi, prozy i wymowy, i na pamięciowej drodze z bronią formułek w ręku dobywano twierdzy tajemnic retoryki i poetyki. Na domiar złego rozszerza się mniemanie, że twierdzę zdobyć łatwo, nawet zdobywa się mniej więcej dzień w dzień przy wierszowanych toastach, okolicznościowych mówkach, na każdej uczcie i przy każdej rodzinnej uroczystości. Dla pogłębienia studyów za granicę wyjeżdża szlachta rzadko, a krakowska Akademia wchodzi w znak bezsilnej apatyi. Mieszczaństwo z nielicznymi wyjątkami zupełnie nie gra roli w utrzymaniu oświaty, raczej upada w nauce całkiem, tak, jak i pod względem politycznym. Optymizm, zadowolenie się tem co jest, psuje najważniejszą sprężynę rozwoju, świadomość, że do doskonałości droga długa jeszcze, daleka, właściwie nigdy nie skończona. Brak wybitnych, o własnym wyrazie i własnych cechach, samodzielnych osobistości w literaturze i nauce, więc wszystko szarzeje jednostajnie i monotonnie. Jakoż humanizm rozlawszy się szeroko a płytko, pod palącymi promieniami francuskiego słońca skazany został na powolne zanikanie.

Tymczasem odbywa się równolegle przemiana w politycznym i społecznym stanie Rzpltej.

Pierwszy Waza na tronie polskim, nie obznajomiony ze stosunkami panującymi w kraju, którym miał władać, popełnia błąd za błędem i wbrew chęci przysporzenia koronie blasku, znaczenia

i powagi, rujnuje królewskość jakby z umyślną metodą. Podjąwszy tradycye Stefana Batorego, w pragnieniu, ażeby oprzeć się na posiewach wielkiego monarchy, nie okazuje ani dość sił ani zdolności. Potem odkrywa absolutystyczne dążenia, potem wychodzą na jaw jego szpetne knowania z rakuskim dworem, a zgubiony w opinii ogółu, ściąga na siebie sejm inkwizycyjny i rokosz Zebrzydowskiego. Rokosz zabija powagę królewską do reszty. Zygmunt III. znienawidzony za niesprawiedliwe rozdawanie łask i urzędów, antypatyczny z powodu dewocyi, — przez brak stanowczości w działaniu, przez łagodność odkrywającą jego niemoc względem rokoszan, traci ostatnie blaski korony, która odtąd jakby zgaszona próżno łaknie dawnej świetności. Władysław IV. popularny niezwykle z wielu względów, dzięki swojej rycerskości, dzięki zamiłowaniu w polskiej mowie i polskich obyczajach, dzięki kontrastowi, jakiego między nim a ojcem dopatrywała się szlachta, ten Władysław przychodzi już za późno. To też marzenia o wyprawie tureckiej pryskają o opór sejmu, a na następcę jego, na Jana Kazimierza zwala się nieubłagana konsekwencya królewskiej niemocy, masowe odstępstwo od tronu. Wystarczyło parę klęsk, których winę zwalono na koronę. Zagadkowy charakter Jana Kazimierza rozsiewał nieufność tam, gdzie jej jeszcze nie było, a była prawie wszędzie. Panowanie Sobieskiego miało być tak samo zatrute ciągłą walką i borykaniem z opozycyą lekceważącą władzę królewską; potęgę zagarnął kto inny: zagarnęło ją możnowładztwo.

W naturze nie ginie nic zgoła. Tak zginąć nie mogła siła, tylko przeniosła się od tronu i rozrzuciła między możne rody, które w różny sposób jej używały. Przedewszystkiem rywalizacya, jaka już w XVI. w. była między Zamoyskim a Zborowskimi, teraz tężeje bardziej i daje się odczuwać w całej historyi, bo wpływ jej jest ogromny. To też polityka króla polega na tem, że balansuje między stronnictwami królewiąt, jednych forytując bierze w pomoc do przeprowadzenia swoich planów, a gdy do zbyt wielkiej dojdą potęgi, innych znów łaską obdarza i z tych innych formuje przeciwważący pierwiastek. Oczywiście jest to anomalia straszna z wszelkiemi cechami dorywczości i podobieństwa do chwiejnego chodzenia po linie z naprzemian używanym balastem w obu dłoniach. Królewięta prowadzą politykę na własną rękę. Oto garść ich prowadzi Dymitra do Moskwy; oto inni wypędzają z Wołoch hospodara rządzącego z ramienia Turcyi i osadzają na opróżnionym tronie tego, który jest po ich myśli; oto Wiśniowieccy za-

kładają na Rusi jakby udzielne księstwo, utrzymują kompletną armię i przyjmują posłów tatarskich i moskiewskich: oto kiedy na jednym krańcu Rzpltej Krzysztof Opaliński pod Ujściem poddaje całą Wielkopolskę, niby jej pan i władca, wówczas na drugim Radziwiłłowie marzą o koronie litewskiej dla swego domu i w tym duchu prowadzą układy z królem szwedzkim; oto Lubomirski nakłania chętne ucho austryackim podszeptom i znosi się z dworem rakuskim, jakby już panujący monarcha. Ale naodwrót są inni, którzy wiernie stoją przy królu, wierność swoją pieczętują krwią, wierności swojej dowodzą ofiarą życia i majątku. Jest więc Stanisław Żółkiewski mimo intryg nigdy nie schodzący z drogi obowiązku, jest Chodkiewicz, zwycięzca z pod Kircholmu i Chocimia, jest Koniecpolski, hetman wielki koronny, wytrwały druh i poplecznik planów Władysława IV., jest Paweł Sapieha, Michał Kazimierz Radziwiłł, Piotr Opaliński. Cóż jednak pomódz oni mogli? Prawda, że razem z bohaterami jak Czarniecki bronili Rzpltej i pomnażali sławę oręża polskiego. Lecz i ci, którzy o obowiązkach zapominali, mieli chwile świetności i skarbili sobie cześć ziomków, póki jej nie splamili hańbą. I Janusz Radziwiłł i Lubomirski położyli wielkie dla dobra ojczyzny zasługi. Natomiast wierni tronu i ojczyzny bojownicy nie zdołali tak energii Rzpltej skupić, żeby ona mogła działać potężnie. Dlatego na marne szły niewyzyskane zwycięstwa, stanowczych kroków nie widać, jest przedsiębiorczość polityki zewnętrznej, ale nie ma wykonania, jest chęć reform wewnętrznych, ale jest z drugiej strony wytrwała przeciw reformom opozycya.

Prowadziła opozycyę przedewszystkiem szlachta. Ona w tym wieku urzeczywistniła z dawna upragniony ideał: demokratyzacyę społeczeństwa. W pojęcie ówczesnego społeczeństwa zupełnie nie mają przystępu mieszczanie i chłopi, mają go mieszczanie mniej nawet niż w XVI. w. Ale szlachta sama w sobie i dla siebie głosi hasło równości bezwzględnej i chociaż nie może magnatom odebrać faktycznych przywilejów, chociaż nie może wzbronić im łatwiejszego przystępu do senatu i pierwszych w państwie urzędów, przecież przynajmniej w teoryi i w zewnętrznych oznakach usiłuje wszystkich na jednym poziomie wobec prawa utrzymać i dlatego burzy się zapamiętale na każdy tytuł przywieziony z zagranicy, dlatego nie pozwala stanowczo utworzyć królowi orderu.

Jest szlachta konserwatywną do szpiku kości, czemu jednak konserwatywną w złem, jak w dobrem? Chwała jej za Kircholm i za Smoleńsk, za Trzcianę i za Chocim, za Zbaraż i Beresteczko.

za wszystkie zwycięstwa pod Czarnieckim i pod Sobieskim, chwała za niewygasłe męstwo przodków, chwała za dowody gorącej miłości ojczyzny i wiary. Ale czemu pielęgnowała przekazaną w spadku po XVI. w. wolną elekcyę w takiej formie, w jakiej odziedziczyła? Czemu liberum veto do większej jeszcze potęgi podniosła? Czemu nie stłumiła popędu do anarchii? Czemu opono wała reformom z zaciekłością, z pasyą, ze ślepym, a złym instynktem?

Były wśród tej szlachty typy różne, były i takie, które otwarte miały oko na raka toczącego ojczyznę i bolały nad chorobami Rzpltej, ukochanej z całego serca i z całej duszy.

Jednym z takich typów był p. Samuel Twardowski.

Chociaż nie posiadał wielkiego wykształcenia, przecież na współczesnem tle stanowi widoczną plamę, która zwraca uwagę i każe go zaliczyć w poczet bardziej światłych głów. Nie przez głębokość nauki, ani nie przez rzadką bystrość na ten pochlebny sąd zasłużył, ale przez szersze oczytanie [1]) w historyi i geografii, w poezyi i prozie klasycznej, przez rozsądek czujny zawsze, czego dowody składał niejednokrotnie, przez rozważanie i zastanawianie się nad różnymi problemami i przez sąd trafny.

Rozumienie ma znaczne o sobie i swoich ziomkach. Czuje silnie, że góruje umysłowo nad Moskwą i Turcyą, i z dumą chwali się z większego rozwoju cywilizacyi w Polsce. Nie uchodzi jednak jego baczności, jaka jest odwrotna strona w tej mierze i skarży się we „Wojnie domowej": [2])

„Nie dawam tu o kim
Swego zdania; ale to rozumiem z prostszymi,
Że pókiśmy nie byli ludźmi tak mądrymi,
Lepiey zawsze biiali swe nieprzyiacioły.
Tak przed laty Atheny, im w naylepszą szkoły
Parnaskie ich kwitnęły, na gruby Philippów
Diszkurs padły. I w Rzymie, im bystrszych dowcipów
Z wodzem ich Cyceronem także się ziawiło,

[1]) Biblia, Homer, Livius, Tacyt, Klaudian, Pliniusz starszy, Curtius, Plutarch, Jul. Cezar, Cicero, Diodorus, Busbequius, Leunclaius i t. d. i t. d.

[2]) W. d. cz. II. str. 135.

Przyszłey mu to ruiny wróżką pewną było.
Coś u nas podobnego, kiedyśmy co dali
Wolność tę nieszczęśliwą subtelniey strugali,
Przestrugali nakoniec...“

I racyi trudno mu odmówić. Spostrzega słusznie, że przy większej wyłączności duchowego kultu niknie hart wojenny i rozprzęga się fizyczna potęga, zwłaszcza. kiedy umysłowe kierownictwo i ster społeczny chwycą ludzie pozornej nauki. Tak w czasach Demostenesa gardłacze-sofiści otwierali na ścieżaj wrota czczemu gadulstwu i anemii czynu. Pochlebia wprawdzie rodakom, kiedy ich epokę niejako z Cycerońską porównuje i epitet „mądrych“ im nadaje, za to jednak słusznie karci wolność przeradzającą się w swawolę.

Daje tem dowód rozsądku, który i na innych objawia polach.

Jest pono choroba grasująca w Polsce wyjątkowo zuchwale, a imię jej: życie nad stan. Jakżeżby mogło być inaczej! Że koło mnie bardzo krucho, co komu do tego: więc światu pokazać gęstą minę i zewnętrzny blichtr. Wszak jak cię widzą, tak cię piszą. Żył mój ojciec hucznо, okazale, przeszastał majątku połowę, lecz cóż stąd? Czy mogę tak się poniżyć, żeby wejść w znajomość z oszczędnością i odmawiać sobie szumnych zabaw, wesołych uczt, wielkiego dworu, czy nie ucierpi na tem splendor imienia?

P. Samuel zżymałby się okrutnie, gdyby sąsiad tak wobec niego rozumował. Aurea mediocritas! Według stawu, mości panie, buduj groblę, bo Bóg świadkiem, że wrychle pójdziesz z torbami. Pofolguj tylko fałszywej ambicyi, spraszaj gości i pij i jedz i poluj z nimi, trzymaj małą muzyczkę nadworną, sfory chartów, przednie ogary, niech sto sztuk zwierzyny pada na jednem polowaniu: obaczym wnet, czy dotrzymasz sąsiedzie wojewodzińskiej wystawności. Zrujnujesz się doszczętnie, spłuczesz do cna i cóż z tego ci przyjdzie?

Ale jeśli p. Samuela gniewało srodze życie nad stan, to z drugiej strony skąpstwo budziło w nim obrzydzenie. Rozrzutność da przynajmniej zarobić biedzie, a skąpy dusi grosz i ani sam nie użyje, ani nikomu niczem nie usłuży. Kiedy go śmierć zabierze, spadkobiercy rozdrapią czemprędzej skarby i pójdą w swoją drogę.

nad grobem zaś chciwego sknery nie zapłacze nikt, nikt nie westchnie, nikt go nie wspomni z żalem.

Więc p. Samuel wytknąwszy sobie drogę w pośrodku, smucił się, że wielu sąsiadów nad stan żyje, a oczy odwracał od skąpców, którymi gardził. Pilny bardzo, obowiązki pełnił sumiennie, wytrwałość okazywał wielką we wszystkiem. Jako szlachcic czuł nieprzeparty pociąg do roli, więc osiadłszy na wsi, gospodarował zawzięcie i przywiązywał się gorąco do owoców swej pracy. Przytem przyjemności sobie nie odmawiał i gdy zagrała trąbka, hasło polowania, czuł, że krew w nim żywiej grać poczyna, z zapałem przewieszał torbę przez ramię i strzelbę zdejmował z kołka. Od sąsiedzkich odwiedzin nie stronił, zwłaszcza lubił zebrania u wielkich panów, bo na nich szła rozmowa de publicis i niejedną ważną nowiną ciekawość zaspokoić się mogła.

Każdy szlachcic jak był gospodarzem, tak był również żołnierzem i rzucał lemiesz, by wziąć za kord, po wojnie zaś karabela szła w pochew, a ręka chwytała za lemiesz.

Żołnierzem był Twardowski z jedną w pierwszym rzędzie ważną zaletą, jakiej ogółowi brakowało. Rozumiał ważność dyscypliny wojskowej, którą tak lekceważono w Polsce! Dla żołnierskiego stanu, często pełnego trudu i przykrych niewygód współczucie miał wielkie:

„O iakoż są w swey doli żołnierze mizerni!
Nie próżno się wysączać zdadzą cudze poty,
Kiedy za to te nędze cierpią i lichoty!“ [1])

Sam przecież niejednej musiał zaznać przygody. W życiu obozowem wspólność niebezpieczeństw zaciska węzły koleżeńskiej przyjaźni i wzmacnia nici sympatyi ogromnie. P. Samuel druhem był wiernym i nad stratą drogiego kolegi rzewne łzy ronił: tak opłakiwał z uczuciem śmierć Stefana Tysieckiego, który koniuszym był księcia Zbarazkiego i w poselstwie tureckiem brał udział: tak wielu innym znajomym zaszczytne wzmianki pozostawił w swoich pismach.

Bo rozumiał, jaka obok poczucia obowiązku pobudka grała w ich duszach. Miłość sławy. Rozkosz to nad rozkosze, ażeby:

---

[1]) W. d. cz. I. str. 70.

„Po śmierci nie umierać y na wieki słynąć!“ [1])

Dla narodowych bohaterów cześć ma Twardowski ogromną, śmierć Żółkiewskiego [2]) opisuje tak, że czuć, jak w sercu poety drgał zapał i ból, podziw i żal straszny. Po umierających bohaterach wylane łzy, rozsiewa w swoich poematach, a świecą one jak czyste perły o szlachetnym blasku głębokiego uczucia.

Rycerski jest bardzo. Gdy wróg na niego godzi, wówczas cios odeprze, swój zada:

„...nizkiey jednak głowy
Miecz nie bije.“ [3])

Bo dla mężnego wroga trzeba mieć szacunek, i gdy się podda, uszanować, gdy się ukorzy, „miecz w pół drogi wstrzymać“. Dla wrogów można nawet mieć pewną sympatyę, lecz nie bez wyjątku. Twardowski był człowiekiem o dobrem bardzo sercu; zdawałoby się, że uczucie nienawiści było mu obcem zupełnie. Ale on nienawidzieć umie, choć nie za siebie, jeno za Polskę. Tak Chmielnickiego nie cierpiał z całej duszy za wszystkie zbrodnie, za klęski zadane Polsce, za pożary Ukrainy i Rusi i z ulgą a pogardą po jego śmierci mówił, że „zdechł“ nakoniec. [4])

Męstwo oceniać zawsze umiał, w kimkolwiekby ono zajaśniało blaskiem, bo wiedział, że szlachetnego ducha pierwszym przejawem jest odwaga. Dzielność i śmiałość szlachcica jest jego naturalnym prawem i obowiązkiem, nagrodę same w sobie znajdują; lecz gdy pod Zbarażem raz krucho już było bardzo, a pospólstwo mężnie natarło i wiele przysporzyło korzyści, wówczas odzywa się, że

„Godniby za wiarę taką swoią nadani wolnością bydź wieczną“. [5])

Sprawiedliwy w ocenianiu cudzych zasług, sprawiedliwy, surowy nawet dla siebie, miał prawo zupełne nie pobłażać cudzym winom, miał nawet poniekąd obowiązek, skoro natura obda-

---

[1]) Wład. IV. str. 240.
[2]) Leg. i Wład. IV. str. 85, 86.
[3]) Wład. IV. str. 50.
[4]) W. dom. cz. II. str. 238.
[5]) W. dom. cz. I. str. 69.

rzyła go trafnym instynktem moralnym i zdolnością pisarską. Jakoż prawdę ciął ostro, zestawiając w „Satyrze na twarz Rzpltej“ długą litanię grzechów publicznych i prywatnych. Ale utrzymał się w sferach ogólnych, palcem nikogo nie wskazując, nie wypalając na nikim hańbiącego piętna. Paszkwil był mu obcą i wstrętną bronią, jak sztylet skrytobójczy. W historyach swoich nawet, gdzie z istoty rzeczy wynikała potrzeba wymieniania nazwisk smutnej pamięci, przecież o ile możności pomija je i osobistych wycieczek unika. Tak człowiekiem był najlepszym. Jego natura otwarta i szczera, pogodna i wesoła, prawdziwa natura polska! Na świat patrzył jakby z dobrotliwym uśmiechem i cieszył się, gdy wkoło widział twarze rozjaśnione szczęściem. Wolał wesołe śpiewki od dumek rzewnych i smutnych, wolał, gdy śpiew rodził uciechę, niż gdy tęsknotę budził i rzewność.[1]) Lubił żart rubaszny[2]) i figle i nieszkodliwe psoty. Trudno, żeby inaczej być miało, bo skoro w życiu wielu doznał przykrości, chciał przynajmniej o ile możności odpędzać smutek i w wesołości szukać zapomnienia.

Współcześni szanowali go i cenili jako charakter wysoko, to też zgodnym chórem świadczą[3]) o jego zacności tak, jak oddają hołd jego pracy na polu poezyi.

Natomiast wśród potomnych podniósł się poważny zarzut. Pomawiano mianowicie Twardowskiego o zbytnie pochlebstwo i bezwstydny panegiryzm względem magnatów. Nie całkiem sprawiedliwie. Przedewszystkiem w jego pochwalnych wierszach przebija się uczucie z pod fali frazesów i sztucznej gadaniny. Tak Władysława IV. musiał kochać i cenić szczerze, kiedy już po jego śmierci we „Wojnie domowej“[4]) rozpływa się nad nim w pochwałach i wspomina go rzewnie i ze czcią, z zapałem, z żalem tak nie ruguje nigdy wdzięczności z serca dla Zbarazkich i ilekroć o nich mówić zacznie, zawsze dowody składa rzeczywistej ku nim miłości. Powyższe przykłady stwierdzają zarazem, że nie szczędzi pochwał dla ludzi, którzy już ze świata zeszli, od których więc już nic dostać nie mógł. Następnie godzi się zauważyć, że sławił rody zasługujące na to, że prawie bez wyjątku panegiryki

[1]) Leg. str. 195.
[2]) Leg. str. 161.
[3]) Gawiński, Kochowski, Potocki i t. d.
[4]) W. dom. cz. I. str. 12.

pisał o ludziach zasłużonych, że nie poniżał się sam, że mówiąc o pięknych czynach zarazem zachęcał do naśladownictwa, że w przesadę wpadał wprawdzie, ale nie często znowu, że w końcu nawet najwyżej położonej osobistości nie chwali, gdy jej nie lubi. O elekcyi Jana Kazimierza mówi tak niewyraźnie,[1]) potem tak o nim się wyraża, iż zarazem odpiera zarzut bezwzględnego pochlebstwa, jaki na nim ciąży. Potem co prawda nawraca się do Jana Kazimierza, ale dopiero wówczas, kiedy miał jawne przykłady królewskiej dzielności. To nawrócenie, wywołane sprawiedliwem ocenieniem faktów, raczej właśnie chwały Twardowskiemu przysparza.

Nie poniżał się Twardowski przedewszystkiem dla tego, że honor swój szlachecki cenił wysoko. Turcy, nawet możni Turcy mogli brać munsztuki, ale on mógł się tylko temu dziwić.[2]) Niskie prośby trącą liberyą, a lizuństwo żydowskim hałatem; tak czuł Twardowski i tem się brzydził.

A dumny był ze swego stanu bardzo. Szlachcic[3]) „świat ma otwarty... do godności wszelkiej", „nic mu trudnego i niepodobnego",[4]) szlachcic ponad inne wyrósłszy stany i ponad inne narody, dbać winien o nieskalaną czystość obyczajów i pielęgnować polskość w mowie, strojach, we wszystkiem. Precz z cudzoziemszczyzną:[5]) z niej wykwita jadowita obłuda, ona sprowadza zniewieściałość i kazi polskiego ducha.

Polski zaś duch w szlachcicu taką fantazyą wybucha, że olśniewa, porywa, zachwyca. Taki Kordecki, taki Żegocki, taki Wiśniowiecki... imion ich legion, wielki, sławny, barwny jak tęcza, świetlisty jak słońce, ukochany, w historyi wszechświata najliczniejszy. I Twardowski zabłysnął świadectwem takiej fantazyi, kiedy z poselstwem Zbarazkiego w Konstantynopolu, niby w jamie pełnej śmiertelnej grozy zamknięty, przetrzymuje wszystkie

---

[1]) W. dom. cz. I. str. 40.

[3]) Legacya.

[3]) Jako szlachcic zajmuje się pilnie genealogią domów i wierzy w bajeczne pnie drzew genealogicznych. „Leg.", „X. Wiśniow. J." i t. d.

[4]) Miscel. selec. wyd. z 1770, str. 78.

[5]) Satyr.

pogróżki, wszystkie niebezpieczeństwa, wszystkie trwogi z odważnem sercem, z dumnie podniesionem czołem.

Myślący człowiek, trudno żeby miał zawsze jedno przekonanie i jedną wiarę. Ograniczony umysł raczej nie ma wątpliwości, bo zsuwa się po wierzchu zjawisk i spostrzeżeń, cudzą myślą żyjąc, obcemi przekonaniami nakarmiony nigdy samodzielnie nie skontroluje zgodności życiowych faktów z ogólnemi zasadami swojej wiary. Umysł głębszy ma nieraz wątpliwości: szczęśliwy gdy je pokona, nieszczęśliwy, gdy pozwoli im miotać sobą i rozterkę wewnętrzną jątrzyć w jedną wielką, niezgojoną ranę. W duszy Twardowskiego, zwłaszcza po nieszczęściach spadłych na ludzi cnoty, rosły sceptyczne pytania, jak rosną złe, jadowite grzyby po deszczu. Oto powiada, że nieraz z Brutem na myśl mu przychodziło,[1]) czy Bóg opiekuje się sprawami świata, czy też los, ślepa fortuna bez praw moralnych rządzi niemi. We wielkim porządku celowym materyi,[2]) w doskonałym, przepysznym układzie świata widzi rękę Bożą. Ale z ludźmi inaczej. Źli „kwitną w swej złości", a dobrzy przepadają mimo cnoty, nawet świętokradców nie chłonie ogień z nieba, nawet świętych prześladuje nieubłagane nieszczęście. Czyżby sprawiedliwość była czczą ułudą?

Dopiero Chmielnicki upadkiem swoim mimo ogromnego powodzenia i początkowej bezkarności zbrodni wybił Twardowskiemu tę wątpliwość z głowy, więc zakłopotał się wierzący szlachcic, zawstydził swej słabości i o jedno doświadczenie bogatszy pospieszył z drugimi podzielić się zdobyczą duchową:

„Ani ja już fantazyi jakich o tym marzę,
Ani próżno na Boga mojego się skarzę
Zawsze sprawiedliwego: który złych im wyżey
Wzniesie w górę, tym na dół zturbuie ich niżey
I kształtem roztrąconey na wiele sztuk skały
Stłucze ciężko." [3])

---

[1]) W. dom. cz. II. str. 1.
[2]) W. dom. cz. II. str. 1; 205.
[3]) W. dom. cz. II. str. 2.

Twardowski zastanawiając się nad naturą ludzką usiłował dociec, jakie są zbiorowe jej cechy. Niefilozoficzny umysł nie potrafił naturalnie dorwać się głębokich rezultatów i kontentował się przeważnie porównywaniem wyniku własnych badań z aforystycznemi uwagami popularnych pisarzy łacińskich. To też filozofia jego prosta nosi wogóle charakter bardzo przeciętny, średni, i nigdy nie uderza niezwykle bystrą, czy śmiałą uwagą. Tak i pogląd jego na istotę ludzkich namiętności w kilku miejscach oszczędnie rzucony do pism odkrywa wrodzony rozsądek zbogacony doświadczeniem, — nic więcej.

„Złym być z natury wrodzona człowiekowi“.[1]) Wobec takiej tezy pozornie nie byłoby odpowiedzialności za występki, ale Twardowski wie zarazem, że jest w człowieku łaską Bożą dodana moc, która może podjąć skuteczną walkę ze złemi skłonnościami, a dlatego wówczas dopiero godzi się rzucić potępienie, kiedy walka nie miała miejsca zupełnie, albo była prowadzona ospale. Oprócz namiętności wrodzonych istnieją jeszcze nabyte. „Nałóg rzecz wielka“.[2]) Trudno się z niego otrząsnąć; gdy wejdzie w krew, wtenczas wojowanie z nim jest tak samo żmudne, jak z wrodzonymi popędami, bo „consuetudo est altera natura“. Jeśli zaś komu los służy i wszystko powodzi się jak najlepiej, to przez to walka staje się najcięższą.

„Nie zna człowiek nieszczęścia y przyszłey przygody,
Umiarkować nie umie za szczęsney pogody“.[3])

Jego krótkowidztwo przypuszcza, że zawsze tak będzie, jak jest; jego powodzenie zuchwałość w nim podnieca i zapamiętanie takie, że prawo moralne przestaje uważać za obowiązujące i rzeczywiste. Tymczasem prawda zwycięży zawsze w końcu i „tryumfalne proporce rozwinie“,[4]) choćby kłamstwo szczęśliwie ludzi mamiło i zysk ciągnęło z oszustwa. Tak i złość w końcu ukaraną być musi, tak naodwrót przykładem (na Wiśniowieckim) można stwierdzić:

„że żadne obroty
Żadna ludzka machina nie pogrąży cnoty“.[5])

---

[1]) Satyr, str. 14.
[2]) Leg. str. 33.
[3]) Leg. str. 33.
[4]) Satyr, str. 2.
[5]) W. dom. cz. I. str. 104; potwierdza: W. d. cz. II. str. 11.

Dzieje się tak dla tego, ponieważ Bóg we wszystkie sprawy wglądając, zrazu pozwala złym źle postępować, póki się nie opamiętają i nie opatrzą, lub nie przebiorą miary. W drugim przypadku najpierw odbiera zastanowienie winnemu, który przez to sam już sobie gotuje upadek. Prawda to tak w stosunku do człowieka, jak i do całych państw, jakoż

„...gdy kres zamierzy i którey chce ruszyć
Z miejsca Bóg monarchiey, pierwey radę zdrową
I ludzie iey odeymie.“ [1])

Jeżeli się chce kogoś do siebie przywiązać, nie należy bezwarunkowo postępować z nim surowo i nieustannie trzymać nad jego głową strachu i trwogi. „I jako ten nie zdradzi, kto zawsze się boi“? [2]) Lęk, obawa kary twarz stroi w uśmiech i o przywiązaniu zapewnia z przymilaniem się, ale równocześnie natęża wzrok, czy nie nadarza się sposobność zrzucenia jarzma i prędzej czy później szuka zemsty. Niezaprzeczona znajomość natury ludzkiej!

Ciekawy jest pogląd Twardowskiego na kobietę.

Przy czytaniu jego pism odnosi się wrażenie, że lada chwila skoczy do oczu sławne wyrażenie Seneki „animal impudens“ i w sylwetkę jakiej niewiasty stopią się wszystkie niskie instynkta i złe popędy. Przedewszystkiem płochość i niestateczność kobiet jest jego zdaniem tak wielka, że hamulcem dla nich nie zdoła być rozum, nawet gdyby go która posiadała w wysokim stopniu, nawet gdyby biblijnego króla Salomona w kąt zapędziła wiedzą. [3]) A już te naczelne wady, w bezmiernej wietrzności charakteru ciągną za sobą coraz szerszy ogon złych przymiotów, jak kometa wlecze coraz obficiej rozsypany warkocz iskier. Tak kobieta bez względu na majątek męża, któremu nieraz gotuje ruinę, sprawia ogromnie kosztowne stroje, bo próżność nie pozwala jej

---

[1]) W. d. cz. I. s. 1. powtarza w cz. II. str. 140, choć nie dosłownie. Homerycki to zwyczaj.

[2]) W. d. cz. I. str. 5.

[3]) Satyr. str. 25.

ustępować nikomu w wystawności. Próżność ta każe jej niejednokrotnie chwytać do ręki broń podstępu, bo gdy mąż zachceniom odmawia, wówczas udana choroba, pochodząca niby z rozżalenia, wszystko na nim wymódz może. Mężom hańba na wieki, gdy są takimi pantoflami, ale wstyd kobietom, że do niej przywodzą. Cóż dopiero rozwiązłe życie, skalanie rodzinnego ogniska, a co za tem idzie zły przykład i zły wpływ na młode panienki, które na grzech patrząc, z grzechem się oswajają! Na domiar ujemnej charakterystyki kobiet służy fakt, że one w żadnej rzeczy nie znają statku i przesadzają we wszystkiem. Najgorzej jest, gdy kobieta dorwie się do władzy, bo ta

„...płeć z płochości
Ku tyrańskiey się chyli prędko okrutności“,[1])

i już gruchocze prawa boskie i ludzkie z zapamiętałością bezwzględną.

Tylko jeden jest wyjątek, albowiem pod jednym względem kobieta nie potrafi przesadzić: w rozumie, i jego konsekwencyi: w hartowności przekonań. Prawda, że wiary nie zdoła obalić sceptyczne dowodzenie, ale przekonania, jeśli za niemi nie stoją logiczne przesłanki, lecz tylko słaba intuicya lub instynktowy pociąg, obracają się jak chorągiewki na dachu, byle w nie mocniej dmuchnąć, byle je do muru przyprzeć. Więc Twardowski takie żywiąc o kobietach wyobrażenie, nauczony doświadczeniem, że pod naciskiem jego inteligencyi nie wytrzymuje oporność niewieścich sądów, rzuca w końcu pytanie:

O któraż Białogłowa, kiedy nie woskowa,
Z którey co chce ulepić każdy snadnie może?“[2])

Lecz sposób jest niezaprzeczony, ażeby wznieść kobietę na wyższy poziom moralny i umysłowy. Wychowanie. Gdy to będzie czujne, gdy troskliwie zły przykład oddali, gdy w dziewczęcej duszy zażegnie ogień zapału dla religijnych ideałów, wówczas będzie lepiej. Panienki kochać się winny nie w swojej zewnętrznej pię-

---

[1]) Leg. str. 158.
[2]) Wład. IV. str. 24.

kności, ale w wewnętrznych przymiotach. Niechaj wiele i pilnie pracują, bo praca jest nieprzebitą tarczą przeciw namiętnościom, kiedy naodwrót z żartów, ze śmiechów, z zabaw złych, z tańców hucznych, które krew burzą, z korespondencyi, niby z razu niewinnych, wszystko złe się rodzi. Przedewszystkiem oczu strzedz należy! Bo przez nie wpełza namiętność do serca i w sercu piekielną rozpoczyna gospodarkę.

Mimo tak ujemnego poglądu na kobietę, miłość rozumiał i wiedział, że nie da się w walce z uczuciem wyjść obronną ręką. Jego miłość nosi naturalnie cechy bardziej średnie, nie sięga idealnych porywów, a choć często zespoli się z czystą tęsknotą i rozrzewnieniem, przecież głównie jest zmysłowo namiętną. Innego typu prawie nie wyobraża sobie i redukuje miłość do naturalnego pociągu dwu płci. Jego wierszy erotycznych nie mamy. Dwa dodane do „Daphnis“ wyrażają żal z powodu rozstania z ukochaną, w której ujmuje go wdzięk i niewinność. Do kogo były pisane — orzec trudno, zresztą nie odznaczają się niczem wybitnem. Jako mąż był zdaje się dobry, co wnosićby można z jednej ody (z Horacego przerobionej), — jako ojciec dla wcześnie zmarłej córeczki[1]) był pełny miłości i rodzicielskiego przywiązania, czego dowodem po jej śmierci napisane cztery „Treny“.

W duszy szlachcica polskiego pojęcia religijne i narodowe tak się wzajemnie splatały, że rozciąć je dokładnie, oznaczyć, gdzie się jedne kończyły, drugie zaczynały, jest niepodobieństwem. Szlachcic bił się równocześnie za wiarę i za ojczyznę, bo w nieprzyjacielu widział zarazem wroga religii i rodzinnego kraju. Twardowski jest zupełnie w stylu swego czasu. Polacy poturczeni srodze go bolą,[2]) nie tylko jako odstępcy ojczyzny, lecz także katolicyzmu. Wierzy w Nemezis dziejową, która Konstantynopol odda w ręce chrześcijan[3]) i zgnębi Turków, którzy dotąd najeżdżali Polskę i świat katolicki.

---

[1]) Maryanny.
[2]) Leg. str. 106.
[3]) Leg. koło str. 100.

Chociaż jednak Twardowski był przez całe życie gorąco wierzącym człowiekiem, przecież nie posuwał się do fanatyzmu i okazywał tolerancyjność religijną jak narodową.[1]) Żydów nie cierpiał wprawdzie zawsze,[2]) ale też uważał ich za istoty minorum gentium; natomiast dla innowierców był wyrozumiały, nawet wcale pochlebnie się o nich wyrażał.[3]) Dopiero pod koniec życia na widok zdrad dyssydentów, którzy przełożyli interesa osobiste nad dobro ojczyzny, dopiero kiedy doświadczył, jak ich patryotyzm szedł w puch wobec najezdnika, mającego wspólną z nimi wiarę, wówczas stał się w swoim rzymskim katolicyzmie wyłącznym i radby „oczyścić dom z śmieci“ obcych religią, chwiejnych w miłości ojczyzny.

Jest zarazem papistą. Kościół jest jeden, powszechny, stolica Piotrowa powinna nad nim niepodzielną władzę sprawować. Dumny patryarcha walczył o prymat z papieżem, a potem czołem bić musiał wezyrowi.[4]) To boli: to boli bardzo, lecz kara jest w tem Boża za pychę, lekceważącą prawdziwą konieczność jedności naczelnej władzy kościoła.

Jak tu, tak i wszędzie widzi Twardowski rękę Bożą, która już to nagrody rozdaje, już to karami nęka. Więc siły natężyć, wolę skupić, wytrwałość w pomoc przyzwać należy, by zarobić na łaskę niebios. Źle jest, gdy kto nie rozumie tej prawdy. Nie uznają jej częstokroć Polacy, gdy się na specyalną opiekę Bożą zdają i sądzą, że bez pracy od nieszczęść Opatrzność ich uchroni.

Twardowski nie jest powierzchowny w swojej religijności i zewnętrzną świetność obrządku dość lekko waży w stosunku do treści. „Mniey trway o to (ładny pogrzeb), gdy dobrze dziać się będzie z duszą“,[5]) — powiada w „Legacyi“, niejako do zmarłego Tysieckiego się zwracając. Lecz przez ten brak powierzchowności tem bardziej oburza się, gdy zobaczy, jak ktoś obłudnie wielkiego

---

[1]) Wład. IV. str. 18.

[2]) Leg. Woj. dom. — liczne ślady.

[3]) Wład. IV. str. 217. Woj. dom. cz. II. str. 212. Satyr: O sądach, str. 16.

[4]) Leg. str. 207.

[5]) Leg. str. 159.

słowa religii używa za hasło, aby osłonić egoistyczne cele. Tak u Turków

„Płaszczem się religiey pokrywa ochota.
A w rzeczy nie innego ieno chciwość złota“.[1])

Tak księża niektórzy wyzyskują swoje stanowisko, żeby napełnić trzos i zaspokoić łakomstwo. W „Satyrze“ za to schłostani zostali.

Zabobonność pospolita w XVII. w., niemal powszechna, wkradła się naturalnie także w ten średni umysł, jakim był Twardowski. Wierzy on w wróżby,[2]) wierzy w złe omina,[3]) wierzy w sny,[4]) wierzy w szkodliwą potęgę czarownic. Nie dziwi go ścięcie wieszczki, która Firlejowi przepowiedziała przegraną, bo jest zupełnie przekonany, że Chmielnicki przysłał ją, ażeby uroki rzucała na polskie wojsko.[5]) Zabobon do dziś dnia przechował się we wielu sferach, czyż można się dziwić ówczesnym ludziom?

Patryotyzm Twardowskiego zespala się z religijnością, jak to wyżej już zaznaczyłem. Jest on Polakiem z krwi i kości i dumnym z tego, że jest Polakiem. Wierzy w specyalną opiekę Bożą nad swoją ojczyzną,[6]) to też dzięki tej wierze jest jakby cieniem w przeszłość przez mesyanistów rzuconym. Rozumie jednak patryotyzm obcy,[7]) jeno innemi narodowościami pomiata, lub je lekceważy. Względem Szwedów po sławnym najezdzie za Jana Kazimierza czuje nawet bezwzględną nienawiść. Turcyi nie znosi od zarania lat swoich; wszelki związek z sułtanem smuci go, więc boleje nad przymierzem z Turcyą, jakie Polska zawarła przeciw

---

[1]) Leg. str. 158.
[2]) Np. Wład. IV. str. 19, 74, 100.
[3]) Tamże, str. 45.
[4]) Tamże, str. 102.
[5]) W. dom. cz. I. str. 49,
[6]) Tamże, str. 3 i 43.
[7]) Wład. IV. str. 18.

Moskwie i Kozakom.[1]) Niemcami gardzi, pomocnicze wojska austryackie w wojnie ze Szwedami uważa za łupieskie i niedołężne.

Z ód Sarbiewskiego wybiera te do tłumaczenia, które zagrzewają do męstwa, miłości współplemiennej, cnoty, poszanowania praw ojczystych. Sam zagrzewa także do ofiarności publicznej i karci skąpstwo szlachty w tym względzie.[2]) Zarazem sądzi, że wszyscy Polacy powinni być owiani ideą wspólności i braterstwa, a nie egoistycznie troszczyć się wyłącznie o swój powiat i nie dbać o rodaków najechanych przez wroga.

Zdradą brzydzi się zasadniczo.[3]) A jednak pisze „Omen". Jak to pogodzić ze sobą? Nie sposób. Można go tłumaczyć, nie można usprawiedliwić. Odczuwał wszystkie nieszczęścia ojczyzny i przejmował się bólem na widok klęsk; wówczas zawiodło go patryotyczne sumienie. Plama zostaje na nim, jak na jego towarzyszach w odstępstwie. Plama ta blednie, jeśli się rozumie ówczesne poglądy; blednie, ale nie znika.

Wśród szlacheckiego społeczeństwa, które dążąc do absolutnej swobody, rozkochane w złotej wolności patrzyło na króla zawsze z nieufnością i podejrzeniem, że zapragnie samowładzy, — stanowi Twardowski rzadki wyjątek. Jest rojalistą. Fakt to tem ciekawszy, że jego najbardziej umiłowany protektor, Krzysztof Zbarazki, często bruździł w królewskich zamiarach. Ale Twardowski ma bystry zmysł polityczny i widząc, jak niezbędne reformy inicyuje tron, choć bez skutku, przywiązuje się do idei królewskiej i głosi ją wprawdzie nie wprost, ale pośrednio. Wiara w dziedziczność i intuicyjne odgadywanie, może świadomość, że siła ducha dobywa się przez kształt zewnętrzny, tworzą w nim teoryę o samej fizycznej postaci króla, która zdradza władcę już w samych rysach twarzy.[4]) Oczywiście przejmuje go okropnem oburzeniem sprawca zamachu na Zygmunta; imienia zbrodniarza nawet umyślnie nie wymienia.[5]) Mniej naturalnie, ale zawsze gniewa go nie-

---

[1]) W. dom. cz. II. str. 121 i 151.
[2]) Woj. dom.
[3]) Wład. IV. str. 83.
[4]) Tamże, we wielu miejscach.
[5]) Tamże, str. 98.

dowiarstwo względem króla i nałogowa opozycya szlachty. Otóż ten rojalizm piętrzy jeszcze trudności zrozumienia „Omenu“ zwłaszcza w połączeniu z jego zasadniczym konserwatyzmem:

„...każda jest odmiana
Niebezpieczna z natury, cóż dopiero w Pana
Nieznanego poddanym“.[1])

Twardowski bierze w obronę Wielkopolan, że się szybko poddali. Tłumaczy ich: nie posiłkowani ani ludźmi, ani armatą, nie wspomożeni nawet przez sąsiednie województwa, jakżeż wytrzymać mogli? Dajmy na to, że nie mogli wytrzymać. Ale między poddaniem się, a popieraniem obcego króla, czy nie ma przepaści całej?

Politykiem wojny nie był podobnie, jak ogół szlachty. Kiedy po obiorze Jana Kazimierza, Chmielnicki cofnął się i jedni radzili bić go, drudzy zatrzymać pokojem. Twardowski tych drugich nazywa „uważniejszymi“.[2]) Swoją drogą w tym wypadku potem zdanie zmienił, gdy się przekonał o uporze i całej perfidyi Chmielnickiego.

Politykiem jest także spokojnym i nie zacietrzewia się względem nieprzyjaciół wogóle, chociaż czasem uznaje wyjątki. O synu Krzywonosa powiada, że powinien był „za oyca słusznie bydź na palu“,[3]) a o samym Chmielnickim wyraża się z pasyą; co prawda jednak ci dwaj przebrali miarę ludzkiej wyrozumiałości.

Jako polityk zewnętrzny jest Twardowski znowu, jak szlachta ówczesna, mało przedsiębiorczym. Wyprawy bowiem z Dymitrem lub na Wołoszczyznę mają charakter awanturniczy raczej, niż jakiejś konsekwentnej myśli politycznej. Inaczej było z królami: wszyscy Wazowie hodowali daleko sięgające pomysły, niestety właściwie zupełnie pozostałe w sferze zamiarów. Twardowski popierał plany Zbarazkiego, a potem Władysława IV. i Koniecpolskiego hetmana, którzy marzyli o zupełnem zgnieceniu Turcyi. Tę ideę propagował nawet dość usilnie,[4]) lecz jest to

---

[1]) Woj. dom. cz. II. str. 141.
[2]) Tamże, cz. I. str. 42.
[3]) Tamże, str. 50.
[4]) „Leg.“ „Wład. IV.“ Tłum. z Sarbiewskiego. Koniec „Szczęśliwej moskiew. eksped. Wład. IV.“

jedyny przykład przedsiębiorczości i tak inspirowanej przez kogo innego.

Twardowski nienawidzi tyranii. W równej mierze anarchii:

„...żaden nie brykał
Tyran długo i państwa, które są gwałtowne,
Ani prawem i rządem iakim są warowne
Muszą przez się upadać".

Takie rozumne założenie pociągnęło rzecz prosta zastanowienie się, czy w Polsce sprawy idą należytym trybem, czy też nie. Twardowski nie zostawił po sobie systematycznego poglądu na stan Rzpltej, ale w licznych dygresyach po historycznych poematach, w „Satyrze" i krótkich wierszach są ślady, jakie widział luki w ojczystym prawie i rządzie. Tyle zaś daje dowodów zdrowego politycznego zmysłu, że suponować się godzi jak najzaszczytniej o całokształcie jego poglądów w tej materyi.

O królu i chorobliwym stosunku szlachty do króla mówiłem wyżej. O karności wojskowej [1]) i żelaznej dyscyplinie także. Szczególnie ciekawe i miarodajne są jego uwagi o pospolitem ruszeniu. [2]) Źle jest — powiada — że spuszczamy się na nie, skoro to nasz grom ostatni. My jednak musimy od razu nim uderzać, czyli po niepowodzeniu zostajemy z gołemi rękami. Dawniej to było możliwe i dobre, pókiśmy „w obrotach" zawsze bywali i bez długich „konsultacyi" uderzali. Teraz zdajemy się na kilka tysięcy zaciężnych, lecz czy to dosyć straży od pogan, dla pokoju i złotej wolności? Pospolite ruszenie jest niesprawne, gadatliwe i nie zna subordynacyi. Przyznajmy (powiada):

„Żeśmy męstwo wyzuli, że się bić nie chcemy,
I więcey, prócz uciekać grubo, nie umiemy,
Więc szerzem się na włości i przy kuflach srogich
Niemal krew wysączaiąc z oraczów ubogich
Wiele dokazuiemy; a gdy do potrzeby,
Abo się absentuiem, abo o tym, gdzieby
W stronę umknąć, myślimy". [3])

---

[1]) Woj. dom. cz. II. 83.
[2]) Tamże, cz. I. 84.
[3]) Tamże, cz. II. 72.

Obraz smutny, niestety prawdziwy. Rada na to: łanowe tworzyć piechoty.

Podobnie powstaje Twardowski na gadulstwo i zrywanie obrad w sejmach.[1]) politykomanię i dysputowanie dla dysputowania.[2]) niedojrzałą młodość senatorów, zły, próżny škarb, przekupstwo urzędów, nawet sądów, upadek handlu, prywatę i rozhukane umiłowanie swawoli.

Ten szlachcic prosty i szczery, żołnierz i obywatel-gospodarz, gorący katolik nie bez zabobonności, patryota i rozumny polityk, często okiem ducha spoglądał w przyszłość pozagrobową swojego imienia i z pogodą w sercu marzył o nieśmiertelności. Był poetą. Nie tu wyznaczyliśmy sobie miejsce na rozbiór jego talentu i określenie cech twórczości; pragniemy jedynie parę słów powiedzieć o wiązaniu, jakie spajało charakter człowieka z usposobieniem poety. Czuł on nieraz, jak dziwna siła rozpalała się w jego duszy i jak natchnienie spływało z nią razem. Wówczas podniesiony duchem wyrywał się myślą z ziemskiego otoczenia, a przyzwyczajony wszystko tłumaczyć na język klasyczny, swój stan gotów był zawdzięczać Muzom z orszaku delickiego boga, jakby one kładły ręce na strunach jego wyobraźni i poczynały grać na nich natchnione melodye. Dumny z łaskawości Muz, o zawodzie poetycznym bardzo wysokie miał pojęcie, bo sądził, że w chwilach twórczego podniecenia godzien jest zasiąść do olimpijskiej biesiady w gronie bogów. Nie miała jednak poezya jego służyć próżnej i wietrznej piękności, jeno przez piękność prawdzie:

„Jowiszowe córy,
Które coś nam za ducha posyłacie z góry,
Że onym napuszeni uderzać się zdamy
Głową w niebo y Bogów samych dosięgamy,
Stołu ich uczestnicy, nie iako po grudzie,
Albo czołach Stojickich, ale p r a w d ę w ludzie
Wierszem wdzięcznym wmawiając...“ [3])

---

[1]) „Na seym“. Mis. sel. 92.
[2]) Satyr.
[3]) Wład. IV. str. 1.

I nie mógł szlachcic polski inaczej pojąć swego zawodu, bo praktyczny pożytek społecznej służby pociągał go za silnie. Współczesna Polska ceniła go wysoko i zgodnie nazywała polskim Maronem bez poczucia, że wpada w przesadę. On zaś mówił spokojnie, jak Horacy, o sławie swojej pośmiertnej: „urodziłem się do poetyki, zkąd spodziewam się imienia nieśmiertelności“ [1]) i wolny był od trwożliwej drażliwości autorskiej, od zazdrości względem kolegów po piórze.

Estetycznie nie był wyrobiony i w odczuwaniu tak natury, jak sztuki objawiał zapał średni. Z opisu dawnego kościoła świętej Zofii, [2]) dziś meczetu w Stambule, z opisu pałacu sułtana [3]) nic wymiarkować się nie da o wrażeniu, jakie architektura na nim wywoływała, a samo takie milczenie świadczyłoby ujemnie. Dla malarstwa może miał podziw, ale podziw nie jest estetycznem zadowoleniem. Muzyka, najłatwiejsza do odczucia, pewnie oddziaływała na niego najsilniej. Orfeusza zawsze z dumą wspomina i wierzy w potęgę melodyi, bo:

„po iego lutni
Słonie, lwi y Pardowie skakali okrutni“. [4])

Swoją drogą zabawny i ucieszny musiałby być widok, gdyby słoń z lwem zaczęli hołupce wybijać. Ale zawsze dowodem to zostanie, że rozumiał silny wpływ muzyki na nerwy nawet najgrubsze. Wysokiego pojęcia naturalnie i rozumienia muzyki nie miał. Na natury pierwotne oddziałują dźwięki wprost fizyologicznie i rytm, melodya, która bieg krwi przyspiesza, jest najwyższym wyrazem sztuki tonów. Twardowski również jest niewymagającym i oto przyznałby pochopnie wyższość nad samym Orfeuszem automatowi muzycznemu, który przecież nie może mieć wyrazu, który musi być bezbarwny, jakby tępy i suchy. Kiedy naprzykład opi-

---

[1]) Mis. sel. str. 91 (z Horacego oda).
[2]) Leg. 139.
[3]) Ibidem.
[4]) Ibidem.

suje srebrny kołowrotek (darowany przez księcia Zbarazkiego matce sułtana), w którym był instrument samogrający, tak mówi:

„Zewnątrz tony y pauzy tak się w nim zgadzały,
Że kołem obrócone same strony brzmiały
Francuskie Pasamedze. Gdzieżbyś się nie zdumiał?
Y cobyś o Orfeu z lutnią tu swą umiał? [1])

---

[1]) Leg. str. 103.

Epika historyczna.

Rymowane historye: „Przeważna Legacya“. — „X. Wiśniowiecki Janusz“. — „Władysław IV.“ — „Wojna Domowa“. — Zakończenie.

[Przeważna Legacya Jaśnie Oświeconego Książęcia Krzysztofa Zbarazkiego, koniuszego koronnego, krzemienieckiego, soleckiego, wiślickiego, rubieszowskiego etc. starosty, od Naiaśnieyszego Zygmunta III. króla Polskiego y Szwedzkiego do Napotężnieyszego Sołtana Cesarza Tureckiego Mustafy w roku 1621,[1]) na pięć rozdzielona punktów z dotknieniem krótko przez ucieszne digressye stanu pod ten czas rządów, ceremonij y zwyczaiów pogańskich. Kraków: 1633,[2]) str. 241. — Kraków, Franciszek Cezary: 1639;[3]) Wilno, Soc. Jesu: 1706;[4]) Kraków, wyd. Turowskiego: 1861.]

Geneza: czas i warunki powstania. — Układ i treść. — Wartość historyczna. — Znaczenie „Legacyi“ dla współczesnych. — Z artystycznego punktu widzenia.

Stanisław Żółkiewski, znakomity hetman, nieskazitelny i czysty jak łza charakter, złożył sędziwą głowę na polach cecorskich,

---

[1]) Na wszystkich wydaniach umieszczono tę mylną datę. Legacya odbyła się w 1622 r. nie w 1621. — Estreicher podaje w bibliografii XVII. w. wyd. „Legacyi“ pod r. 1621; oczywiście przez omyłkę.

[2]) Biblioteki: Dzikow., Jag., Kras., Ossol., Uniw. lwow., wrocławsk.

[3]) Branic., Czartor., Jag., Uniw. warsz.

[4]) Chrept., Bran., Czart., Dzikow., Jag., Kras., Ossol., Przezdz., Wileń. Ak. Um., Un. warsz.

śmiercią swoją domagając się krwawego odwetu na tureckim najeźdzcy. Niestety jednak zbyt małe siły zebrały się w rok po jego zgonie w okopach chocimskich, ażeby szukać należytej zemsty i znaleźć ją. Sprzymierzone wojska polskie i kozackie musiały zatoczyć koliste wały i bronić się więcej niż nacierać, bo wielka armia sułtańska, rozsunąwszy się w potworne szczypce, z łatwością zdołała zamknąć oba olbrzymie ramiona. Szczęściem nie potrafiła doszczętnie zacisnąć śmiertelnego wieńca i w konwulsyjnych próbach nieudałych ataków doczekała się jesiennych deszczów i tak strasznej pluchy, że żołnierz przygnany z południa stracił zupełnie hart i broń wypuszczał z ręki. Rozpoczęto układy. Sułtan oporny był i wzdragał się długo, za to przekupny wezyr, „w którym ta wżdy cnota była wielka, że wiele rad czynił dla złota“,[1]) swoim wpływem doprowadził w końcu do rozejmu, a dla zatwierdzenia paktów miała Rzplta wysłać do Konstantynopola wielkiego posła.

Król powierzył tę ważną misyę Krzysztofowi Zbarazkiemu, który w rok po chocimskiej potrzebie ruszył z licznym orszakiem w daleką i niebezpieczną drogę. Twardowski, jako przyboczny sekretarz księcia, brał udział w wyprawie pełnej przygód, a co widział i słyszał, w prywatny dyaryusz wpisywał skrzętnie dla pamięci.

Odniesione wrażenia niewątpliwie silne, cały łańcuch ciekawych wypadków, niezwykłe widoki nieznanych ludów, obcych zwyczajów, krajów odległych, ważność samego poselstwa, żywa aktualność wszystkiego, co się tyczyło Turcyi, wreszcie cześć i podziw dla księcia Zbarazkiego skłoniły Twardowskiego do przerobienia surowego materyału prozaicznych notat w „oyczyste heroicum“, któreby choć bez wielkich pretensyi dźwiękiem wiersza i płynnością poetyckiej mowy wdarło się do serc czytelników i w ich wyobraźni utrwaliło obraz bohatera poematu, księcia Krzysztofa.

Nie zaraz jednak po powrocie z Konstantynopola (1623) zabrał się Twardowski do pisania „Przeważnej Legacyi“. Upłynęło lat kilka, zanim zawierzywszy swoim twórczym zdolnościom i przez przyjaciół otuchą zagrzany przekuł dyaryusz w poetyczną formę i zachęcony przez możnych znajomych[2]) wydał w roku 1633. „Legacya“ powstawała bezwarunkowo po śmierci księcia Krzysztofa (1627), czego dowodzi choćby sam początek poematu, a skła-

[1]) Leg. punkt I.
[2]) Leg. „Do czytelnika“.

niałbym się do przypuszczenia, że nawet po śmierci Jerzego (1631), bo w przeciwnym razie nie rozwodziłby się nad zupełnem wymarciem rodu Zbarazkich. [1])

Oprócz wyżej wymienionych pobudek jeszcze jeden zamiar stał przed oczyma Twardowskiego w czasie pisania „Legacyi". Książę Krzysztof przekonawszy się o wewnętrznym rozstroju Turcyi, z osobistej obserwacyi zapewniał króla i senat, że przy energicznej akcyi możnaby zdusić potęgę Stambułu raz na zawsze. Ale gdyby nawet Zygmunt III., jak późniejszy Władysław, podjął był myśl Zbarazkiego, to szlachta stawiłaby opór nieprzełamany i wielkie plany spełzłyby na niczem. Oddziałać na opinię szlachty, zaświecić jej dokumentem naocznego świadka tureckiego rozprzężenia, dać świadectwo, jak próchnieje potęga sułtana, oto chęć Twardowskiego, wprawdzie nie wypowiedziana wprost, ale widoczna. A przez ten zamiar, przez ten cel przy pisaniu, nabiera „Legacya" cech obywatelskiego czynu.

Rzecz cała dzieli się na pięć pieśni, które „punktami" się zowią. Punkt pierwszy tworzy niejako wstęp, bo zapoznaje nas z właściwym bohaterem poematu, tudzież rozwija tło historyczne, oznaczając czas, okoliczności i przyczynę poselstwa. Punkt drugi zawiera opis podróży i pierwsze trudności przy wjeździe do Konstantynopola. Punkt trzeci opowiada o układach i sprzeczkach z wezyrem. Punkt czwarty jest kulminacyjnym momentem akcyi. Przyjęcie u sułtana, dalsze układy z wezyrem, rozbicie się wszystkiego o podstęp wezyra, który na wielkiej radzie tureckiej nasadza mówcę żądającego uwięzienia księcia, — niebezpieczeństwo życia grozi poselstwu. Punkt piąty przynosi rozwiązanie. Nowy wezyr, nagle obrany, zawiera pokój, a książę wraca do Polski.

Rozwińmy rdzeń treści nieco dokładniej i szerzej.

Hołd dla pamięci księcia Krzysztofa i genealogia domu Zbarazkich rozpoczynają poemat. Następuje opis życia bohatera, nauk w kraju i zagranicą, służby publicznej i wojennych przewag. Potem klęska cecorska i potrzeba chocimska, negocyacye pokojowe

---

[1]) Mówi też o ks. Jerzym: „Widzieliśmy go, jak stał na wysokim lichtarzu korony".

za pośrednictwam greckiego kupca Wewelego.[1]) opór sułtana. rzeczywista obietnica podarunków i podstępna rocznego trybutu. Zawarcie pokoju kończy punkt pierwszy.

Następują przygotowania do podróży Zbarazkiego. wymarsz, ostrożny pochód z obawy tatarskiego napadu i band zbójeckich, spotkanie za Prutem z hospodarem wołoskim, Tomszą, który ich potem podejmuje w Jassach. Dalsza droga do Multan, gdzie znowu gości ich hospodar tamtejszy, Raduł. Przez Rumelię i Bułgaryę do Konstantynopola. Pięciodniowe czekanie pod miastem, bo kwatery polskie zajął był poseł czeski, Turno. Odwiedziny posłów chrześcijańskich i pierwsza zwada z wezyrem Dżiurdżim, który domaga się bezowocnie myta od kupców przy poselstwie.

Punkt trzeci rozpoczyna wspaniały wjazd. Książę rozsyła bogate upominki. Wezyr pragnie wojny, a znając pokojowe usposobienie wojska, chce podstępnie posła zmusić do zerwania układów. Książę z własnej szkatuły opędza koszta utrzymania kilkuset ludzi poselstwa. Pierwsza audyencya rozbija się o upór wezyra. Zaczyna się obustronne przygotowywanie opinii, co się udaje niezgorzej księciu przez podarki. Druga audyencya wskutek tego spokojniejsza i naznaczone oficyalne przyjęcie u sułtana.

W następnej pieśni jest złożenie upominków sułtanowi i uczta. Ale Dżiurdżi żąda haraczu, niby pod Chocimem warowanego, bo inaczej pozwoli janczarom samym brać. Gotowość wojenna poselstwa. Znowu audyencya u wezyra. Książę korzystając z wieści, że Turcy zgubili swój odpis traktatów chocimskich, zmienia je nieco mimo niebezpieczeństwa podobnego kroku. I tak wyrzuca stałego agenta przy dworze sułtańskim, bo uważał to za próżny wydatek i hańbę; dalej w Chocimiu ma być nie tureckie, ale wołoskie prezydyum: posłowie mają być szanowani, kupcy przy wielkich poselstwach uwolnieni od myt. Wezyr zwleka, odkłada, żmudzi. Zaburzenie osadza na wezyracie chwilowo Dauda. Rychły upadek Dauda, Dżiurdżi wraca do władzy. Na wielkiej radzie, jeden spahia podmówiony przez niego stawia wniosek, ażeby uwięzić księcia, aż się zbada, czy on jest posłem króla i Rzpltej, czy tylko Rzpltej. Niebezpieczeństwo życia grozi wobec tego całemu poselstwu, tem bardziej, że janczarowie złudzeni obietnicą haraczu mogli lada chwila urządzić zbrojny napad na kwatery.

---

[1]) Szajnocha (Szkice historyczne) powiada, że Wewelli był Włochem.

Nagle przyszedł ratunek. Dżiurdżi zrzucony: Husseim wspomożony wpływami i pieniędzmi księcia, opanowuje wezyrat. Swoją drogą nielada fantazyi trzeba było, żeby nie mogąc dojść do ładu z jednym, poprostu zmienić sobie wezyra. Z Husseimem sprawa poszła gładko. Książę wykupił trzech polskich więźniów własnym kosztem. Pokój zawarto. Po pożegnaniu z sułtanem i bardzo przyjaznem z wezyrem, ruszył Zbarazki szybko w drogę, bo zachodziła obawa, że Dżiurdżi znowu wróci do władzy. Stało się to rzeczywiście, ale poselstwo było już w Siedmiogrodzie. Książę z domu pospieszył na relacyę do Warszawy, a odebrawszy od sejmu i senatu publiczne podziękowanie, do Końskowoli powrócił. W r. 1626 jeszcze stawił się na sejm toruński, ale niedługo życie zakończył.

Wartość „Legacyi“ jako historycznego źródła jest niezaprzeczona. Naoczny świadek pisał może nieco stronniczo, koloryzował nieco stosunki na korzyść Polski, ale były to czasy współczesne, więc objektywny spokój utrzymać, zwłaszcza dla szlachcica odczuwającego wszystko patryotycznem sercem, stało się niepodobieństwem. Natomiast sumienność Twardowskiego i fakt, że nie odtwarzał opowieści z zawodzącej często pamięci, lecz opierał się na szczegółowych notatkach dyaryusza, są rękojmią wiarygodności, zwłaszcza, jeśli się przypomni, jak Twardowski za cel poezyi obrał sobie: „prawdę w ludzi wdzięcznym wierszem wmawiać“.

Książka Chomętowskiego Władysława: „Książe Krzysztof Zbarazki“ (Warszawa 1866) jest od jakiejś 34 do 68 strony jakby rozszerzonem, a gdzie potrzeba zwężonem opowiadaniem w ramach „Legacyi“. Oprócz tej bowiem źródłem do historyi owego poselstwa jest jeszcze wprawdzie „Narratio legationis Zbaravianae et rerum apud Othomanos anno 1622 gestarum“,[1]) ale jej autor, Samuel Kuszewicz, opierał się właśnie na „Przeważnej Legacyi“ i tylko przerabiał wiersz na prozę.[2]) Po za tem jest „Relacya poselska“[3]) samego księcia Krzysztofa oczywiście pod niektórymi

---

[1]) Dantisci, apud Georg. Forsterum 1645, in 12°.

[2]) Dzieło Kuszewicza przetłumaczył Wojciech Wolski i wydawał w kalendarzach krakowskich (1693—1702).

[3]) W rękopisie w zbiorach Świdzińskiego. Bibl. Krasiń. w Warszawie.

względami wyższa. posiada jednak pewne braki tak, że dopiero razem z „Legacyą“ uzupełnia się w całkowite, wyczerpujące źródło. W „Relacyi“ [1]) podróż jest pominięta, wjazd do Stambułu tylko ze strony politycznej opisany, szczegóły prywatne opuszczone, natomiast są wiadomości większej wagi, tyczące się stosunków obu państw i przez to stanowiące materyał do historyi polskiej dyplomacyi. Zgodność „Relacyi“ z „Legacyą“ rozciąga się aż do dokładnej treści przemów, a jeśli są różnice, to zbyt drobne, żeby na nie zwracać specyalną uwagę.

Znaczenie „Przeważnej Legacyi“ dla współczesnych było wielkie. Przedewszystkiem musiała ona być bardzo poczytną, najpierw dla tego, bo zawierała ciekawy temat obrobiony dobrze, a potem dla tego, ponieważ tytuł obiecywał oprócz opisu samego poselstwa jeszcze coś. Oto powiada: „z dotknieniem krótko przez ucieszne digressye stanu pod ten czas rządów, ceremoniy y zwyczaiów pogańskich“. Dla szlachty XVII. w. atrakcya ogromna. Południowo-wschodnia ściana Rzpltej wiecznie od Turków i Tatarów była zagrożona. Ciekawa myśl wybiegała zawsze po za kwieciste stepy Ukrainy aż do Krymu i poprzez bukowińskie lasy i pełny zdrad kraj Wołochów do bałkańskiego półwyspu. Mieszkaniec ruskich województw nieraz z drżeniem pomyślał, że jeśli ogarnie go kiedy rozbójnicza orda i zagnawszy przy koniu do swych komyszy, potem zaprzeda w turecką niewolę, że wówczas będzie musiał rad nie rad poznać i owe kraje i ludzi, na własne oczy zobaczyć wiele nieznanych rzeczy i gorzkie łzy wylewać. Jakoż rodziła się zaraz ciekawość, jak i co tam jest. Każdy wiedzieć pragnął, co go czekać może, żeby niespodzianka nie była równie nagła jak straszna. Z drugiej strony mieszkańcy dalej na północ i zachód położonych ziem, również radzi byli usłyszeć, jaki jest ten utrapiony wróg, który sporadycznie z dziką zajadłością rzucał się na Rzpltą, a potem cofał, goiąc otrzymane rany i nabierając tchu do nowego, namiętnego napadu. Cała Polska słała młódź na owe kresy, cała Polska musiała pragnąć, ile można najwięcej, wiadomości o dziedzicznym i dziedzicznie strasznym wrogu. Ztąd

---

[1]) Była drukowaną dopiero w „Dzien. wileń.“ 1827. Hist. i lit. t. III.

poczytność dzieła Twardowskiego, które w r. 1639 wychodzi w nowym nakładzie. Ztąd Kuszewicz może w parę lat potem drukować łacińską, prozaiczną przeróbkę „Legacyi“, swoją „Narratio“, która również w dwóch wydaniach obiega Polskę (1645 i 1653). Ztąd i inni historycy i poeci, którzy pióro i pracę tamtym stronom poświęcali, mieli zapewniony popyt. Zwłaszcza Twardowski przynosił społeczeństwu dość dużo. Nie dawał wprawdzie z rozmysłem ułożonego opisu Turcyi, ludzi i obyczajów tamtejszych, bo to w dziele, którego oś stanowiła opowieść o poselstwie, było niemożliwością. On tylko przygodnie poruszał różne kwestye, bez porządku i ładu, ale za to poruszał ich wiele. Nie do wszystkiego doszedł sam, własną obserwacyą i badaniem na miejscu. Znaczną pomocą była mu książka Busbecq (Boussebecques): „Itineraria Constantinopolitanum et Amasianum“ (Antwerpia 1582), z której sporo zaczerpnął szczegółów i nieco ogólniejszych poglądów.

Jest w Twardowskim trochę geograficznych objaśnień o Turcyi całej, jest nieco topografii, są wzmianki o florze i faunie i o ludach mieszkających na Bałkanie. Do Konstantynopola poselstwo jechało dość żwawo, nie było więc czasu na dokładniejsze studya. To też o obyczajach ludów spotkanych w drodze jest mało; tu i ówdzie jakaś wzmianka, jakiś szczegół, który widział przypadkiem. Potem opis samego Stambułu, przedmieść i portu, domów, meczetów, pałacu sułtana; jest o seraju, najwyższych urzędnikach, wojsku, najwyższym kapłanie (mofti'm), o szkołach, obyczajach, religii, obrządkach, skrytem pijaństwie Turków, o ich potrawach, (dla których ma rzetelną pogardę), ich wewnętrznym nierządzie, burdach, nieładzie, bezprawiach. Uderza go chciwość Turków, nieznająca żadnych granic:

„Złotem serca pogańskie uniosą się snadnie,
Złoto śrzodkiem Janczarów zbroynych się przekradnie,[1])
Złoto ich dzikość miękczy, złoto gniew nadyma,
Złotem się y sam Cesarz na tronie swym trzyma“.[2])

Robił Twardowski także wycieczki w okolice Konstantynopola, oglądał grobowce, rozpytywał o napisy, słowem starał się o jak najszersze wiadomości i liczne szczegóły.

---

[1]) Kochanowski, Pieśni ks. I. p. 6, w. 9 brzmi: „Złoto środkiem Janczarów zbrojnych pójdzie snadnie“.

[2]) Leg. str. 68.

Zdarzających się gdzieniegdzie omyłek nie można mu brać za złe. Dunajowi każe na 50 str. wypłynąć z gór szwajcarskich. Bagatela. O Wenetach (Wenecyanach) sądzi, że jednego z nami są narodu. Trudno go winić. Powtarza za Busbecq'em między innemi dykteryjkę, dla czego Mahomet zakazał wino pijać, dodając, że „insze maią kryminały y baśni", które milczeniem pomija: za to daje ogólny pogląd na mahometanizm, który ma być sektą skleconą z wyznania wiary Żydów i donatystów (!).

Wszystko jednak, razem wziąwszy, było niezmiernie ciekawe dla współczesnych i chciwie musiało być czytane.

Takiej wartości dla nas „Legacya" oczywiście mieć nie może. Zajmuje kolorytem, zajmuje nas pogląd ówczesnego szlachcica na stosunki, na ludzi, obyczaje i religię turecką, ma znaczenie w końcu jako historyczne źródło. Ale nie stanowi takiej atrakcyi, jak dla ludzi XVII. w. Podobnie z punktu widzenia artystycznego nie może zyskać aplauzu bodaj przez pół równego współczesnemu podziwowi.

Pisana wierszem trzynastozgłoskowym o rymach aa, bb, cc i t. d., jednostajna w rytmie, płynie równo i potoczyście, ale przez monotonność sprawia wrażenie bezustanku w równych odstępach czasu wolno spadających kropel deszczowych. Jest to poprawność, nie jest artyzm. Okrasa figur poetyckich i tropów godna jest dłuższej uwagi, bo we wszystkich historycznych poematach Twardowskiego ma jeden i ten sam charakter, choć nie zawsze równie jest dobra.

Wykształcony na klasycznych autorach ma już gotowe pojęcia dla ozdób poetyckich wyrobione. W Grecyi wymyślono w poezyi i prozie i utrwalono najprzeróżniejsze typy i wzory. Dziś można się już niecierpliwić, bo tej klasyczności jest może za wiele. Pojono nas i poją ciągle bogami i boginkami greckimi, jakby to była nowość. Jakoż poczciwy i bogobojny p. Samuel idzie śladem poprzedników i współczesnych i z całą naiwną wiarą poety sypie i wysypuje z Olimpu, z Hadesu i z Elisium całemi tłumami starożytne postacie. Gdy od stołu, przy którym pisał, wstanie, opadną go zaraz wszelkie te myśli i może za godzin parę klęknie do pacierza i ani mu przez głowę nie przejdą boginki, ani w ich istnienie nie wierzy więcej. Ale gdy do pisania się zabierze,

w tym samym momencie myśli już gotowemi formułkami poetyckiemi, gotowemi porównaniami, jak żywy zjawia się w jego wyobraźni świat mityczny grecki i do niego wszystko odnosi, do niego wszystko nagina. Twardowski nie tylko nie mógł zerwać z tą tradycyą, on nawet nie potrafiłby przypuścić, że to się da zrobić. Kanonem w sztuce była starożytność; żeby się z niej otrząsnąć, trzebaby mieć albo genialność stworzenia nowych zastosowań, albo odszukać świat, z któregoby te zastosowania dać się wzięły, trzebaby nowych typów, nowych wzorów, nowych pojęć. Można je było znaleść i znalazło się kiedyindziej w świecie średniowiecznym i chrześcijańskim, a z drugiej strony przez większy nacisk na głębie duszy ludzkiej w niej samej, bo bardziej w opisowej poezyi klasyczność szła w pomoc i narzucała się bezwzględniej, niż w lirycznej, czy dramatycznej. Epika wśród ludów klasycznych stanęła najwyżej. Do dziś dnia nie można prawie spotkać epicznego utworu bez różnych odniesień do klasycznego świata. Łatwiej i szybciej otrząsnęły się liryka i dramat. Wówczas jednak wogóle wyzwolenie było czystem niepodobieństwem.

Ztąd Twardowski często sięga do klasycznego worka, czerpie zeń suto i rozsiewa klasyczne wiadomości po wszystkich dziełach. Świat grecki i rzymski, aureolą przeszłości otoczony, uświęcony uznaniem przez znakomitości artystyczne, jest dla niego w sztuce wszystkiem. Obok istnieje świat drugi, rzeczywisty. Ten świat odnosi do pierwszego, szuka nici porównań, szuka gotowych wzorów, według których mógłby się w teraźniejszości, we współczesności oryentować i tę współczesność z artystycznego punktu widzenia ocenić, ztąd też dziwna, a u współczesnych pospolita mięszanina chrześcijaństwa moralnego z pogaństwem artystycznem. Kiedy ocenia zjawiska moralne, wychodzi z niego prosty wierzący szlachcic; kiedy znów jakieś zjawisko artystyczne, pracuje w nim pamięć i przywodzi na uwagę pogańskie formułki i wzorki. Nie znaczy to wcale, że jest człowiekiem, który po prostu nauczył się cenić sztukę i naturę, że nie odczuwa bezpośrednio, tylko pośrednio według tego, czy sobie przypomni, o ile coś kiedyś podobało się jakiemuś poecie. Ale w nim zlały się te pojęcia tak, że kiedy był np. pod wrażeniem natury, wnet poczynała pracować pamięć i dla oddania, dla uzewnętrznienia spostrzeżeń i przejawów duchowych brał gotowe formy ze świata klasycznego. Tak, kiedy chce opłakać śmierć Krzysztofa Zbarazkiego, w pomoc przyzywa Muz i Apollina z Helikonu, tak Gedyminowi „Augur“ tłumaczy sen, tak posłańcem stale bywa Merkury („lekka

dera na nim, spięte pióry ramiona"), bez którego list nigdy nie dojdzie przeznaczonych rąk, tak królewicz Władysław:

„...cnotą y sercem przeszedłby Achille
Y święte rzymskie one dobrocią Kamille," [1])

tak w każdem miejscu i o każdej dobie Olimp w sukurs przysyła mu swoich mieszkańców. Czasem, że to nie potrafi dostatecznie rozgraniczyć pojęć klasycznych od nowoczesnych, — jak zwłaszcza w wysokim stopniu razem z przytępieniem smaku nie umiano w trzech pierwszych ćwierciach XVIII. stulecia, — zabawne wypadają mięszaniny anachronistyczne. Oto np. Herkulesa uzbraja w kopię. Czasem znów, raczej często gniewa wprost, kiedy rzeczy, które wyobrazić sobie łatwo, porównuje z rzeczami, o których czytał w klasycznych autorach, ale których nie widział ani on sam, ani czytelnik. Janczarowie rzucili się na pokoje sułtańskie, ażeby zabić Osmana:

„Nieinaczey, gdy z Hemu y przykrey Rodopy
Lecą wód rozpuszczonych ogromne roztopy:
Groble tęgie ruinuiąc y warowne tamy,
Że się w łonie okryią Propontydy samy",

albo też:

„...a iako pienisty srożeie
Niedźwiedź na Erymancie, gdy z tełu y w czoło
Zgraia go ossoczników obskoczy w około..."

Czemu na Erymancie, a nie w Koziej Wólce na przykład? Ach! to w złym byłoby tonie, ojciec Horacy przewróciłby się w grobie, współczesny Francuz skrzywiłby usta z niesmakiem, a polski szlachcic w karabelęby uderzył i zakrzyknął: bój się Boga, panie bracie!

Oko Twardowskiego, suggestyonowane przez klasyczne myty, ożywiało naturę w kształty ludzkim podobne. Trytony wynurzają się z Dniestru i życzą poselstwu szczęśliwej drogi [2]) do Konstantynopola, potem te same Trytony wychylają się z morza, aby podziwiać wjazd książęcy. A tak miły mają uśmiech, choć niewidzialny, i taką minę przyjemną, choć tylko siłą wyobraźni dostrze-

[1]) Leg. str. 21.
[2]) Leg. str. 41.

galną, że jak odmówić im prawa bytu i jak zerwać z tradycyą dryad, nimf, czy Trytonów?

Mnogość i dobór tropów i figur są miarą piękności poetycznego języka. Dla figur retorycznych, jak onomatopeja, gra wyrazów, antyteza, u Twardowskiego miejsca prawie nie masz. Gramatycznych używa dość często, zwłaszcza apostrofy [1]) i powtórzenia; [2]) lecz zapominać się nie godzi, że figury gramatyczne są zwłaszcza w poezyi rzeczą pospolitą i nieraz konieczną ze względu na ilość zgłosek i rytm. Z tropów na dobrą ironię zdobywa się rzadko, bo niema dość gibkiego umysłu. Spotkałem eufemizm nptylko jeden: Sudermann opanowuje Rygę „o f i a r u i ą c podobne y Wilnie ruiny". [3]) Synekdoche trafia się, lecz nie uderza oryginalnością. Metonymia i personifikacya ograniczają się głównie do tych, które w potocznej mowie obiegając gęsto wytarły się, jak pieniądz zdawna kursujący z rąk do rąk, i straciły urok, jak właśnie co dopiero przezemnie przytoczone porównanie. „Swawola bierze górę", [4]) „nowiny przyidą", [5]) „wieczórby mnie zaszedł", [6]) „Ossman próżną dumą nadęty", [7]) itd. itd. Ale są ładniejsze i mniej pospólite:

„Wieść iednak niecierpliwa...
. . . . . między gminem sieie
Hołdu postąpionego łakome nadzieje." [8])

lub:

„ . . . ruszenia się dały
Trąby znak y wesoły Pean zahuczały:
. . . . . .
A Echo dźwięki zbiera y wiatr lekki goni." [9])

Najwięcej jest porównań, z których jedne krótsze, wcale nieźle odrazu do wyobraźni zwabiają plastyczny kształt, wrażenie barwy, czy dźwięku, albo złudzenie ruchu, drugie dłuższe, epickie,

---

[1]) Leg. 4, 19 i t. d.
[2]) Leg. 22 i t. d.
[3]) Leg. 27.
[4]) Tamże.
[5]) Leg. 29.
[6]) Leg 7.
[7]) Leg. 26.
[8]) Leg. 24.
[9]) Leg. 70.

chybione po większej części, gdy ze świata klasycznego wzięte, trafne, kiedy autor nie wędrował daleko, ale czerpał je z otaczającej nas natury.

„A iako wilk srożeie, gdy w owczarniey czuie
Stado owiec zamknionych; iuż on przepatruie
Ze wszystkich stron przystępu, iuż dziury kryiomey,
Żeby obrok obmyślił paszczęce łakomej:
Niemniey w ten czas poganin żarzył się sam w sobie...“ [1])

Naturalnie wśród porównań tuła się wiele przerobionych, niejednokrotnie wprost tłumaczonych z poezyj łacińskich, bo wielkich ceremonii nie robiono wtedy z cudzym dorobkiem i wspomagano się sowicie z żelaznego kapitału dzieł klasycznych, który się nigdy nie wyczerpywał. Czy wyławiać podobne pożyczki? Czy oddać Horacemu, co jest Horacego, a Wergilemu, co Wergilego jest? Sądzę, że mrówcza praca, jakąbym tu podjąć musiał, nauce korzyści przysporzyłaby bardzo mało, a w rezultatach okazałaby się nieraz płonną.

Styl Twardowskiego sumaryczne biorąc, jest dość barwny, lecz nie zawsze jasny. Wpływ gramatyki łacińskiej odbił się ujemnie na architektonice polskich okresów, nawet szyk słów nieraz myśl plącze i zaćmiewa. Zwięzłością nie grzeszy p. Samuel także. Przemowy, jakiemi gęsto przetyka opis audyencyi, są rozwlekłe i przez rozwlekłość czasami nudnawe. Gdy nie ma tych wad, staje się styl jego wcale plastycznym. Trywialności, na której zyskuje dobitność, ale traci poezya, unika, rzadko tylko sobie na nią pozwalając. [2]) Język jego niestety nie jest czysty, a choć, jak wogóle poezya XVII. w. w przeciwstawieniu do prozy, wolny od słów łacińskich, to jednak pełny ruskich i spolszczonych tureckich. Te ostatnie ciekawe były dla współczesnego czytelnika, który mógł się czegoś nauczyć tem bardziej, że Twardowski dawał objaśnienia na marginesie. Ale dzisiaj utrudniają one czytanie i mącą wrażenie ogromnie. Jest właśnie winą Twardowskiego wielką to wprowadzanie najrozmaitszych słów obcych, albowiem języka nie wzbogacał bardzo, a powagą swojego rozgłosu innych zachęcał do podobnego każenia ojczystej mowy.

Świadectwem talentu opisowego p. Samuela są charakterystyki ludzi. Nie wiele ich: mamy dokładniejsze sylwety jedynie

[1]) Leg. str. 17.
[2]) Leg. str. 45: rubaszność str. 163.

księcia, Dżiurdżiego i sułtana. Jak zwykle sięga do klasycznego worka i ztamtąd do obrazu wybiera farby, lecz zdolności rysunkowych i malarskich nie można mu odmówić. Księcia Krzysztofa opisuje z zapałem tak, że rozumie się jego cześć dla tej wyrazistej postaci, bo ten dumny i możny pan jest odważny, śmiały, rozumny, w ruchach pełny godności, jest bardzo dobrym mówcą, zręcznym dyplomatą, który zimną krew zachowuje do czasu, a gdy potrzeba, umie wybuchnąć i z całą stanowczością bronić zagrożonego honoru. Jego przeciwieństwo stanowi Dżiurdżi:[1])

„W ogromnym tedy siedział niewdzięcznik on czubie,
W soboli, by Lucyfer odąwszy się szubie:
Oczy mu świdrem poszły, a twarz maglowana,
Jako w ogniu świeci się miedź polerowana.
Kto widział Radamanta,[2]) iako gdy przed piekłem
Dusze sądzi przeklęte, wzrokiem toczy wściekłem:
Gęba y nos klisterą iakoby rozdęty,
A u rydzey brody wąs miąszy y pomięty.
Czoło rugi zdżymaią y twarz starożytną,
A chropawe iagody piernikiem mu kwitną:
Na łonie trzyma brzydkim tablicę kamienną,
Wieczny wyrok niosącą y śmierć nieodmienną.
Nie inakszych Dżiurdżi był oczu y urody:
Oprócz, że ani wąsów, ani miał y brody:
Rzezauy brzydki trzebień y długo wątpimy,
Onegoli, iakąli maszkarę widzimy."

W opisie obrazów natury reminiscencye klasyczne znowu pewną sprowadzają nienaturalność i wymuszenie, chociaż rozumienie i odczucie natury jest. Lubuje się Twardowski w słonecznych obrazkach, podczas kiedy burze nie budzą w nim estetycznych wrażeń. Przytaczam najlepszy opis Dunaju:[3])

„...w górę się podniosszy, obaczym w równinie
Dunay, iako y bystrze y szeroko płynie:
Rzekę przednią Europy. Która w horyzoncie
Począwszy się Helwetów, w czarnym znika Poncie.
Po niey żyzne ostrowy, gdzie po wdzięczney trawie
Gęsi y białopióre pasą się żórawie:
Krzyk y lament łabęci Echo w cieniu sporzy,
Z łożnice gdy różaney przyidzie wstawać Zorzy.

---

[1]) Leg. str. 82.
[2]) Oczywiście nikt.
[3]) Leg. str. 51.

Po nurtach Nereidy z sobą harce zwodzą.
A w cieniu spracowane myrthami się chłodzą:
Brzegi bluszcz buyne snuie, z tey y owey strony
Smakiem nadoskonalsze żółcą się mellony.
Ciekawych pełno pływa rybołowów wszędy,
Ci po iazach jesiotry, ci na sielne wędy
Biorą wyzy ogromne: ci w lekkie sageny
Czeczugi y złocone imaią barweny.
Którali y uciechy y żyzność tey wody
Powie Muza?"

Wypadki, zdarzenia opisuje przeciętnie gorzej. Z powodu rozwlekłości obraz rozbija się i tam, gdzie najwyżej objawia się mistrzostwo poety, w żywym ruchu, tam właśnie Twardowskiego daremnie szukać. Akcya nie toczy się z zacięciem, osoby nie działają dość żywo, szczegóły nie rozmieszczone w odpowiedniej perspektywie mają się do całości czasem jak na średniowiecznych obrazach wielkie, drugoplanowe figury do malutkich na pierwszym planie. Lecz tak nie jest zawsze. Czasem Twardowski nie tylko dobrze opowiada, ale nawet umie wywołać nastrój, co najlepiej udało mu się w końcowej scenie czwartej pieśni.

Księciu grozi zamknięcie we wieży, poselstwu całemu napad niepłatnych janczarów, którzy wietrzą pieniądze w polskich wozach. Zapada noc. W niebezpieczeństwie poseł nie traci ducha i zagrzewa towarzyszy do mężnego wytrwania. Zatoczono armaty, zabarykadowano bramy, przysypano je ziemią, u okien stanęła czeladź i piechota gotowa do strzału. Niepokój przychodzi razem z mrokiem. Niepewność jutra mrozi wesołość, zamyka gadatliwe usta, budzi zadumanie. Książę dopiero dodaje otuchy, ożywia szlachecką fantazyę, która zaraz kipi, jak war, więc zaczyna się pijatyka, huczą śmiechy, padają żarty. Jakby na ironię Ibrahim-basza przysyła dwie dziewki. Światła płoną, grzmi muzyka, dziewki pląsają, podniecenie ogarnia wszystkich. Jeden książę spokojnie gra w warcaby, jak gdyby nigdy nic, a tu lada chwila może się rozledz dziki wrzask, mogą świsnąć kule, rozbrzmieć jęki, może się polać krew. Lecz oto zamiast bitwy, przyszedł różany świt i wybawienie.

Chodynicki w swoim „Dykcyonarzu" słusznie sądzi, że „Legacya" byłaby świetnym tematem do historycznego romansu.

[Xiążę Wiśniowiecki Janusz, koniuszy koronny, krzemieniecki starosta, oyczystą Muzą przypomniany świeżo roku 1646. Leszno. Daniel Vetterus, str. nlb. 2, liczb. 52, in folio.] [1])

Okoliczności i pobudki pisania. — Treść i budowa. — Ocena.

Olbrzymie dobra Zbarazkich przeszły po wymarciu tego rodu w ręce Janusza Wiśniowieckiego, który był siostrzeńcem ostatnich potomków męskiej linii Zbarazkich, księcia Krzysztofa i Jerzego. Ci dwaj bracia roztaczali hojną opiekę nad Twardowskim, to też kiedy zabrała ich śmierć, p. Samuel szukać musiał innego protektora. Cykl wierszy panegirycznych z tego czasu dowodzi, jak pukał do serc możnych panów, a pukał napróżno. Dopiero wydanie „Przeważnej Legacyi“ z dedykacyą dla Janusza Wiśniowieckiego, zwróciło nań uwagę tego dziedzica fortuny Zbarazkich, który poczuł się w obowiązku objąć także niejako moralną spuściznę po wujach i przyjąć do swego domu przez nich protegowanego p. Samuela. W jesieni 1633 r. Twardowski jest już w Wiśniowcu, gdzie lat kilka miał przepędzić. Przyjechał na wir i zawieruchę, bo właśnie nadciągał Abazy-basza. a książę Janusz postanowił ruszyć w pomoc hetmanowi Koniecpolskiemu, który miał powstrzymać najazd turecki. Los poszczęścił Polakom. wróg cofnąć się musiał. Od tych pierwszych przygód wojennych. przebytych wspólnie z ks. Januszem, Twardowski ciągle bawił na jego dworze, razem z nim ruszał na wyprawy, razem z nim w pokoju się bawił. To też przy łożu śmierci księcia gorżko płakał i wnet napisał „Pobudkę cnoty“ dla młodziutkiego syna zmarłego. Jerzego Dymitra. Podobno także niedługo potem zaczął spisywać wierszem życiorys ks. Janusza, [2]) ale rozmyślił się, robotę schował i dopiero w lat dziesięć, kiedy podrósł ów Jerzy i brat jego Konstanty, wydobył z ukrycia poemat, wykończył ostatecznie i wydał w 1646 r.

Pobudką pisania była chęć złożenia hołdu pamięci dzielnego księcia i zamiar przypomnienia synom obowiązków, jakie na nich wkładała tradycya po ojcu dziedziczona. Twardowski był może po śmierci Janusza nauczycielem młodych Wiśniowieckich przez czas jakiś i dla tego sądził, że trzeba dać im wzór postępowania

---

[1]) Bibl. Czart. Uniw. Warszaw.
[2]) Jak zapewnia w dedyk. do „X. Wiśniow.“

w życiu i to wzór taki, do któregoby ciągnęło ich serce i tem silniejszy wzbudziło zapał dla cnoty i męstwa.

Krótko ujęty tok myśli poematu jest następujący. Po opisie żalu całego kraju i rodziny, genealogia domu Wiśniowieckich, którzy zawsze kresów ukrainnych bronili, szczegółowo jest wyprowadzona. Sam Janusz do wojaczki od dzieciństwa wzwyczajony, najpierw w kraju, potem we Włoszech nauki pobierał. Na zakończenie studyów podróżował nieco po południowej Europie, a wróciwszy do kraju, pełnił publiczne służby. Drugą podróż odbył morzem z Gdańska do Hamburga, potem lądem przez Holandyę, Francyę, Hiszpanię. Czas jakiś jako ochotnik brał udział w wojnach holenderskich, potem do Polski się udał w sam płomień potrzeby szwedzkiej. Po jej ukończeniu żeni się i gospodaruje w rodzinnych dobrach, zabawy uczone urządzając, polowania, uczty, rycerskie gonitwy, a w razie okazyi gromiąc zagony tatarskie. Na Sejmie elekcyjnym przyczynia się do obioru Władysława, na koronacyjnym jest także. W czasie najazdu Abazego 3.000 wojska w pomoc Koniecpolskiemu prowadzi. Udaje się pod Smoleńsk i zwiastuje królowi nowinę o zwycięstwie. Na kamieniecką potrzebę przywodzi 33 chorągwie, a po pokoju o utrzymanie dzielnego wojska się stara. Nad Bohem zakłada Dymitropol. Coraz bardziej zapada na zdrowiu, nie pomagają lekarstwa. Wreszcie na krótko przed śmiercią odbiera z rąk królewskiego posłańca polną buławę.

Układ ogólny „Wiśniowieckiego“ jest taki sam, jak w innych panegirykach. Otóż najpierw łzy po jego stracie leje, potem o jego rodzie szeroko mówi, szereg przodków pod pochwalne promienie swej Muzy przywodząc, potem od kolebki do mogiły prowadzi swego bohatera, wplatając w historyę jego żywota wąskie pasmo pochwał, zachwytów, uniesień.

Oczywiście taki życiorys za świeżej pamięci spisany, ma znaczną wartość jako źródło historyczne, chociaż jest nieco pobieżny. Pisany wierszem trzynasto-zgłoskowym, czyta się gładko, rzekłbym gładziej, niż rzeczy późniejsze. Są ustępy nawet wcale ładne, sam koniec dość rzewny, a całość owiana wielką sympatyą dla Wiśniowieckiego; mimo tego czytelnikowi udziela się uczucie autora skąpo, więc się książeczkę przeczyta, odłoży, zapomni. Nie wryje się w pamięć postać księcia Janusza tak, jak się przez „Legacyę“ utrwala w wyobraźni Krzysztof Zbarazki. Za to wady są równe. Przy budowie większego okresu myśl rwie się Twardowskiemu, inaczej skończy, niż zaczął, a raczej zgoła o czem innem

skończy. Pytania retorycznego nadużywa absolutnie, wiele zwrotów, porównań powtarza z „Legacyi“. Na wszystko patrzy przez pryzmat świata klasycznego, który mu polskie światło rozbija na barwy, przez Rzymian używane; tak dla określenia młodziutkiego wieku księcia powiada: „jeszcze w świetney kassance pretextowy chodził“. Pozwala sobie na niemożliwe przenośnie, np. „Sława w twardym dyamencie dłutem kuła złotym“, jakby go zadowalało zestawienie ładnych słów, choćby one nie dały treści. Tak wady wadom „Legacyi“ równe, a zaciekawienie budzi „X. Wiśniowiecki“ wiele, wiele mniejsze i rychło rozpływa się w pamięci, żadnego nie utrwalając wrażenia.

[Władisław IV., król Polski y Szwedski. Leszno. Daniel Vetterus. 1649 i 1650, str. 275, in folio.][1])

Powstanie. — Brak końca. — Podział. — Niezgodność treści z tytułem. — Materyały. — Wartość historyczna i obyczajowa. — Ocena: Forma. Język. Treść.

Jeżeli Zygmunt Waza nie cieszył się sympatyą szlachty, która na królewską głowę wszystkie winy nawet własne zwalała, to Władysław IV. wręcz naodwrót zdołał pozyskać wiele serc i umysłów. Z jego imieniem łączono sławę zwycięstw tureckich, moskiewskich, oswobodzenia Prus, poskromienia Tatarów, ukrócenia buty i zuchwałości kozackiej, rozszerzenia granic na Wschód, chwalono jego rycerskość, jego zamiłowanie w polskich rzeczach. Niemniej jednak choroba antikrólewskiej opozycyi, podtrzymana i wzmocniona mimowoli przez rządy Zygmunta, nie zniknęła pod berłem Władysława. Ta sama szlachta kładła swoje niszczące wota na drodze królewskich zamiarów, ta sama wiązała prawie jednomyślnie ręce przedsiębiorczej polityce zewnętrznej, która Władysława kochała bardziej, niż jakiegokolwiek innego króla od dawnych czasów, aż do Michała Wiśniowieckiego. Z takiej miłości, z takiego podziwu dla pięknych czynów polskiego oręża za Władysławowego panowania, wypłynął wielki, o 11.000 z górą wier-

---

[1]) Wyd. z 1649. Czart. Branic. Dzikow. Jag. Un. warsz. Krasiń. Wyd. z 1650. Ak. Um. Ossol.

szy poemat Twardowskiego. „Bo kiedy króla tak wielkiego wszystkie inne style y ięzyki mówią, czemu go oyczysta milczeć miała Muza?“ [1])

Muza pracowała lat kilka. Trudno oznaczyć dokładnie, kiedy poemat powstawał, to jednak zdaje mi się niewątpliwie, że nie należy rozwałkowywać pisania na czas długi. Na str. 63-ciej jest wzmianka o roku 1638, a więc pieśń druga po tym roku była pisana. Na str. 208 już Ossoliński jest kanclerzem: był nim od roku 1643. Na str. 252 i 253 są przewagi Wiśniowieckiego nad kozakami, jest nawet Połonne i strata Baru. Wnosiłbym z tego, jak z faktu, że Twardowski wydał w roku 1640 „Satyra“, więc czas poprzedni jego tworzeniem miał zajęty: dalej: że w chwili pisania „Satyra“ nie całkiem przychylnie był dla Władysława usposobiony, bo na królewskim dworze forytowano cudzoziemszczyznę i pochlebstwo; następnie: że skutkiem tego dopiero nieco później pomysł takiego panegirycznego bądź co bądź poematu powziąwszy, wpierw materyał historyczny zebrać musiał: w końcu: że przy znacznej łatwości pisania nie potrzebował zbyt długiego czasu na stworzenie choćby 11.000 wierszy: z tego wszystkiego wnosiłbym, że powstawanie „Władysława IV.“ na jakieś lat pięć najwyżej przed rokiem 1649 rozłożyć należy.

Poemat nie stanowi całości zamkniętej. Nicią wiążącą pojedyncze jego części jest osoba Władysława. Po za tem każda pieśń sama dla siebie jest całostką. Pieśni jest pięć, ostatnia kończy się rozejmem ze Szwedami w Sztumsdorfie, a więc na roku 1635. Twardowski przerywa, obiecując pisać dalej. Tymczasem wybuchły były wojny kozackie, które porwały go w zamęt, przepłoszyły z Zarubieniec, przeszkodziły w pracy, ale z drugiej strony dały mu materyał do „Wojny domowej“. Sądzę z tego, wbrew przypuszczeniom innych, [2]) że nie dla tego nie skończył „Władysława“, jakoby smutna rzeczywistość zadała kłam pochwałom dla króla i zniechęciły go osobiste i narodowe klęski, jakoby czasy były antikrólewskie, a on króla uwielbiał, ale dla tego, że po prostu zabrał się do czego innego. Może miał nawet pewne notatki do dalszego ciągu, lecz zaskoczony śmiercią Władysława, to, co było gotowe, wydał, a potem już do dawnego pomysłu nie wrócił, tem bardziej, że rozmiłowany w opisywaniu wojen, nie miałby w ostatnim dziesiątku lat Władysławowego panowania odpowiedniego

[1]) „Wład. IV.“ — Do łaskawego czytelnika.
[2]) Chlebowski.

materyału, kiedy z drugiej strony jego uwagę, myśl, serce, wyobraźnię porwały krwawe zapasy na wschodnich kresach, wzniecone buntem Chmielnickiego.

Że poemat mógł zirytować cara i przyprowadzić do pasyi Puszkina, dziwić się trudno. Zdaniem Twardowskiego naród moskiewski jest: „nikczemny y gruby“,[1]) a kiedy w czasie tatarskiego jarzma posłowie hana po haracz przyjeżdżali do Moskwy i gdy kobylego mleka

„na grzywę końską co kanęło
Wielkim kniaziom ulizać potrzeba to beło“.[2])

To też, jak już w życiorysie wspomniałem, został „Władysław IV.“ skazany na spalenie i spalony publicznie. Szkody nie poniósł właściwie jednak żadnej, bo ciekawa publiczność zaintrygowana głośną sprawą, chciwie rozkupowała egzemplarze,[3]) które przed katem schowano, a z tego, że mamy druk identyczny z lat 1649 i 1650 wnosiłbym, że zaraz zrobiono drugi nakład.

„Władysław IV.“ dzieli się na pięć punktów. Pierwszy obejmuje sprawę Dymitra i wojnę moskiewską (1617—1618), drugi wojnę turecką, więc pogrom cecorski i bitwę pod Chocimem; trzeci podróż królewicza po Europie; czwarty wojnę szwedzką, śmierć Zygmunta i elekcyę; piąty wreszcie wojnę moskiewską, niedoszłą turecką i szwedzką; całość tedy zawiera lat trzydzieści, ale z jakiemiż przerwami! Przedewszystkiem zauważyć należy, że „Władysław“ jest pisany bez należytego planu. Tytut skłaniałby do wniosku, że to będzie życiorys króla, opowiedziany jednym ciągiem i że może na tem tle rozwinięte będą dzieje Polski, o ile stały w związku z królewskim sternikiem. Tymczasem jest inaczej. Pierwsza pieśń, pomijając dziecięcy wiek Władysława, charakteryzuje go ogólnie i rzuca z góry przegląd krótki jego czynów. Lecz zaraz porzuca bohatera i wywiódłszy historyę moskiewską gędzi o wyprawie Dymitra i całej wojnie z niej wynikłej, a z bohatera ani śladu i dopiero pod sam koniec występuje na chwil parę, żeby zemsty szukać na wiarołomnych Moskalach. Podobnie w drugiej pieśni Władysław chowa się za scenę, a akcya przeskakuje aż na Wołochy. Jest historya wołoska, potem owe wy-

---

[1]) „Wład. IV.“, str. 8.
[2]) „Wład. IV.“, str. 9.
[3]) Pam. Albr. Radziwiłła.

prawy Koreckiego, Potockiego i Wiśniowieckich, jest trochę o kozakach, o układach Żółkiewskiego i Skinderbaszy (1617—1618), wreszcie klęska cecorska. Tymczasem z życia Władysława notuje jeden drobny fakt: nieudały zamach na Zygmunta, przy którym królewicz był i pierwszy ojcu na ratunek skoczył. Tymczasem o Polsce całej cicho, tylko Sejm z r. 1620 wspomniany. Następuje bitwa chocimska i wszystkie bliżej z nią na kresach związane wypadki. Czy znowu Władysława niema? Owszem jest. Przyjeżdża do obozu, kładzie się do łóżka, a walki trwają swoim trybem. Dopiero trzecia pieśń cała, jak jest, jedzie z królewiczem w podróż po Europie: to też zdawałoby się, że skoro Twardowski pomija znowu parę lat historyi Polski, to wróci do niej o tyle tylko, o ile wymagać będzie związek jej z bohaterem. Ale nie! Czwarta pieśń zapomina o Władysławie i zajmuje się rozwlekłe wojną szwedzką, a dopiero kiedy umiera Zygmunt, przypomina sobie kogo właściwie opiewać powinna, więc zwołuje Sejm elekcyjny, wybiera go jednomyślnie, w końcu przenosi się do Krakowa, gdzie przypatruje się ciekawie pogrzebowi zmarłego króla i koronacyi nowego. Właściwie wyłącznie w piątej pieśni rzeczywistym bohaterem jest Władysław, nie tylko z imienia jako główna osoba poematu, ale jako naczelny wódz w wyprawie moskiewskiej i kierownik dalszych spraw grupujących się około niezgody z Turcyą i walk ze Szwecyą.

Jakby to jednak nie było, chociaż ani planu niema, chociaż raz sprawy ściśle prywatne Władysława opowiada, to znów do publicznych się zwraca, które w żadnym z nim nie stoją związku, przecież pojedyncze części poematu same dla siebie stanowią całostki i zamykają parę kart dziejów Polski. Wobec tego faktu, narzuca się pytanie, jaka jest historyczna wartość „Władysława IV.“

Szmat czasu, z trzydziestu lat najważniejsze wypadki prawie bez wyjątku! Może ten zgmatwany w układzie poemat jest nieprzebraną kopalnią, niewyczerpanem źródłem naukowem? Niestety nie.

Idźmy koleją i spisujmy dzieła, jakie Twardowski mógł mieć pod ręką:

Do punktu I. Żółkiewski Stan.: „Początek i progres wojny moskiewskiej“. Marchocki Mikołaj: „Historya wojny moskiewskiej“ (kończy na roku 1611). Maszkiewicz Samuel: „Dyaryusz“ (kończy na przygotowaniach do wojny chocimskiej).

Do punktu II. Sobieski Jakób: „Commentarium belli Chotinensis“ (1646 dwukrotnie tłumaczone na język polski w rękopisach). Petrycy Jan: „Rerum in Polonia ac praecipue belli cum Ossmano, Turcarum imperatore, gesti finitique historia anno 1620 et 1621“ (1627). Szemberg Teofil (naoczny świadek): „Relacya o polskiej wyprawie do Wołoch“ (1621). Zbigniewski Prokop: „Relacya wojny wołoskiej“ (1621). Rudomin (świadek naoczny): „Dyaryusz wyprawy wojsk polskich pod Chocim w r. 1621“ (wierszem 1640).

Do punktu III. Pac Stefan: „Dyaryusz podróży królewicza Władysława“.

Do punktu IV. Koniecpolski Stanisław: „Rozprawa pod Amersztynem z Gustawem Adolfem“. — „Relacya wjazdu w Rzymie Jerzego Ossolińskiego, posła.“ (Przełożona z włoskiego 1633).

Do punktu V. Sobieski Jakób: „Dziennik rokowań z posłami szwedzkimi w Sztumsdorfie.

Do całości: Łubieński Stanisław: „Kronika“ (jako dalszy ciąg Heidensteina; zaginęła ona, ale mógł ją mieć jeszcze Twardowski.[1]) Piasecki Paweł: „Chronica gestorum in Europa singularium“ (1645). Wassenberg Everhard: „Gesta Vlad. IV.“ (1641). Gorczyn Jan Aleks.: „Pamięć Władysława IV.“ (1648). Okolski Szymon: „Dyaryusz“ i „Kontynuacya dyaryusza“.

Czy wyliczyłem wszystko? Nie; nie wyliczyłem nawet połowy. To jednak już wystarczyłoby, ażeby odtworzyć prawie całego „Władysława“, oczywiście co do treści. Ale po za tem są przecież niektóre szczegóły, zwłaszcza w punkcie piątym, które Twardowski wziął z własnych notat. Jedne rzeczy widział sam, inne żywa tradycya z ust do ust obiegająca i jemu życzliwie udzieliła, inne z różnych listów, z pamiętników, z sylw czerpał. Dziś już one zaginęły, ale wówczas krążyły gęsto i przybiegały do rąk p. Samuela.

Naturalnie takie rzeczy, o których pisał:

„A z ust ludzkich y uszu dźwięki te zbieramy“,[2])

takie rzeczy mają dla nas wartość historycznego źródła. Niestety ograniczają się do małoważnych szczegółów: tu i ówdzie zapisane

[1]) Jego stosunków z Łubieńskim dowodzą dedykacye i wiersze, patrz „Misc. sel.“

[2]) „Wład. IV.“ str. 53.

nazwisko jednego więcej szlachcica, który życie wiódł ciche, szeroko nie zabłysnął i położył głowę na polu bitwy. Pewnie, że pięknie jest nagrobek takiemu wystawić, pewnie, że ze czcią imię jego wspominamy, ale historya zyskuje na tem mało. Tu i ówdzie wiadomość o jakimś drobnym podjeździe, o którym gdzie indziej się nie słyszało, to znowu szczególik z oblężenia miasta, albo parę słów o ataku jakiejś chorągwi. Ale historyi całej nie tylko szkielet, lecz także wszystkie główniejsze fakta, nawet tych faktów rozprowadzenie, nawet w tem rozprowadzeniu małe wzmianki wzięte zkądinąd, w innych dziełach odszukać się dadzą.[1])

Pisze Brodziński w swych „Pismach“.[2]) że obrzędy i zwyczaje narodowe obszernie i żywo są oddane we „Władysławie IV.“ I tego niema. Wszystko wypełniają bitwy, potyczki, układy, walki w nocy i w dzień, ciągle słychać szczęk bojowy, a po za tem jest wprawdzie pokojowa pieśń trzecia, ale ta zajmuje się zagraniczną podróżą, z której ani obrzędów, ani zwyczajów narodowych nie można poznać. Szersze niejako tło, w którem dadzą się dopatrzeć rzeczy, jakie Brodziński widział, stanowi elekcya Władysława, pogrzeb Zygmunta i Sejm koronacyjny (razem stron 18).

Pomysł takiego rozległego życiorysu wierszem jednego króla był w Polsce nowością. Za granicą inaczej. W samej Hiszpanii pisze Geronimo di Semper· „La Carolea“ (1560), w którym 30 pieśniami opiewa ważniejsze czyny Karola V. Podobnie Luis Zapata pisze „Carlo famoso“ o 40.000 wierszach. Podobnie Juan Rufo Gutierrez „Austriada“ o Don Juanie austryackim. Wszystko to jednak nie jest poezya i nasz Twardowski przecież od nich stoi wyżej.

Nuta panegiryczna dźwięczy co prawda, ale jak miało być inaczej, kiedy ten Władysław musiał nielada być człowiekiem, skoro go nawet, jak zapewnia p. Samuel, kamienie chwaliły.[3]) a cesarze rzymscy nie wytrzymali z nim porównania.[4]) Pod względem samego wynalazku, żeby wierszem taki ogrom historyi spisać[5]) i pod względem kompozycyi nie ostoi się „Władysław IV.“

---

[1]) Twardowski sam odsyła do innych historyków, str. 13.

[2]) 1872, t. IV. str. 177—228.

[3]) „Wład. IV.“, str. 263.

[4]) Tamże, str. 274.

[5]) Pisali inni, ale o pojedynczych faktach dziejowych, nie taki ogrom.

wobec krytyki. Mówiłem już o braku myśli przewodniej, która sprowadza zupełny brak architektoniki. Ale obok tych zasadniczych wad, obok wielu nudnych rzeczy, sucho, po kronikarsku, z przysypką źle przyczepionych zwrotów niby poetyckich, są piękności, jeno ich szukać trzeba, bo nie na każdej są karcie.

Wiersz jest trzynastozgłoskowy, ulubiony Twardowskiego w „historyach“, wynikający z natury rzeczy, zastosowany dobrze. Inne formy byłyby albo za trudne, albo nieodpowiedne. Wszystko, co o klasycznych wpływach powiedziałem przy „Legacyi“, mutatis mutandis odnosi się i do Władysława. Najsilniej przypominają się Wergili i Ovidius, zwłaszcza Wergili w tonie, który lubo bez miary gorszy i niklejszy, przecież podobny, jakby na tych samych skrzypcach rzecz o równym nastroju zagrał mistrz-wirtuoz i skrzypek-amator. Choćby same dedykacye do Jowiszowych cór, choćby sam początek:

„Króla powiem wielkiego w woynie y w pokoiu...“

Porównań epickich nie żałuje, w inne jednak tropy i figury mniej jest poemat ozdobny. Przez to wygląda jak szeroki, długi pas, w którym tu i tam drogie kamienie są osadzone, gdzieniegdzie przetykane perełkami. Nierównomierne rozmieszczenie tych klejnotów wynikło z tego, że Twardowski ogrom taki na wiersz przerabiając, wskutek mało poetycznej treści, wskutek drobiazgowości szczegółów historycznych, wskutek wreszcie niejednokrotnego zasiadania do pracy bez weny, musiał po prostu czasem znaczny kawał pasa pozostawić bez ozdoby.

Porównania, które bierze żywcem z dzieł klasycznych, a które są ściśle spojone ze światem klasycznym, naturalnie są gorsze.[1]) Wszystkie lasy Hercyńskie, Eurusy, Wezuwiusze, Mollosowie, Plutony mogłyby spoczywać w pokoju. Natomiast porównania wzięte z natury, wcale nieźle przeprowadzone, dostosowane dobrze, czasem ładne, czasem nawet piękne. Kiedy Twardowski skupi ich parę w jednem miejscu, wtedy nawzajem się zacierają i mącą wrażenie. Przecież i tu nie bez wyjątków, np.:

---

[1]) Np. na str. 70. Gracyan z desperacyi morduje Turków, jak wół ofiarny, gdy się w świątyni tłucze, skoro się urwie z przed ołtarza. Anachroniczne porównanie.

„Lata myśl szalona
Jako cyga od dzieci biczami sieczona,
Albo piorun niebieski w bystrey błyskawicy,
Albo po przezroczystey od słońca miedzicy
Blask ciskany.“ [1])

Szczególnie miejsca, gdzie mówi o samym Władysławie [2]) są ładne, rzecz zaraz idzie żywszym tempem, wyobraźnia lepiej służyć poczyna. Szkoda tylko, że balast mitologii tak szczodrze rozrzuca, bo przyćmiewa erudycyą blask, jaki wywołać potrafi, gdy z nią zerwie.

Na licencye poetyczne, które gramatykę dla rymu lub rytmu torturują, pozwala sobie bardzo rzadko, za to słów obcych wprowadza dobrze opatrzoną chorągiew.

Alteca (55), presumpcye (61), apprehensye (60), inwitować (61) i t. d. z łacińskiego bardzo dużo. Wierozuby (62), bałakszyje (62), mahloch (76), rodela (126), wekier (127), freysztuk (154), speza (181), abuchty (192), pawiment (206), abszach (241) i t. d. Z drugiej strony są jednak słowa polskie czysto, dziś zatracone, nawet u Lindego nie zapisane. Najsolenniej na tem miejscu zapewniam, że kto słownik polski całkowity wydać zapragnie, nie pożałuje trudu, gdy poematy Twardowskiego przejrzy.

Ramy „Władysława IV.“ chociaż są znaczne, jednak za małe do tej treści, jaką w nie wpakował autor. Weźmy przykład. Połowa drugiej pieśni opisuje wojnę chocimską; z niej samej robi Wacław Potocki swój wielki poemat. Oczywiście w takich warunkach mógł Potocki rozsnuć doskonały koloryt, dać obraz jednolity, a wierny i barwny, mógł dać przynajmniej słaby przedblask epopei. Twardowski pozostał całkiem w sferze rymowanej historyi. On nawet tam, gdzieby się obeszło, jeszcze przyda kroniki: tak, zanim do sprawy Dymitra przystąpi, wyprowadzi dzieje Moskwy z dawnych, bardzo dawnych czasów, dziw, że nie od Adama i Ewy: tak, zanim do Cecory przyjdzie, wywodzi dzieje Wołoszczyzny od Kazimierza Wielkiego. Przytem szczegóły muszą być porządnie opowiedziane i systematycznie, jak historykowi przystoi. Najpierw wypowiedzenie wojny lub tylko jej przyczyny, potem przygotowania obustronne, taktyczne akcye, spotkanie wojsk, szyk

---

[1]) „Wład. IV.“ str. 56. Swoją drogą porównanie: „jako cyga i t. d.“ było już w „X. Wiśniowieckim“ (str. 28).

[2]) Np. „Wład. IV.“ str. 48 lub wjazd do Krakowa, str. 201.

bojowy, epizody, walki i tym ładem w dalszym ciągu, aż do rozejmu i wszystkich punktów pokoju. Głębszego ujęcia historyi nie ma. Są jej zewnętrzne, najbardziej huczne przejawy: wojny. Wszechstronnego obrazu życia narodowego niema. Jest jego jeden rys: wojny. Nawet ludzi, którzy siłą rzeczy cisnęli się pod pióro, nie charakteryzuje, jakby się tego pragnęło w imieniu prawa artystycznego. Jeden Władysław dokładniej, trochę Żółkiewski i Chodkiewicz. Darowałoby mu się bodaj żółci nieco np. dla Zygmunta, byleby dał jego sylwetkę. Ale on chwali wszystkich równo, pobieżnie, mimochodem i zbywa ludzi, o którychby się prosiło i pytało, jacy byli, paru słowami wzmianki.

Najpiękniejszymi ustępami są niektóre bitwy. Ładna dość jest cecorska, a taka smutna, taka bolesna, że, kiedy na jej koniec z żalu zapuszcza zasłonę, rozumiemy bardzo dobrze jego przejęcie się sprawą, które mu pióro wytrącało z ręki. Z entuzyazmem opisuje śmiertelny bój kozackiego podjazdu, który na wołoskiej ziemi osaczony przez 150.000 Turków trzy dni się bronił, póki nie został wysieczony do szczętu.[1]) Zupełną słuszność Twardowskiemu przyznać trzeba, kiedy bohaterską walkę tej garstki przeciw tłumowi napastników do Termopil lub Maratonu przyrównuje. W wojnie moskiewskiej bitwę na Skowronkowej górze opisuje dobrze, barwnie i strasznie. Kiedy się takie ustępy czyta, kiedy się pomyśli, że tworzył je człowiek współczesny, z żywem, czującem sercem, dla którego stanowiły radość i szczęście, lub krwawiący ból i łzawy smutek, kiedy się pomyśli, że to wszystko było prawdą, nie zmyśleniem, nie mrzonką poetycznej fantazyi, ale naszą chwałą, przodków naszych bohaterstwem, chlubą naszej ojczyzny, wówczas chciałoby się zamknąć oczy na wszelkie błędy, niedostatki opowieści i przeniósłszy się myślą do szczęśliwszych czasów, czytać bez końca tę naszą wielkość głoszące wiersze.

---

[1]) Punkt II.

[Wojna Kozacka późniejsza, przez Najjaśniejszego Króla Polskiego i Szwedzkiego poparta i ukończona szczęśliwie 1651 r. — Leszno, 1657.[1]) — Woyna Domowa z Kozaki y Tatary, Moskwą, potym Szwedami y z Węgry przez lat dwanaście tocząca się dotąd, na czteri podzielona xięgi. — Nakł. Jerzego Forstera. — Kraków. Wdowa Kupisza. 1660. str. 96 in fol.[2]) — Woyna Domowa z Kozaki y Tatary, Moskwą, potym Szwedami y z Węgry przez lat dwanaście za panowania Nayiaśniejszego Jana Kazimierza, króla Polskiego, tocząca się. — Opus posthumum. — Kalisz. Soc. Jesu. 1681. Cz. I. 104 + Cz. II. 284. = 388 in fol.[3])]

Geneza. — Podział i treść. — Styl i język. — Wady.

Nie darmo Kochowski pojedyncze tomy swojej historyi panowania Jana Kazimierza „Klimakterami“ nazwał. Prawie nieprzerwanym pasmem przez siedem lat od śmierci Władysława ciągnęły się walki z kozakami. Po nich przyszedł gorszy jeszcze okres, najazd szwedzki i wszystkich ościennych państw z wyjątkiem cesarza, a okres ten trwał znowu lat mniej więcej siedem. Potem zwalić się miały nowe nieszczęśliwe siódemki. Ale tych Twardowski już nie dożył. Tem sam rok, który przyniósł Polsce pokój oliwski, złudną nadzieję zupełnego wytchnienia po bojach, przyniósł także wieczysty pokój strudzonemu poecie. Śmierć zamknęła litościwie jego życie, zanimby rzeczywistość zaprzeczyła marzeniom o rozkwicie ojczyzny po nieszczęściach, na które patrzył i za skończone uważał.

„Wojna domowa“ zawarła w 16.000 wierszy dwanaście lat historyi (1648—1660). Kiedy się Twardowski zabrał do pisania, nie da się dokładnie oznaczyć. W roku 1654 była gotową do druku „Nadobna Paskwalina“, a powstała pewnie w tymże czasie. Przedtem może miał p. Samuel już zamiar pisania „Wojny“, może zbierał materyały, o które nie tak łatwo było, jak dziś przez gazety, może nawet skreślił niektóre ustępy. Ale zważywszy, że z Podola musiał uciec i nie miał myśli spokojnej, że prawdopodobnie brał udział w niektórych akcyach wojennych, dalej, że w pierwszym zaraz punkcie mówi o wojnie kozackiej, jako o rzeczy za-

---

[1]) To wydanie zaginęło. O niem Bentkowski, I. 370 i Załuski: Bibl. hist. etc. 68.

[2]) Bibl. Jag., Czart., Un. Warsz., Dzikow., Ossol.

[3]) Akad. Um. Jag., Czart., Un. Warszaw., Chrept., Dzikow., Krasiń., Ossol., Zieliń., Branic.

łatwionej i zakończonej pogromem kozaków, w trzecim zaś o zdradach Chmielnickiego na rzecz Turcyi,[1]) wreszcie, że musiał ściągać zewsząd wiadomości, oznaczyłbym właściwe zaczęcie pierwszej części „Wojny“ na rok mniej więcej 1655.

Ukazała się ona w druku w 1660 r.,[2]) prawdopodobnie jeszcze za życia autora. Część druga według Załuskiego wydaną została w roku 1657.[3]) Dalsze części pisane były w ciągu lat paru, z przerwami wynikającemi albo z powodu zamieszek, które odrywały od pióra Twardowskiego, albo z powodu zniechęcenia i zwątpienia, czy doczeka końca wojen. Przecież doczekał i poemat mógł zaokrąglić, chociaż ostatnie karty na krótko przed śmiercią nawet po nocach spisywał.[4]) Całość wyszła dopiero w 1681 r.

Części jest cztery. Pierwsza obejmuje czas od klęski korsuńskiej do ugody zborowskiej (1648—1649) i dzieli się na trzy pieśni (zwane jak zwykle punktami): z tych pierwsza kończy się pod Piławcami, druga na wyjściu Skrzetuskiego z okopów zbarazkich, trzecia zawiera Zborów i walki współczesne na Litwie. Część druga opiewa zwycięstwo pod Beresteczkiem i dalszy ciąg do ugody białocerkiewskiej (1650—51). Część trzecia od klęski batowskiej do rozprawy pod Żwańcem (do 1653). Część czwarta resztę wojny, a dzieli się na pięć pieśni: pierwsza obejmuje moskiewską i kozacką, druga szwedzką do ucieczki króla na Śląsk, trzecia powstanie do zdobycia Warszawy, czwarta dalszą szwedzką i z Rakoczym, w piątej jest Czarniecki na Pomorzu i w Danii, jest nowa wojna moskiewska, zawikłania domowe, w końcu pokój oliwski.

Wartość historyczna jest niezaprzeczona. Twardowski jako cel postawił sobie nie piękność, ale prawdę, i z całem należy być uznaniem dla pracy i zasługi człowieka, który mimo przeszkód i trudu, jaki przedstawiało pisanie współczesnych dziejów, wytrwał do końca na stanowisku. Tytuł nie odpowiada całkowicie treści, bo jeżeli wojnę z kozakami można uważać za domową, jeśli nawet wojna ze Szwedami, ile że do nich przyłączali się Polacy, dałaby się z trudem pod tę nazwę podciągnąć, to jeszcze po za nią wy-

---

[1]) Woj. dom. cz. I. str. 93.

[2]) Od klęski korsuńskiej do ugody zborowskiej.

[3]) Siarczyński; „Obraz wieku Zygm. III.“ podaje, jakoby „Wojna kozacka“ wyszła w Lesznie w 1651 r. Czyby to miała być część jakaś? Nie wiadomo, bo wydanie zaginęło. Estreicher pod rokiem 1637 (w bibl. XVII. w.) podaje „Wojnę kozacką późniejszą“. Jest to oczywiście omyłka.

[4]) Cz. II. str. 255.

biegają wojny z Moskwą i z Rakoczym. Z drugiej strony jednak jest to historya nie Polski, ale wojen w Polsce i o tyle wypełniając ogólnie swoje zadanie, stanowi ważne źródło. Opuszczenia, miejscami pobieżność, naturalnie są. Wynikają one po pierwsze z tego, że materyałów odpowiednich nie miał Twardowski, po wtóre, że umyślnie niektóre rzeczy pomijał.[1]) Raz grał w nim wstyd, np. kiedy po sromotnej ucieczce piławieckiej powiada:[2])

„O! ktoby twarz tey nocy, kto widzianą trwogę
Mógł opisać? Ia przyznam, pióra tu nie mogę
Pomknąć daley: Żebym wstyd zawsze rycerskiego
I hańbę niebywałą narodu mojego
Miał obnażyć. I owszem rzucę tu na oczy
Umbrę sobie."

Innym razem znów grały względy uboczne, np. kiedy nie wymienia wprost Janusza Radziwiłła, tylko powiada ogólnikowo o jednym wodzu, który Litwę poddał Karolowi,[3]) albo kiedy przemilcza o zdradach Bogusława.

Ale to, co jest, zawiera ogromne mnóstwo szczegółów, czasem drobnych, czasem znów ważniejszych.[4]) Sama „Wojna" nawet do opisu pojedynczych, bardzo dokładnie zresztą opowiedzianych bitew nie wystarczy, ale inne źródła wesprze znakomicie, braki uzupełni, tu i ówdzie powiąże dwa fakta, tam znów rzuci światło na jakąś operacyę taktyczną. Naturalnie nie mojem jest zadaniem przejść cały ogrom tych dziejów i wykazać, czego w innych źródłach znaleźć nie można. Ale kiedy się czyta szkice Szajnochy lub Kubali, widać, gdzie Twardowski mógłby im dorzucić szczegółów. Podobnie możnaby Sienkiewiczowi wypisać omyłki historyczne;

---

[1]) Woj. dom. str. 256.
[2]) Woj. dom. Koniec punktu I. części I.
[3]) Woj. dom. cz. IV. punkt II.
[4]) Czechowski pisze w „Wojna domowa S. v. S. Twardowski": „Zajęło się nim nowo rozkwitające kronikarstwo małoruskie, jako źródłem historycznem. Stefan Sawicki, pisarz pułku dubieńskiego, drukuje I. część „Woj. dom." (1648—49) w małoruskiej przeróbce: „Повѣсть о козацкой съ Поляками войнѣ чрезъ Зѣновія Богдана Хмельницкого etc. 1718; Samuel Wieličko (Симойло Величко): „Сказанія о войнѣ козацкой съ Поляками etc." kładzie za podkład swej kroniki z lat 1648—1660 dzieło Twardowskiego i daje na końcu krótką treść „Woj. dom." (Придатокъ до книги Твардовского etc.).

np. pod Rudnikiem zajechał Karola Gustawa nie Szandarowski, ale Dymitr Wiśniowiecki z Wołochami i nie rajtarya broniła, ale piechota.[1]) Możnaby także udowodnić, o ile czerpał z Twardowskiego Sienkiewicz.

Twardowski dowiadywał się o wszystko, wszystko zapisywał jak najskrzętniej, nazwisk wymienia całe mnóstwo, traktaty podaje punkt za punktem, słowem jest źródłem niezaprzeczonem, poważnem i dość bogatem. Ale choć opowiada pożądnie, historykiem dobrym nie jest. Bo nie jest nim ten, który pilnie i skrupulatnie notuje i bada, materyał mądrze układa, wyzyskuje sprytnie, pisze barwnie, ale ten dopiero, kto głębiej rzecz biorąc, każdego wydarzenia przyczyny umiejętnie wyszukuje, lub nawet wysnuć, odgadnąć potrafi, wydarzeń skutki zreasumować zdoła, krótko mówiąc, bardziej filozoficznie rzecz traktuje. Tego u Twardowskiego nie szukać, bo się nie znajdzie. Albo jest mało, albo nic, np. o przyczynach szwedzkich wojen cicho zupełnie.

Ale Twardowski odgrywa we „Wojnie“ jeszcze drugą rolę. Rolę poety. Poetą jest mniej niż historykiem. Wyobraźnia jakby zgaszona, jakby go odbiegła. Prawda historyczna lepiej na tem wychodzi. Lecz przy braku wyobraźni, przy uczuciu wybuchającem rzadko, czasem tylko goręcej zabarwiającem słowa, redukującem się zresztą wyłącznie do patryotyzmu, który ze zwycięstwa się cieszy, nad klęską płacze, czasem ironią lub napomnieniem dla rodaków opowieść zaprawi, — pierwiastek poetyczny stacza się na bok i przebija prawie tylko w rymie i rytmie, w porównaniach i metaforach, jakby wymuszonych, więc w zewnętrznych objawach, więc za mało. To, co jest we „Wojnie“ uczucia, co jest wyobraźni, nie przenosi od każdego historyka wymaganej miary. Twardowski nie prezentuje tu już ani zdolności w opisywaniu wypadków, ani w rysowaniu postaci, ani w obrazach z natury. Paleta jakby mu wyschła, farby jakby stężały, fantazya jakby służby powolnej odmawiała. Ścisłość historyczna skrępowała polot, monotonność nuży i książkę wyjmuje z ręki. Twardowski lubi przytaczać obce mowy, ale są one zazwyczaj w jego reprodukcyi i rozwlekłe i nudne. Nawet w rymach kuleje, co dawniej mu się nie zdarzało:

---

[1]) Kowalewski zmienia się u Sienkiewicza w Kowalskiego i t. p. Kowalewskiego pod Warsz. zabił ktoś z leibgwardyi Karola, a nie ks. Bogusław Radziwiłł.

„...Chmielnicki też kilka
Kroć się kusząc i znowu podobny do wilka...“ [1])

Albo:

„...Słońce w swey dużości
Nie zaraz się obraca y gmach obłomisty
Uchodzi za ciężarem: tak sprawić się i z ty
Liczby ludzi...“ [2])

Urabia epiteta ornantia niestety złożone: „noc straszydłoroda“,[3]) „kret śleporody“ [4]) i t. p. Nawet porównania, które w dawniejszych rzeczach tak obfite były i tak ozdoby przyczyniały, tutaj albo są rzadziej rozmieszczone, albo mniej ładne. Można spotkać strony całe bez jednego tropu, bez jednej figury. Można znaleźć porównania przepisane [5]) z „Władysława“, lub z „Legacyi“. Naturalnie wolno mu było, pożyczać od samego siebie — nie grzech. Ale dowodem to, jak pisał bez natchnienia, nawet bez podniecenia chwilami, jak pisał skutkiem raczej nabranego rozpędu, wewnętrznej potrzeby skończenia za każdą cenę, niż pod wpływem zamiłowania twórczego.

Są wyjątki, są ustępy ładniejsze, są udatne porównania. Obok nieudolnych, są dobrze przeprowadzone, obok zdań ciężkich i niezrozumiałych, są płynne i jasne. Obok barbaryzmów (jak w „Wład. IV.“) są mało znane, rdzennie polskie słowa.

Wpływy „Pharsalii“ Lucana, „Eneidy“ i „Jerozolimy wyzwolonej“ w przekładzie P. Kochanowskiego widoczne. Od Lucana wziął barokowy styl, dygresye osobiste, moralne i polityczne. Od Kochanowskiego łacińską konstrukcyę zdań, od niego i z „Eneidy“ niektóre porównania. [6])

---

[1]) W. dom. Cz. I. str. 62.
[2]) Tamże, Cz. II. str. 29.
[3]) Tamże, Cz. I. str. 88.
[4]) Tamże, Cz. II. str. 34.
[5]) Choćby: W. d. s. 10. — Wł. IV. s. 77.
W. d. s. 86. — Wł. IV. s. 231—232.
[6]) Jer. wyzw. (wyd. z 1856) s. 280. — W. d. II. 211.
s. 359. — „ II. 132.
s. 459. — „ II. 43.
Eneida. II. s. 304. — „ I. 16.
„ VII. s. 586. — „ II. 92 i t. d.
Patrz Czechowski: „Wojna domowa“, Posen 1894. Tam też obce słowa.

Główną wadą, wadą naczelną „Wojny“ jest brak jedności w układzie i kompozycyi. Homer wybiera do Iliady z dziesięciu lat ciągłych walk, rok jeden, a z tego jednego zaledwie sto dni. U Twardowskiego za wiele jest lat, wypadków, bitew, ztąd wszędzie masy działają i przygniatają sobą wszystko. Akcya poczyna skakać, wędrować z miejsca na miejsce, a w szarym tłumie występujących aktorów, nie masz, ktoby się stał osią, szkieletem całości, nicią wiążącą. Z początku jako tako wznosi się ponad tło Wiśniowiecki, zwłaszcza pod Zbarażem, gdzie go Twardowski z zapałem opiewa, potem Jan Kazimierz wysuwa się na pierwszy plan. Ale bohatera właściwego wogóle brak, i w ciągłem przerzucaniu się na różne tereny bojowe, przy zmianie czasu nawet Czarniecki nie zdobywa sobie głównej roli, a harmonia układu pryska i rozbija się coraz bardziej.

Siła w dygresyach czasami jest. Powstaje w nich głównie na prywatę i nierząd szlachty, dając dowód politycznego rozumu i miłości ojczyzny, nie ratując jednak swojej olbrzymiej „Wojny“ od nazwy „rymowanej historyi“.

[Zakończenie].

Wiek XVII., jako przedsłannik epoki saskiej, musiał siłą rzeczy pozwolić na rozrost korzeni, które w XVIII. wieku właściwie rozwinąć się miały. Późniejsze błędy, brak smaku, karłowatość literatury tkwią zarodkami w czasach Twardowskiego. Załuski spisuje bibliografię wierszem; oddaje nauce ogromne korzyści, ale nadużywa oczywiście poezyi bez litości. Ma on jednak godnych poprzedników w XVII. w., którzy pakują w rymy, co się pod rękę nawinie: Mądrowicz św. Tomasza z Akwinu. Siennik medycynę. Symplicyan uwagi o śmierci i sumieniu, Potocki herbarz. Głuchowski Jan i Klonowicz Seb. życiorysy królów.

Naturalnie nauki ścisłe żadnym sposobem we wierszowanej formie pomieścić się nie dawały i z owych nieszczęśliwych usiłowań wyszły na światło dzienne jako koślawe potwory. Względnie najlepiej udało się z historyą, która stanowiła jeszcze najbardziej podatny materyał. Zjawia się nawet myśl stworzenia epiki historycznej, z początku w nieudałych próbach, krótszych,

jedną chwilę dziejową obejmujących, epicznych wierszach, potem w olbrzymich poematach. Już Kochanowski Jan „Jezdą do Moskwy“ dał inicyatywę; za nim Eliasz Pielgrzymowski rozpisuje się o poselstwie moskiewskiem z 1600 r., Krajewski wymęcza swoją „Chronologię wojny moskiewskiej“, a Andrzej Zbylitowski puszcza w świat „Podróż do Szwecyi“. Wyroił się zaraz tłum liczny, który wybierał sobie drobne wypadki wojenne, relacye z bitew itp.

Brak epickiego języka, brak wzorów technicznych w ojczystej literaturze, brak przykładu, na którymby się kształcić można było, tworzyły zawadę nie do rozbicia. Dopiero Piotr Kochanowski (opatrznościowy człowiek, gdyby inni byli za nim poszli) przez tłumaczenie „Jerozolimy wyzwolonej“ Tassa, a wpierw jeszcze Andrzej przez tłumaczenie „Eneidy“ Wergilego wyrąbali w zaporze znaczną przerwę i odtąd epika, nikła w XVI. wieku, zaczęła się powoli rozwijać. Dawniejsze suche kronikarstwo teraz przerabiało się w poezyę i można powiedzieć, że wiek XVII. stworzył historyczną epikę. Koroną jej, szczytem, miały być wielkie poematy, dzieła bohaterskie, pomniki narodowej chwały. Do tej jednak wysokości nie wznieśli się ówcześni poeci; dwóch zatrzymało się w dolnej połowie drogi, reszta została u stóp. Podczas kiedy w drobniejszych formach poszło wcale nieźle, w okazalszych rozmiarem pomysł spalił na panewce w braku talentu i taki np. Krasiński Gabryel „Tańcem Rzpltej Polskiej“ przyczynił historyi źródła, poezyi nie przysłużył się wcale.

Ci dwaj, którzy wysoko górują nad resztą, to Twardowski i Potocki.

Przyczyna, dla której Twardowski nie stworzył epopei historycznej tkwi w fakcie, że za cel postawił sobie prawdę i tylko prawdę. Gdy między zmyśleniem, przewagą wyobraźni i uczucia, a prawdą, przewagą rozumu, zrobi się wyłączny wybór na korzyść drugiej, to tem samem zrywa się z poezyą, choćby się zatrzymało strój zewnętrzny i niektóre wewnętrzne cechy poezyi.

Już Lelewel pisał, że „spółczesnych rzeczy wierszowanie, kolorytem poezyi naciągnięte, zasługuje na baczność poszukiwaczy historycznych“. I w istocie poematy Twardowskiego w mniejszym lub większym stopniu dla nauki mają wartość. Biblioteka Uniwersytetu warszawskiego posiada dwa rękopisy z XVIII. wieku, które dowodzą, że z „Wojny domowej“ uczono się odnośnych dziejów,

podają bowiem bardzo dokładną treść. Jeden rękopis jest z biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk,[1]) drugi z Załuskich.[2])

Ale to jest znaczenie dla historyi. Natomiast z poezyą rzecz inna. Zbierając to, co w różnych miejscach mówiłem, dojść trzeba do wniosku, że przez język często zeszpecony barbaryzmami, przez styl nieraz ciężki, przez nawał mitologii, przez ozdoby poetyckie, jakby doczepione tylko, przez rozwlekłość, przez drobiazgowość i nagromadzenie szczegółów, a przedewszystkiem przez brak układu, harmonii i kompozycyi, głównych osób, poematy Twardowskiego zostają w sferze rymowanych historyi. Najlepsza jest „Legecya", najwięcej wykazuje talentu pod każdym względem. Z rozszerzeniem treści, z zamiarem objęcia olbrzymich przestrzeni czasu i wypadków, powstawały rzeczy coraz słabsze. Rutyna, wprawa, umiejętność pisania, ani natchnienia i polotu zastąpić, ani wogóle starczyć nie mogły.

Potocki nie stworzył także epopei. Przerósł Twardowskiego, bo chociaż wady jego posiadał, ale w stopniu mniejszym, a natomiast dał dowody większej siły i większego talentu. Obaj mieli wzory wspólne: Lucana i „Jerozolimę" Tassa.[3]) Potocki, którego poemat został na długo w rękopisie, na potomnych nie wywarł żadnego wpływu. Twardowski, żyjący wcześniej, oddziałał na niego i na Kochowskiego „Dzieło Boskie". Po za tem już dla nikogo nie był wzorem,[4]) bo epika historyczna przycichła i upadła, aż ją wskrzesił dopiero Krasicki we „Wojnie Chocimskiej".

---

[1]) Nr. 233 a. b. c. $2^{6}/_{27}$ b. Od str. 7 „Woyna domowa" dokładna treść całego wydania z 1681 r. do str. 290. c. od str. 112 „Przeważna Legacya", także dokładna treść według wydania z 1745 r. Obie te rzeczy raczej są przepisywane, tylko tu i ówdzie skrócone, rym opuszczony, słowa przestawione dla zatraty rytmu i t. p.

[2]) Nr. 558. 2. $^{1}/_{15}$. „Historya o buntach Chmielnickiego, o woynie z Tatarami, z Szwedami, z Moskwą, z Węgrami za Jana Kazimierza, króla polskiego, przez lat 12, krótko zebrana z księgi Samuela Twardowskiego wierszem pisaney y do druku po śmierci iego podaney 1681". Jest to znów dokładna treść.

[3]) Z Tassa np. wyliczanie wodzów i wojsk; podawanie na początku każdej pieśni krótkiej treści.

[4]) Nieco dla Makowieckiego. (Brückner: Hist. lit. pol. Warsz. 1903, t. I.).

„Satyr na twarz Rzeczypospolitey".

[1640 b. m. wyd. i aut. in 4. kart 24 nlb. trzy edycye.[1]) 1645 b. m. wyd. podpis S. T. Z. S. str. nlb. 51].

Najsilniejszem światłem w epoce każdej są panegiryczne utwory, największym cieniem satyry. Oba rodzaje są ostatecznością, bo pierwszy biegnie górnym krajem i zbiera sam wybór, sam kwiat, drugi wałęsając się po dolnych, mrocznych głębiach, kopie w zgniłych, stoczonych przez jad warstwach. Pierwszy jest wypływem optymistycznego nastroju, drugi powstaje w pesymistycznem podnieceniu. Oba mogą być zapalczywe, oba mogą być chłodne. Oba zawsze przesadzają. Przesadzają niekoniecznie w treści: ale w ich odblasku, w refleksie, jaki na duszę czytelnika rzucają, we wrażeniu, jakie wywołują, jest zupełna jednostronność, a przez jednostronność i wyłączność musi być przesada. Oba jednak dzięki jaskrawości kolorów dają wyraziste granice, wśród których mieści się prawda ogólna, przecięciowa, syntetyczna. Dla tego oba są do zbadania epoki niezbędne, jeno należy je brać z zastrzeżeniem, ażeby nie wpaść w ostateczność w jednym lub drugim kierunku.

Gdybyśmy zawierzyli bezkrytycznie satyrycznym obrazom XVII. w., wówczas wstyd zarumieniłby nam czoła, rozpacz wżarłaby się w serce, oczy odwracałyby się od przeszłości z bólem bez miary. Lecz nie dajmy się ponosić prawdzie jednostronnej,

---

[1]) Dwie odmienne ma bibl. Uniw. warsz., a trzecią Przyborowski. Nadto Jag. (2 egz.), Kras., Uniw. warsz.

spojrzyjmy po za cienie, a zobaczymy światła, świateł wiele, pełnych siły i ciepła dla dusz miłujących przeszłość.

Twardowski, który uprawiał panegirykę, zostawił także jeden utwór satyryczny „na twarz Rzpltey". Od poprzedników, od Zbylitowskich, Andrzeja i Piotra, od Stanisława Witkowskiego jest wyższy obfitością treści, zaczepia bowiem sam nie tylko te wady, które oni z osobna atakowali, lecz także inne jeszcze. Od Opalińskiego Krzysztofa niższy jednak, bo nie tak wyczerpujący. Wszystkie grzechy publiczne i prywatne, błędy i śmieszności odbijają się w satyrach Opalińskiego, jak w zwierciedle. Twardowski nie ogarnia tak rozległych horyzontów i stoi jakby w pośrodku między poprzednikami a następcą. Ma jednak nad następcą wyższość jako poeta; jego „Satyr" pisany jest wierszem jednostajnym,[1]) ale gładkim, tamtego satyry nie są właściwie wierszami wcale, choć je usiłują imitować. Z drugiej strony ma na następcę znaczny wpływ. Twardowski Opalińskich znał; Krzysztofowi dedykował „Nadobną Paskwalinę", może był z nim pod Ujściem, w każdym razie usprawiedliwiał jego zdradę; pod Piotrem walczył przeciwko Szwedom. Otóż Krzysztof mógł łatwo zaciekawić się utworem znajomego. Że zaciekawił się, że czytał „Satyra", dowodzą wpływy. Po pierwsze są one w myślach; o to mniejsza, boskoro temat ten sam zupełnie, refleksye mogą być podobne, jak dwie krople wody, a jeszcze niekoniecznie zapożyczone. Po wtóre wpływ jest w zwrotach, w wyrażeniach; to już o wzorowaniu się rozstrzyga.

Obaj mają równe wady. Ich satyry nie są satyrami w pełnem znaczeniu słowa, nie ironizują, nie kłują niby grzecznie, a do krwi, nie zabijają uśmiechem, który do furyi doprowadza i zarazem do wściekłego uczucia, że niema ich o co zaczepić, nie zaprawiają rzeczy drażniącym humorem, ale chłostają wprost, rąbią ciężko i przez to są dydaktyczni, nie satyryczni. Brak im dowcipu, któryby i nas pociągnął. To też dla poznania epoki czytać ich musimy, lecz nie wracamy do nich inaczej, jak z konieczności.

Przyczyną, dla której Twardowski napisał „Satyra", było zdaje się to, że według jego zdania, skoro wszyscy o grzechach milczą, bo nie chcą, albo nie mogą, godzi się wystąpić i zrobić, czego nie robią. Jest wprawdzie wiele „papug", które gadają, ale

[1]) 13-zgłoskowym.

nikt niema odwagi rżnąć prawdy prosto z mostu, a gdy taki się znajdzie, to mu gębę zamkną chlebem i zaraz siedzi cicho.

Twardowski powstaje w „Satyrze“ na błędy publiczne i prywatne. Pierwsze zło, najogólniejsze, jest, że gwałt się dzieje prawdzie i dobrym radom. Oczywiście słuszność zupełna, bo gdy zadławię tego, kto mi błędy wytyka, już mnie w drodze ku bezprawiom nikt nie zatrzyma. Za tem zasadniczem złem idzie szereg innych. Zrywanie sejmów, swawola, prywata, wielkie spory o błahostki, przekupstwo urzędów, panowie rozdrapują dobra stołowe, nieufność względem króla.[1]) dworskie pochlebstwo, przedajność sądów, nawet trybunału, sofizmatyka palestrantów i całej przez to procedury sądowej: oto bardziej publiczne wady. Cudzoziemskie obyczaje, małpowanie zagranicy w strojach, zwłaszcza u kobiet, ich rozwiązłe życie, niedołężność mężów, złe wychowanie panien, nawet tańce, prowadzenie domu nad stan, lub sknerstwo i u księży często spotykane: to znów bardziej prywatne cechy.

We formie Twardowski naśladuje Kochanowskiego Jana, niby w skórę satyra się ubierając. Wykazuje jednak pewną inwencyę, bo udaje, jakoby raz w deszczowej nocy zabłąkanego senatora w lesie zaprosił do siebie, przez co zdobywa sobie możność wprowadzenia ulubionego wówczas dyalogu. Ten senator dodaje powagi niektórym zdaniom, a nadto odgrywa jeszcze rolę parawana, z za którego autor może bezpieczniej prawić morały tam,

„gdzie trzeba iak po ogniu y po brzytwach chodzić“,[2])

bo się zaraz gotowi mścić zaczepieni. Z tego samego powodu utwór wychodzi zrazu bezimiennie, a dopiero potem z inicyałami Twardowskiego. Na drugi dzień satyr odprowadził senatora aż w pole, a wracając ujrzał w szklannej karecie niewiasty, jadące z góry.

Zdawałoby się, że na tem tle wywiąże się jakaś akcya, ale on, jakby zaraz o karecie zapomniawszy, do końca nie przepro-

---

[1]) Trzeba wiary:

„...Bo kto tak nie zginie,
Kiedy na kim wesprze się, iakoby na trzcinie.“ (str. 12).

[2]) Str. 8.

wadza pomysłu. Szkoda, że tej inwencyi nie więcej, bo dodałaby ona interesu książeczce.

Chociaż Twardowski pisał „Satyra“ prawdopodobnie w znacznem rozgoryczeniu,[1]) przecież od paszkwilu potrafił się uchronić i dać objektywny, choć nie całkowity obraz wad, nurtujących w społeczeństwie polskiem.

---

[1]) O czem w życiorysie wspomniałem.

Wiersze różne.

[Miscellanea Selecta, w różnych panegirycznych okazyach do druku sparsim podane, teraz iako godne pamięci w iedno opus zebrane. — W Kaliszu. R. P. 1681 i 1682.[1]) — Zbiór Różnych Rytmów przedrukowany w Wilnie. Druk. Akad. Soc. Jezu. R. 1770.[2]) — Zbiór Rytmów wyd. K. J. Turowskiego. Kraków, 1861.[3])]

Pierwszym wierszem Twardowskiego, który ukazał się w druku była „Na wiazd... Macieia Łubieńskiego, kujawskiego i pomorskiego biskupa do Włocławka... Oda winszuiąca.“ [4]) Pisywał już przedtem, ale widocznie nie wydawał.

„Czego się bawisz Muzo moia w cieniu?
I dotąd w ciasnym trzymasz mnie więzieniu:
W ścianach y szczupłey chudobie
Sama skaczesz, sama igrasz sobie.“ [5])

Ten pierwszy wiersz jest panegirykiem, a za nim miał podążyć szereg innych, gdyż Twardowski w tych latach (koło 1631) znajdował się w opałach finansowych, jak to w życiorysie zaznaczyłem. Panegiryki, które zajmują większą część zbiorku, wycho-

---

[1]) Bibl.: Jag. Ak. Um., Czart., Un. warsz., Bran., Chrept., Dzikow., Czetwer., Kras., Ossol., Przezdz.

[2]) Bibl.: Jag. Ak. Um., Czart., Un. warsz. i wiele innych.

[3]) Według Kraszewskiego (Wilno IV.) „Mis. sel.“ były przedrukowane w Wilnie 1634. Byłby to mniejszy zbiorek.

[4]) 1631. 5. październ.

[5]) W dedyk. do „Ody“. Zb. Rytm. 1770, str. 60.

dziły zrazu osobno. Ściągnęły one gromy na głowę biednego autora, któremu zrobiono zarzut szpetnego pochlebstwa, zrywającego z wszelkiem poczuciem godności osobistej.[1]) Charakteryzując Twardowskiego jako człowieka, broniłem go już, to też teraz zostaje mi tylko przejść kolejno panegiryczne wiersze i wykazać słuszność mego zapatrywania.

Zaraz ten na cześć M. Łubieńskiego podnosi, że biskup cnotą wszedł na wysokie stanowisko, w senacie bronił nie prywatnego ale publicznego dobra, a jako kapłan jest bez zarzutu. Gdzie tu przesada, gdzie pustota frazesów?

Druga „Oda winszuiąca“ dla Stan. Łubieńskiego, biskupa płockiego, zasługi jego wylicza, że rzetelną pracą dobijał się nagrody, że piórem służy nauce, słodką wymową się odznacza, nigdy z prawej nie zszedł drogi, królowi był zawsze wiernym.

„Pod elekcyą szczęśliwą... Władysława IV.“ składa się z trzech wierszy. Dwa z nich opowiadają o klęskach z ostatnich pięciu lat panowania Zygmunta III. i o jego dzielności. Trzeci wróży Władysławowi szczęśliwe rządy, opierając się na jego dawniejszych przewagach. Zastrzega się przytem, że król ojcem winien być dla narodu, nie tyranem.

„Sieradz się świeci“ jest wprawdzie masowym panegirykiem dla przeróżnych ludzi z sieradzkiej ziemi, ale nie jest oryginalny; jest tłumaczony z lekkiem rozszerzeniem treści.

Tylko „Pamięć śmierci... Aleksandra Karola...“ [2]) jest przesadna i nudna, bo cóż się da wynaleźć wielkiego w życiu choćby królewicza, który bardzo młodo umarł.

„Pobudka cnoty“ [3]) dla Jerzego Dymitra Wiśniowieckiego jest wcale ładna. Dwa wierszyki głoszą chwałę przodków Dymitra, trzeci wróży dziecku świetną przyszłość, a wróżby istotnie nie zawiodły.

„Pałac Leszczyńskich“ [4]) z okazyi wjazdu Bogusława Leszczyńskiego na wielkopolską generalię, to nudny opis z pochwałami na cześć całego domu Leszczyńskich, ich krewnych i krewnych tych krewnych.

---

[1]) Chlebow. Braun. Bartoszewicz i inni.
[2]) R. 1634 — 20. listop. — Ossolin.
[3]) R. 1635.
[4]) Wyszło osobno: Leszno 1643, 6. lipca, in fol. str. nlb. 56. Krasiń. Także w rps. Bibl. warsz. N. 362. 1. $^4/_{11}$, str. 207—252, odpis.

W końcu „Omen Królowi szwedzkiemu, wymuszona przy zgubioney na ten czas oyczyznie Poesis“.[1]) Właśnie nie powinna była być wymuszona, nie powinna istnieć wcale. Lecz abstrahując od względów patryotycznych przyznać trzeba, że Karola Gustawa nie wynosi zgoła pod niebiosa, utrzymuje się w tonie objektywnego przedstawienia stanu Polski ówczesnej i przypomina nowemu królowi jego obowiązki względem Polaków.

Te wszystkie wiersze jednak, pisane bez rzeczywistego natchnienia, z potrzeby nie duszy, ale zapewnienia sobie protekcyi, lub zaskarbienia łask możnych osób, z prawdziwą poezyą nie mają prawie nic do czynienia. Wiersz przeważnie gładki, czasem niebrzydki, styl wogóle dość jasny, język dość czysty, ale są to rzeczy robione nie bez umiejętności, lecz bez talentu. Najlepszy jest pierwszy wiersz z panegiryku „Pod elekcyę Władysława“, bo zaprawiony osobistemi boleściami poety, który widocznie wtedy razem z całą Polską ucierpiał od klęsk gospodarczych.

Cóż jest jeszcze w zbiorku? Jest „Szczęśliwa Moskiewska wyprawa... Władysława IV.“.[2]) która składa się z szesnastu wierszy, treścią swoją zbliżonych do pierwszej części piątego punktu później napisanego „Władysława IV.“ Wiele myśli miele tu w koło, niektóre ustępy bardzo słabe, ale wiersz III., który jest jakby pobudką wojenną, wiersz V., VI., VII., opisujące bitwy, są pełne życia i uroku. Były one dla ówczesnej młodzieży hymnami sławy, były słowem budzącem zapał bojowy, były opowiadaniem chlubnej przeszłości w zakład sławy przyszłości: mogły się nie tylko podobać, ale nawet, jako marsz wojenny śpiewane, rozniecać odwagę i chęć bohaterskich czynów.

Jest jeszcze dość ładny nagrobek[3]) dla Jakóba Wojewódzkiego i bez wielkiego sensu dla psa Wojewódzkiego, Garsonka. Jest wiersz „Na seym rozerwany“,[4]) w którym karci swawolę szlachecką. Są cztery „Treny“ dla córeczki Maryanny, na wzór Kochanowskiego napisane, ale bez porównania słabsze w uczuciu, w myśli, pod każdym względem. Są w końcu trzy udatne przeróbki ód Horacyańskich i cztery wierne tłumaczenia z ód Sarbiewskiego.

---

[1]) 1655. Odpisy w Ossol. rkps. 1411 (115) i 240 (88).
[2]) Wyd. 1634, in 4°, kart nlb. 20. — Branic., Krasiń. Zieliń
[3]) 1634.
[4]) 1639. 5. listop.

Wpływ szkół, które przyuczały do sztucznego pisania rymowanych rzeczy przy pomocy wprawy i oczytania, odbił się ujemnie na wierszach Twardowskiego. Epoka, z której wyszedł, podobnie, jak on, nie zrywała z tradycyą szkolną i jego w tradycyi zatrzymywała. Ale główną przyczyną, dla której Twardowski nie napisał ani jednego po dziś dzień prawdziwie ładnego wierszyka, był brak talentu w drobnych formach. Talent to na wskróś epicki, choć nie na wielką skalę. W małych ramach było Twardowskiemu za ciasno. Nie posiadał zdolności uchwycenia subtelnych drgnień uczucia, nie miał daru spostrzegania różnych przemian duchowych, ale obserwował raczej zewnętrzne ruchy i skutkiem tego jednostronność talentu zatrzymał.

Używa Twardowski wierszy ośmiozgłoskowych aż do trzynastozgłoskowych. Oprócz tego z form zwrotkowych oktawy, trzech rodzajów zwrotki sześciowierszowej (wśród tego sestyna) i dwunastu rodzajów zwrotki czterowierszowej. Rymowania ma sposobów pięć: I. aabb itd., II. abba, III. aabccb, IV. sestyna, V. oktawa.

Dafnis.

[Daphnis, przemieniona w drzewo bobkowe. Apolog abo baśń Owidyuszowa, która była reprezentowana Muzyką nakształt Komedyey przed obecnością króla Je: Mci: Królewiców Ich Mościów, y Ich Mościów Pp. Senatorów Koronnych; w Warszawie po seymie r. p. 1635. — Warszawa, Jan Trelpiński 1635, in 4°, arkusz druku.[1]) — Daphnis drzewem bobkowym. — Sumptibus Hieremiae Pascatii. C. B. L. — Lublin, Anna wdowa Konradowa. 1638.[2]) — Daphnis w drzewo bobkowe przemieniała się. — Kraków, Woyciech Sienkielowic, 1661, in 4°, str. 85.[3]) — Idem. — Druk. Akad. Kraków, 1702.][4])

Pierwsze libretto operowe było napisane przez Oktawiusza Rinucciniego, pierwsza muzyka operowa przez Jakóba Peri.

Ta „opera per musica“ pod tytułem „La Dafne“[5]) treść miała skąpą bardzo i rozgrywała się wśród niewielu osób.

Apollo zabija smoka Pitona, który jest grozą całej okolicy. Dumny z czynu zawołany łucznik żartuje ze słabiutkiego Kupidyna. Obrażona Wenus namawia syna do zemsty. Kupido wzbudza w sercu Apollina miłość ku pięknej myśliwej Dafnidzie, ale bez

---

[1]) Bibl. Czart.

[2]) Bibl. Czart.

[3]) Bibl. Jag., Czart., Un. Warsz., Ossol.

[4]) Bibl. Jag., Ak. Um., Czart., Un. Warsz., Branic., Chrept., Czetwert., Dzikow., Kras., Ossol., Zieliń., Un. Lwow.

[5]) La Dafne d'Ottavio Rinuccini. In Firenze. Appresso Giorgo Marescotti 1600.

wzajemności. Przed natrętnemi oświadczynami ucieka czysta Dafnis, a chóry nimf i pasterzy głoszą wszechwładzę miłości:

„Non si nasconde in selva
Si dispietata belva
Ne sù per l'alto polo
Spiega le penne à volo, angel solingo
Ne per le piagge ondose
Trà le fere squamose alberga core
Che non senta d'amore.

Nunzio opowiada, co się dalej stało. Oto Dafnis czując, że nie uciecze, wzniosła łzawe oczy w niebo z prośbą o pomoc, a bogowie zamienili ją w drzewo laurowe. Zrozpaczony Apollo przeznacza odtąd laur na zaszczytną ozdobę dla poetów i bohaterów.

Ta pierwsza opera miała zawędrować do Polski i pomnożyć szczupły zapas w Warszawie wystawianych sztuk.

Bo w literaturze dramatycznej zupełna była u nas pustka. Próby nieudolne wałęsały się po szkołach i dworach możnych panów, ale daleka przestrzeń dzieliła te skromne zawiązki od prawdziwego dramatu. (Najlepszy Baryki: Z chłopa król 1637, jest jeszcze bardzo słaby).

Rozwojowi sztuki dramatycznej stał na zawadzie brak narodowego teatru i stałych aktorów. Władysław IV. lubił ogromnie i popierał teatr w Warszawie, który stałą siedzibę miał w zamku królewskim, ale grali w nim włoscy śpiewacy i włoscy muzycy, których jeszcze Zygmunt III. sprowadzał, a w sztukach polskich, dawanych rzadko, występowali dworzanie.

To też wspaniałe wystawy, kosztowne dekoracye i maszynerye naszemu dramatowi nie przysłużały się prawie wcale. Po tym zaś okresie świetności, z powodu zamięszania politycznego za Jana Kazimierza teatr i ten, jaki był, upadł, a francuscy aktorzy, którzy dawali osobne przedstawienia, nie cieszyli się wcale wziętością.

W podobnych warunkach oczywiście za przykładem dworu wzbudziło się pewne zaciekawienie dla dramatu włoskiego i francuskiego. Już w 1628 r. przekłada Stan. Jagodyński: „Wybawienie Ruggiera z wyspy Alcyny“ (Saracinnelego), Andrzej Morsztyn „Amintę“ (Tassa) i „Cyda“ (Corneille'a), Stan. Morsztyn „An-

dromachę“ (Racine'a). Jerzy Lubomirski „Wiernego pasterza“ (Guariniego), aż wreszcie Stan. Lubomirski zaczął za włoskim wzorem pisać oryginalne rzeczy.

Wśród tego grona znajduje się także Twardowski przez swoją przeróbkę „Dafnidy“.

Kto wziąwszy treść z Rinucciniego stał się dla Twardowskiego źródłem, czy Paschati (jak chce Chlebowski,)[1]) czy Virgilio Puccitelli, nadworny poeta Władysława IV. (jak chce Brückner),[2]) nie wiadomo. Dość, że wystawiono po włosku w Warszawie 1635 r. dramat z muzyką p. t. „Dafnis“, że w tym samym zaraz roku ukazała się napisana po polsku treść sztuki i że tym sposobem przez porównanie tej treści z późniejszą przeróbką dojść można, jakie zmiany wprowadził Twardowski.

Sam szkielet „Dafnis“ jest najzupełniej pożyczony z Rinucciniego. Rzecz tylko zakreślono szerzej, akcyę przydłużono i wpleciono szereg epizodycznych scen, stojących z dramatem w bardzo luźnym związku.

Prolog i pierwszych sześć scen zawierają u Twardowskiego i w warszawskiej przeróbce[3]) tę samą treść. Prolog jest wschodem słońca: scena I. przynosi wezwanie Apollina do walki ze smokiem, druga daje główny rys charakterystyczny Dafnidy. Jest ona zapamiętałą w swym zawodzie myśliwą i poślubioną Dyanie. Scena III. epizodyczna, w której Napee śpiewają o miłości i starych mytach. Scena IV., również epizodyczna, w trzech pasterzach trzy rodzaje miłości przedstawia. Scena V. eksponuje dalej. Apollo po zabiciu smoka drwi z Kupidyna. W scenie VI. jest zapowiedź akcyi, gdyż Wenus namawia syna do zemsty. W scenie VII. zamiast zbytecznych pasterzy, którzy słuchają opowiadania o walce ze smokiem, dał Twardowski spotkanie Apollina z Dafnidą i zawiązek miłosnej akcyi. Scena VIII. zgadza się. Jest ona bardzo ładnym, tryumfalnym śpiewem Kupidyna. Tylko u Twardowskiego

---

[1]) Tyg. ilustr. 1882. Chlebowski opiera się na tem, że Paschati wydał był „Daphnis“ Twardowskiego w 1638 r.

[2]) Dzieje liter. pol. t. I. (Warsz. 1903). Bełcikowski pisze go Puzylelli (?!).

[3]) Paschati'ego, czy Puccitelli'ego.

odejście Kupidyna nie jest umotywowane, kiedy w oryginale odchodzi on, aby wzniecić obopólną miłość między dwojgiem młodych. Scena IX.: Twardowski daje epizod walki na słowa między pasterzem Korydonem a nimfą Phillidą, kto gorszy, mężczyzna czy kobieta. (W oryginale jest tu to, co u Twardowskiego w XIII. scenie). Ze sceny X. robi Twardowski X. i XII. Apollo dogania Dafnis i chce ją pozyskać. Dafnis ucieka. Scena XI. zgadza się. Dwie przyjaciółki Dafnidy, nie mogąc jej znaleźć, żale wywodzą. Zamiast sceny XII., w której występują niepotrzebnie pasterze, dał Twardowski scenę podobną swojej dziesiątej. W scenie XIII. w oryginale Dafnis, nie mogąc uciec, błaga bogów o ratunek i zmienia się w drzewo bobkowe. Zamiast tego u Twardowskiego prosi Dafnis ojca Peneusza o przytułek. Ale Peneusz dowiedziawszy się, z kim rzecz, namawia ją do uległości. (W oryginale było to w scenie IX.). W scenie XIV. Apollo rozpacza i nadaje bobkowemu drzewu znaczenie, jakie posiada do dziś dnia. Zamiast tego Twardowski zlewając jej treść z XIII. oryginału dał katastrofę. Zrobił dobrze, bo monolog Dafnidy był przydługi. W scenie XV. przyjaciółki Dafnidy boleją nad jej nieszczęściem. Poczem przychodzi jako dowcipne zakończenie zachód słońca. Tymczasem w oryginale mimo, że ze śmiercią Dafnidy interes niknie i niepotrzebnie rzecz przewlekać, są w scenie XV. płacze Peneusza i nimf, w scenie XVI. to, co u Twardowskiego w scenie XV., a w XVII. płacze pasterzy i okolicznościowa allegorya na cześć króla Władysława.

Technika dramatu pozostawia bardzo wiele do życzenia, chociaż zmiany Twardowskiego są dobre. W scenach brak związku, w akcyi brak skupienia. Rzecz cała trwa dwa dni i noc (sześć scen pierwszych — jeden dzień; błąkanie się Dafnidy — noc; zakochanie się Apollina nad ranem drugiego dnia. Katastrofa wieczorem). W tak długim przeciągu czasu dzieje się bardzo mało, to też epizodyczność jest ogromna, bo jedne sceny w żadnym z akcyą nie stoją związku, inne (np. VI.) mają przynajmniej ustępy epizodyczne. Tłumaczy się to sielankowym pierwiastkiem miłosnym, obok którego istnieją dwa pierwiastki dramatyczne: zemsta obrażonego Kupidyna i nieszczęśliwa miłość Apollina dla dziewicy poświęconej Dyanie. Ale właściwa akcya jest bardzo

krótka i zgoła nieurozmaicona. Niema żadnych zawikłań, tylko ucieczka i pogoń: co chwila Apollo dogania Dafnis i znów ona umyka dalej. Prawdziwie dramatyczny moment tkwi tylko w odmowie Peneusza, który biednej córce nie chce dać schronienia. Współdziałanie świata nadprzyrodzonego, istniejące w zawiązaniu akcyi i w katastrofie, sprowadza osłabienie dramatycznej rzeczywistości, która wymyka się z pod współczucia. Dla tego Dafnis jest nie dramatem, ale dyalogowaną sielanką.

Jedność miejsca istnieje tylko o tyle, że rzecz dzieje się w Tessalii. Poza tem dekoracye musiałyby się zmienić siedem razy, a zwłaszcza pod koniec każda prawie scena jest gdzie-indziej. Było to polowanie na efekt, zresztą głównie wina autora.

Charakterystyki osób są ogółem wziąwszy wcale nie złe. Trzech pasterzy przedstawia typy trzech uczuć miłosnych: Philindus, wierny małżonek, Licyniusz lekkoduch, Tyryndus wzdychający kochanek. Wszyscy trzej bardzo dobrzy. Sama Dafnis niezgorzej odmalowana, natomiast Apollo jest raczej mdły. Peneusz, ojciec dbały o splendor domu, interesowny starzec, przez gotowość oddania córki, choć wbrew jej woli, gdy taki Apollo się domaga, jej wstrętny, ale wyrazisty. Głównym pierwiastkiem jest miłość. Jej wszechmoc głoszą syreny (sc. III.), opozycya Apollina ukarana srodze, tryumfalny hymn Kupidyna (sc. VIII.): nie oprze się miłości ani wojownik stalą okryty, ani mędrca nie obronią myśli głębokie, ani księgi, nie obroni samotność zakonna, ani ojciec, ani matka córki nie ustrzegą, choćby się w smoka i sowę przemienili, w starcach nawet ogień rozpalić potrafi, nawet nędzarzy ogarnie. Lepiej poddać się jej kornie, bo i tak trzeba uledz, a jeszcze przytem wstydu nałykać. Jest to apoteoza miłosnego pociągu, właściwa włoskiej poezyi ówczesnej. Nawet opór Dafnis nie jest zaprzeczeniem, bo ją umyślnie postrzelił Kupido ołowianą[1]) strzałą. Zresztą ona nie potrafi się bronić wprost, tylko ani nie chce patrzeć na Apollina, ani go słuchać. Zasłania oczy i ucieka.

Obok tej apoteozy niespożytej siły miłosnego uczucia jest przecież pewien podkład moralizatorski dla kobiet (scena między Korydonem i Phillis). Wynika z niego, że powinny się one strzedz i nie ufać zapewnieniom mężczyzn.

Z „Dafnis“ nie poznajemy szlacheckiej miłości i szlacheckich o niej pojęć. Raczej jest tu egzotyczny kwiat miłości. Pasterze

[1]) Ołowiana strzała budzi obojętność.

kochają się we wszystkiem, tylko nie w duszy. Pewnie, że czasem są prawdy ogólne, które wszędzie mają zastosowanie. np. „miłość niewolna, miłość przymuszona, traci swe cukry y zwyczayne wdzięki“,[1]) ale wogóle jest to nieco sztuczny, obcy kwiat, mieszanina greckiego, włoskiego i specyalnego sentymentalizmu pseudoklasycznego.

„Dafnis“ jest napisana oktawą. Forma dobrana źle. bo do dyalogu się nie nadaje, tem mniej do śpiewu. Ale wzorowana na Piotrze Kochanowskim,[2]) jest dość ładna i dobrze płynie. Nawet lepiej niż u Kochanowskiego, który czasem ma złą skanzyę, czego w „Dafnis“ nie spotkać. Język jest bardzo czysty, lekki i wdzięczny (z bardzo małymi wyjątkami). Silna personifikacya sił przyrody, właściwa klasycznym pojęciom, przeprowadzona bez zarzutu. Niema też tego zamięszania, co w innych rzeczach Twardowskiego, bo świat bogów i boginek reprezentowany jest prawie wyłącznie, a ze świata ludzi są tylko pasterze. Zresztą rzecz dzieje się w Grecyi. Tu i ówdzie zdarzają się anachronizmy: arszenik (str. 11), pohaniec (11), sakrament (42), chusarska Wenus hetmaniła (45), Rzym i Jugurta (45). Poza usterkami mnóstwo ładnych metafor, udatnych porównań, wiele miejsc bardzo. bardzo miłych. Np. hymn na cześć myśliwskiego stanu (str. 2). Słoneczna natura śmieje się do czytelnika. Przytaczam opis jednej z nimf:

„Oczy nad kruki, płeć nad śnieg ozdobna,
Usta kanarskich rumieńsze korali,
Pierś w alabastrze, skąd cysterna żywa
Serdecznych pociech przez moc się dobywa.
Włos po ramionach płynie zaniedbany...“ [3]) i t. d.

lub ucieczka Dafnis przed Apollinem:

„Tylko się wezdrgnie dziewka uporczywa,
Jakoby w zimnej wodzie ochyniona.

---

[1]) Str. 63, zwrotka XIV.

[2]) Znajdujemy w „Dafnis“ liczne zapożyczenia z „Jeroz. wyzw.“ w przekładzie Piotra Kochanowskiego. Np. charakterystykę kobiet Licyniusza z pieśni VI. o Armidzie.

[3]) Str. 14, zwr. VII. i VIII.

Y zaraz w stronę wziąwszy się porywa
Nieutrzymana, ani uproszona,
Jako sarneczka strzeli w las pierzchliwa
Od utraconey rózgi przestraszona.
On bieży za nią y goni po puszczy
A krew z pod serca strumieniem mu pluszczy.“ [1])

---

[1]) Str. 30, zwr. III.

Nadobna Paskwalina.

[Z hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubiór. — Kraków. Druk. Akad. 1701, in 16, str. 124].[1])

„Paskwalina“ powstała po r. 1651, a przed r. 1655, jak to w życiorysie zaznaczyłem.

Rzecz dzieje się nie kiedyindziej, tylko pod koniec XVI. w. i nie gdzieindziej tylko w Lizbonie.

(Pieśń pierwsza).

Wśród niewiast, które wogóle rej wiodły w mieście, trzymała prym piękności nadobna Paskwalina. Przybyła z Rzymu, gdzie pewnie wyszłaby za mąż, gdyby nie ginęli na wojnie wszyscy w rumel konkurenci o jej rękę. Przysłużała im się tak Wenus z pomocą Marsa, ponieważ szukała pomsty na matce Paskwaliny. Była bowiem taka historya: Waleryo czytał raz żonie Andronii ustęp z Iliady o sądzie Parysa. Andronia zrobiła uwagę, że wyrok był niesłuszny, gdyż jabłko należało się Minerwie, której duchowa piękność góruje nad znikomą pięknością Wenery. Oto kamień obrazy. Mściwa Wenus wkrótce odebrała życie Andronii, która skonała, wydając na świat dwoje bliźniąt, córkę Paskwalinę i syna Polizmana. Waleryo z żalu poszedł za żoną, opie-

---

[1]) Akad. Um., Jag., Czart., Uniw. warsz., Branic., Czetwer., Dzikow., Kras., Ossol., Zieliń.

U Estreichera w bibl. w. XVII. jest wydanie pod r. 1631. — Niemożliwe.

kun stryj roztrwonił majątek, a Wenus, jeszcze się nie nasyciwszy, na dzieciach szukała pomsty. Ale z drugiej strony Minerwa, którą okrutnie pogłaskała po sercu pochwała Andronii, starała się przeciwdziałać: syna obdarzyła sławą wojenną, córkę pięknością i cnotą.

Mieszka więc nadobna Paskwalina w stolicy Portugalii i króluje niepodzielnie. Nagle przychodzi nieszczęście. Niegrzeczni Turcy, bez respektu dla płci słabej, wyganiają Wenerę z Cypru. Lecz Wenus nie traci kontenansu, jedzie do Lizbony, zamieszkuje w cudownym pałacu i wnet rozgłos nowej piękności rozchodzi się po mieście. Tłum młodzieży otacza ją. — Wenus bawi się wybornie.

Naturalnie niemal krew nie zalała Paskwaliny. Zazdrość ją pali tak straszna, że mimo uszu puszcza mądre uwagi wiernej służki Stelli, która opowiada historyę Andronii, aby wykazać, jak siły ludzkie nie zdzierżą boskim. Paskwalina postanawia nie dać się, rozwinąć całą genialność kokieteryi i szeroką skalą miłosnych forteli zaprządz do swego rydwanu jeszcze większą falangę młodzieży. To też zaraz legion zadurzonych biedaków zaczął chwalić jej urodę pod niebiosy i zachwycać się tak hałaśliwie, że usłyszała Wenus. Tym razem wpadła w ostatnią pasyę. Życzliwa myśl podsunęła jej zaraz wypróbowany środek, pełen rafineryi: rozkochać Paskwalinę bez wzajemności i ośmieszyć raz na zawsze, aż do grobowej deski. Usłużny Kupido w te pędy przeszywa serce Paskwaliny złotą strzałą, a Oliwera ołowianą. Zaczem zaczynają się szaleństwa miłości. Paskwalina wie, że Oliwer czuje skłonność do jej sąsiadki Kornelii, ale ani rusz nie może wytrzymać. Więc nie bacząc na wstyd pisze list do niego z kompletnemi oświadczynami. Oliwerowi byłoby w to graj, ale hamuje się i daje rekuzę. Czarna rozpacz ogarnia Paskwalinę. Na domiar złego Oliwer zaniósł jej list do Kornelii, a ta rozpaplała po całem mieście.

„Co każdey wrodzone niewieście,
Że nic taić nie może y iedna przed drugą
Coś maiąc z świegotliwą spólnego papugą.
Choćby nawet sygnetem (!) usta swey Junonie
Jowisz zapieczętował, ona to wyzionie“. [1])

Tu jest dopiero szczyt tragedyi. Zaczną biedaczkę palcami wytykać, na języki wezmą, a ona mimo tego opanować się nie może i wzdycha do ukochanego młodziana.

---

[1]) Str. 31.

Ratunek przynosi Stella. Za jej radą idzie nocą trwożna Paskwalina do „meczytu“ Minerwy, gdzie wieszczka Felicya każe jej za pokutę powędrować w odległą świątynię Junony. Oczyszczona przez trudy i niewczas, talizmanem jednak od nieszczęsnej przygody obronna, stanie przed „xienią“ Belizą, która ją wydobędzie z miłosnej obieży. Lecz niech się strzeże w drodze, zwłaszcza jednej pięknej łączki. Za to pozwolą jej nieba wielki czyn spełnić. Bogowie bowiem zirytowani wolnem życiem Wenery, nie chcą jej więcej cierpieć u swego stołu i Paskwalinę zaszczycili wyborem na narzędzie kary.

(Pieśń druga).

Biedna piękność pod zachód słońca wychodzi we włosiennicy, tylko

„...suchara w taysterkę
A małą od pragnienia weźmie angisterkę
Wody słodkiey, koszturek w rękę...“

Podróż miała trwać siedem dni. Pierwszą noc przepędza w chacie staruszka rybaka razem z nimfą, na której cnotę godzi cyklop. Ryk cyklopa rozlega się długo i trwogą napełnia niewiasty. Obawę słodzą opowiadaniem swoich dziejów. Na drugi dzień przychodzi Paskwalina do b. sielankowych, b. rycerskich i b. muzykalnych pasterzy, którym znów opowiada koleje swego życia. Napad lamparta, którego zabija jeden pasterz. Na trzeci dzień ratuje Paskwalinę przed lwem Apollo i bierze do siebie na nocleg, zabawiając ją historyą Dafnidy. W czwartym dniu spotyka Paskwalina Dyanę. W piątym poluje z Dyaną i słucha różnych mitologicznych bajek. W szóstym rusza dalej.

(Pieśń trzecia).

Tymczasem Wenerze znudził się Wulkan, więc pragnie odnowić stosunki z Marsem. Wysyła Kupidyna, który niczego nie dokazał, bo Mars w Ameryce strasznie był zajęty pomaganiem Portugalczykom w zdobywaniu jakiegoś miasta, gdzie:

„Sam z ingeniery tarany zasadzał
Pod miasta niedobyte, sam burzył minami.“ [1])

Kupido wracając nad kwiecistą łąką wykąpał się w strumyku, a zawiesiwszy na krzaku łuczek i strzały, położył się i zasnął. Paskwalina właśnie przechodziła przez tę samą łąkę. Zaczęła się także kąpać, kiedy nagle spostrzegła Kupidyna. Wyszła z wody, połamała łuk i strzały w drobne kawałki i dumna z czynu, położyła się zaraz niebacznie spać. Kupido przebudziwszy się, z rozpaczą poleciał do matki, która zemstę radzi i pas daje. Kupido wraca i każdą rękę i nogę Paskwaliny przywiązuje do osobnego drzewa.

Biedna Paskwalina ocknąwszy się ze snu, zaczęła wołać o pomoc, ale dopiero nad ranem odwiązał ją jakiś Satyr. (Dzień 7.) Tu koniec mąk. Paskwalina dochodzi do świątyni Junony, spowiada się (!) ksieni Belizie i przyrzeka wieść żywot zakonny.

Pod przewodnictwem pawia Junony wróciła w jednym dniu do Lizbony. Ta krótkość drogi jest naturalnie symbolem prostej drogi w cnocie. Kupido zobaczywszy ją, obwiesił się na myrcie. Wenus uciekła razem z dworem. Paskwalina pałac swój zamieniła na klasztor i zasłynęła wkrótce z wielkiej świątobliwości.

Cały poemat jest od początku do końca wielką mięszaniną najprzeróżniejszych nonsensów. Jest przywilejem poety wymyślić osoby, akcyę, słowem wszystko. Ale powinien się tak urządzić, żeby czytelnik, przeniesiony wyobraźnią do nowego świata, niejako uwierzył w jego istnienie i fantazyę brał za rzeczywistość specyalnego typu, rzeczywistość nie faktyczną, ale możliwą w krainie ducha. Wówczas bowiem albo znajduje rozkosz estetyczną, albo poddaje się zawartym w poemacie myślom, jakby one wynikały z prawdziwych zdarzeń. Jeśli w fantastyczną opowieść wkradną się niedokładności, wówczas nagle pęka iluzya i rozprasza się współczucie, na którego miejsce przychodzi albo niezadowolenie, albo niesmak, albo śmiech, albo cokolwiek innego, co z pewnością z intencyą autora nie stoi w zgodzie. Jest jeden wyjątek: niedokładności umyślne, kiedy przez komiczne zestawienie nie-

[1]) Str. 92.

prawdopodobieństw chodzi właśnie o humor. Tym wyjątkiem Twardowskiego „Paskwalina“ nie jest. Owszem, jej myśl jest poważna, nauka moralna wychodzi z poematu pod sam koniec, jak szydło z worka. Ale całość jest wbrew zamiarom autora nic, tylko zabawna.

Po co było umieszczać akcyę w czas ściśle oznaczony? Szlachcic XVII. w. tak samo jak my stracił przez to odrazu złudzenie. Za tym błędem idzie kotłowanina pojęć taka, że niewiadomo za co najpierw ująć, co najpierw zaznaczyć. Występują bogowie, ale są rozpustni i mściwi, zazdrośni i źli. Rzecz dzieje się w Portugalii, gdzie jest lew i lampart. Występują kapłanki pogańskie, ksieniami nazwane, są kościoły i meczety, wszystko obok siebie bez ładu i składu. Mars w Ameryce prochem rozsadza mury, pewnie ma patent inżynierski. Paskwalina spowiada się i zakłada klasztor w chrześcijańskim stylu, ale wpierw spowiada się przed kapłanką Junony. O dzień drogi z Lizbony zobaczyła Etnę.[1]) Jakim sposobem Kupido wracając z Ameryki, czyli z zachodu, przelatywał nad tą samą łąką, na którą przybyła Paskwalina, idąc na wschód z Lizbony, to zostaje nierozwiązaną zagadką.

Otóż co jest. Jest ignorancyjne igranie z geografią, historyą, mitologią, jest chaos chrześcijański, pogański, portugalski i polski (na str. 6 o śniegu tatarskim, na str. 10 o „gdańskiey laternie“). Przeszłość i współczesność kłócą się ze sobą i walczą o lepsze, a skutek jest ten, że „Paskwalinę“ czyta się jako rzecz zabawną, nie jako tendencyjny utwór, który ma za zadanie wpłynąć na umoralnienie niewiast. Jeżeli nie czyta się ze znudzeniem. Cały środek (pieśń druga), pielgrzymka Paskwaliny, nie jest ciekawa, tłuką się po niej wspomnienia z włóczęg Aryosta, ale bez inwencyi, bez dowcipu. Widać silenie się na niezwykłe przygody, lecz te lwy, cyklopy, lamparty są znowu tylko zabawne i dowodzą próżnego natężenia skrzepłej wyobraźni.

Bardzo mądra służąca i dystyngowani pasterze idą na karb mody. Bohaterka (nb. bardzo podobna do Armidy z Tassa „Jerozolimy wyzwolonej“) z początku dumna, zazdrosna, zepsuta kokietka, jest w stylu poglądów Twardowskiego na kobietę. Nie-

---

[1]) Chociaż Paskw. zobaczyła Etnę właściwie w czwartym, czy piątym dniu, ale skoro potem tę samą drogę zrobiła w jednym, więc odległość była bardzo mała. Zresztą wszystko jedno, i w piętnaście zobaczyćby nie mogła.

stałe, plotkarki, powierzchowne; co jest złego, wali się na nie. Przytem zajmuje je głównie miłość.

Ostateczny cel, tendencya „Paskwaliny“, to jest właśnie kwestya miłości. Istota jej okropna:

„Bo cóż miłość? iedno iest pigwą z wierzchu śliczną,
A w cukrze arszenikiem?“ [1])

Dręczy ona wszystkich; do zdrad, do śmieszności pobudza. Tego tyrana trzeba rozumem opanować, ponad Wenerą stoi Minerwa. Szałom opór stawić należy, unikać okazyi, listów nie pisać, strzedz się w dzień i w nocy.

Podobne rady zamykają poemat. Jest w nich znowu niekonsekwencya. Skoro Kupido powiesił się całkiem na seryo, zdawałoby się, że już wszystko dobrze. Ale nie. Trzeba dążyć do miłości idealnej, duchowej, która jest przeciwstawieniem zmysłowej, istniejącej na nieszczęście mimo śmierci Kupidyna.

Niestety wzoru takiej miłości idealnej nie tylko nie daje autor, ale nawet tak ponętnemi barwami maluje jej niegodziwe przeciwieństwo, że niewiadomo, czy tendencyi nie zwichnął, choćby dla współczesnych czytelników. Koloryt scen, w których kobiety występują, jest powiedziałbym purpurowy, bo ta barwa odrazu sprowadza to, o co mi chodzi. Zwłaszcza z początku jest tyle niedyskretnej rubaszności, jest taka potężna doza zmysłowego realizmu, taka południowa namiętność natur, taka gorącość krwi, taka lubieżność, podczas kiedy niema wzniosłego przez czystość i nieskalany idealizm kontrastu, że drogę, po jakiej do finalnego celu kroczy poemat, trzeba uznać za fałszywą.

„Paskwalinie“ pewnych zalet odmówić niepodobna. Opis pałacu Wenery, obraz bohaterki są wcale ładne. Za to ciekawej inwencyi w podróży nic, a akcya z początku dość ciekawa, potem nudzi. Język miłosny nienaturalny: „Nos iagody różane dzielił śliczną ideą“ (str. 6), „skronie mlekoliczne“. Język wogóle także nie jest czysty, [2]) lecz zeszpecony licznemi obcemi słowami. Nieszczęśliwie złożone epiteta z lubością rozsypane są po poemacie.

Kto w „Nadobnej Paskwalinie“ więcej nagrzeszył, czy autor czy tłumacz? trudno orzec, gdyż nie mamy oryginału pod ręką.

---

[1]) Str. 36.

[2]) Forystery (2), foza (3), spassy (4), reperkurssye (6), mordenty (6), forgi (10), terebint (23), mastykować (26) itd.

Chlebowski [1]) przypuszcza, że treść wzięta z jakiegoś romansu napisanego prozą po łacinie przez hiszpańskiego jezuitę. Dlaczego jezuitę? dlaczego prozą? dlaczego po łacinie? Czemu nie wierzyć Twardowskiemu, że „z hiszpańskiego w polski przemieniona ubiór?“ Przeróbki na wiersz były wprawdzie wówczas w użyciu, ale poco stawiać hipotezy, które wiszą w powietrzu i żadną miarą na pewny grunt nie mogą być ściągnięte. Brueckner podaje, że treść wzięta z „Dianei“ Montemayora. Akcya „Paskwaliny“ odbywa się między rokiem 1581 a 1598, za panowania Filipa II., a wówczas Montemayor już nie żył (od 1562). Wobec tego nie wiemy, gdzie źródło właściwe. Ale szkoda nie jest zbyt wielka. Gdyby „Paskwalina“ miała sama w sobie więcej wartości, gdyby silniej odbijała od tła czasu przez zalety, gdyby wpłynęła na rozwój literatury, wtedy byłaby rzecz inna. O tem jednak mowy niema. Podobne tłumaczenia, czy przeróbki są częste już przedtem: Hieronim Morsztyn wydaje zbiór p. t. „Antypasty małżeńskie“ i „Philomachię“, pracują na tej niwie Borzymowski i Adam Korczyński. Potem włoszczyznę ruguje francuszczyzna Andrzeja Morsztyna i innych. Żaden z nich nie przedstawia większej wartości.

Jest jeszcze jedna rzecz ciekawa w „Paskwalinie“. U ksieni Belizy ptaki wróżą [2]) o wielkich wojnach na wschodzie, wznieconych przez „ultaia iednego“ (Chmielnicki), które po długich mordęgach skończą się tryumfem króla (Jana Kazimierza). Oczywiście dla Paskwaliny ciekawszą byłaby przepowiednia np.: co do przyszłości Wielkiej Armady. Lecz Twardowskiemu chodziło o kącik specyalny dla polskiego czytelnika. Nie potrzeba chyba podnosić, że o ile fakt ten jest charakterystyczny dla epoki, która wszystko do współczesnych stosunków odnosiła, o tyle z drugiej strony dowodzi, jak trudno jej było utrzymać się w ramach fikcyi.

---

[1]) Tyg. ilustr. 1884.
[2]) Str. 118 i 119.

Charakterystyka poety na tle czasu.

Wśród poetów XVII. wieku można rozróżnić dwie grupy. Jedna przechowuje tradycye wieku XVII., należy do kierunku humanistycznego, ulega wpływom klasycznym i tylko w tym obrębie przyrzuca nowości, jakich w poprzednim wieku nie było. Druga lubuje się bardziej w nowożytnej literaturze europejskiej, przedewszystkiem w włoskiej, trochę w hiszpańskiej, potem coraz bardziej w francuskiej i po trosze przygotowuje grunt pod wszechwładny wpływ tej ostatniej w XVIII. wieku. Grupy te dość silnie od siebie odstają. Niema poety, co do którego zachodziłaby wątpliwość pod jaki go sztandar zapisać, jakkolwiek niejeden należący do pierwszej grupy składa hołd modzie, tłumacząc lub przerabiając coś z poezyi obcej, a znów niejeden z drugiej grupy, ulegając tradycyom szkolnym i opinii, napisze nieraz wiersz, który przypomina formy Kochanowskiego. Pierwsza grupa szuka treści w tematach religijnych i w przeróżnych objawach życia narodowego: w tematach wojennych, politycznych, obyczajowych. Mięsza zawsze bądź pierwiastek satyryczny, bądź dydaktyczny; jest tendencyjna na wskróś. Wzoruje się na autorach klasycznych w pierwszym rzędzie, na Kochanowskim w drugim, na sobie wzajemnie w trzecim. Druga grupa jest bardziej subjektywna, w liryce daje przewagę erotyzmowi, w epice dobiera tematów egzotycznych, tendencyi ma bez porównania mniej, czasem niema wcale. Wzoruje się przedewszystkiem na barokistach włoskich. Obie grupy mają oryginalności mało, przedstawicieli utalentowanych zaledwie średnio. Ilością przedstawicieli góruje bez porównania grupa pierwsza.

Przyniosła ona w stosunku do XVI. wieku trzy nowości: sielankę, lirykę rycerską i epikę historyczną i religijną. Nie są to nowości w pełnem znaczeniu słowa. Wszak Kochanowski napisał sielankową „Sobótkę“, wiek XVI., wydał szereg pieśni rycerskich,[1]) parę utworów z zakresu epiki historycznej: razem wziąwszy są to jednak ledwie zawiązki. Teraz Szymonowicz pisze nieprzewyższony zbiór „Sielanek“. a naśladują go Zimorowicz, Gawiński. Teraz buława liryki rycerskiej przechodzi z ręki do ręki: Miaskowski, Twardowski, Kochowski... Teraz wreszcie mamy ogromne i liczne foliały wierszowanych opowiadań historycznych i próby epopei religijnych.

Zsumujmy dorobek literacki Twardowskiego: cztery rymowane historye, jedna satyra, tomik wierszy lirycznych. Przekonywamy się, że należy on do pierwszej grupy. Obok tego dyalogowana sielanka z włoskiego i „romania“ z hiszpańskiego wzoru przerobiona — to hołd złożony modzie. Trzeba też te dwie rzeczy traktować zupełnie osobno; potem dopiero wykazać ich z innemi związek.

Należy Twardowski do pierwszej grupy duszą i sercem. wykształceniem i upodobaniami artystycznemi: ma jej zalety. ma jej wady.

Oryginalności ma poezya XVII. wieku w istocie mało. W liryce wystawiono ołtarz Kochanowskiemu i Horacemu: Szymonowicz w sielankach szuka skwapliwie śladów Teokryta i Wergilego i idzie wybitemi przez nich ścieżkami; pochop do pisania rymowanych historyi daje Lukan opisem wojny domowej, „Pharsalią“. Naśladownictwo nie polega jedynie na zewnętrznych stronach, sięga i w głąb rzeczy. Nowe formy zwrotkowe urabia się na wzór zwrotek poetów łacińskich, z dodatkiem naturalnie właściwego poezyi polskiej rymu; figury i tropy czerpie się gotowe z wzorów: wygląda to często tak, jakby ktoś do polskiej chałupy przystawiał marmurowe kolumny greckie. Gotowe patrony klasyczne maluje się polską treścią. Co ważniejsze, nawet pojęcie sztuki, wiele filozofii praktycznej, maksym życiowych. układ materyi. traktowanie jej wogóle — wspiera się na literaturze klasycznej. Tłumaczenia są poniekąd termometrem upodobań literackich. Otóż w wyborze znać pewne przesunięcie. Szymonowicz to jeszcze humanista typowy o wytwornym smaku: zna i miłuje literaturę

[1]) St. Windakiewicz: „Pieśni i dumy rycerskie XVI. wieku“. Pam. liter. 1904, str. 345.

grecką, z rzymskiej najwięcej upodobania znajduje w poetach złotego okresu. Następcy jego już greckiej nie znają lub znają mało, skłonność czują większą do późniejszych Rzymian. Jest to dowód zmiany smaku i zarazem przygotowanie do wchłonięcia wpływów włoskiego baroku, który ma związek z tą właśnie późniejszą literaturą rzymską.[1])

Z tem wszystkiem literatura polska XVII. wieku jest narodowa. I nie mogło być inaczej w społeczeństwie, w którem autor był równocześnie wieśniakiem, żołnierzem, politykiem, obywatelem czynnym w pełnem znaczeniu słowa. Pomiędzy życiem a literaturą był nieustanny wzajemny wpływ. Gdyby poeci tego czasu, jak niektórzy humaniści zagraniczni, zamknęli się zupełnie własnem lub swego kółka życiem, byłaby powstała bogata literatura refleksyjna, mimo niezaprzeczalnej niechęci ówczesnego Polaka do refleksyi: również bogata literatura subjektywnej liryki uczuciowej, mimo niezaprzeczalnie dość małej subtelności uczuć podówczas: również bogata literatura fantazyi, mimo niezaprzeczalnie przyziemnego lotu wyobraźni. Byłoby się wyrobiło zamiłowanie i zdolność refleksyjnych roztrząsań, subtelność i bystre cieniowanie uczuć osobistych, fantazyi urosłyby skrzydła. Stało się inaczej. Ówczesny poeta jest całością nierozerwalną: jest zawsze równocześnie wszystkiem, czem jest: obywatelem, członkiem społeczeństwa i członkiem rządu. Poezya jest środkiem tylko: raz formą historyi, to znów traktatu dydaktyczno-satyrycznego, to znów rozmyślań politycznych, to pamfletu, to oracyi politycznej, to znów modlitwy lub wskazówek etycznych. Tendencya w każdym calu, w każdym wierszu. Naród jest treścią tej literatury, temperament artystyczny i wyraz w gruncie jest polski: dlatego jest ona narodowa.

Ale nie jest wysoce artystyczna. Artyzm to jest przedewszystkiem forma. Piękno wyrazu znajdują głównie piękne dusze. Jest nieszczęściem tej epoki, że nie wydała ani jednego prawdziwie dużego talentu z Bożej łaski, talentu urodzonego. Ale jest winą tej epoki całej, że ani jednego talentu prawdziwie nie wykształciła. Szkoły ówczesne nie podniecają wyobraźni, nie umieją upra-

[1]) Przykładem tego przesunięcia jest literatura dramatyczna. Wiek XVI. wydał „Odprawę“, zbudowaną według greckiego stylu: wiek XVII. nie wydaje już ani jednego dramatu: nie zna wzorów lub nie czuje do nich pociągu. Lubi za to dyalogowane sielanki i sielankowe komedye.

wiać uczuć, nie rzeźbią dusz. Zamiast wzór pokazać, rozebrać, wzorem zachwycić, a potem puścić wodze oryginalności, one raczej oryginalność zabijają, przyuczają chodzić na pasku. Życie wchłania zbyt wcześnie młode siły, pchając do pracy materyalnej. Poeci nie odbierają wyższego wykształcenia, ich świat wyobrażeń ciasny, nie rozszerzony praktycznym widokiem zagranicy, nie pogłębiony teoretycznem studyum książek. Oni czytują w ciągu życia potem wiele, ale dorywczo, szarpią z różnych działów, ale po trochu, oddaleni od miast, lub blizcy miast bez kultury, zasiedziali w mało kulturalnem otoczeniu: niema poprostu wokół nich krzemieni, któreby z nich krzesały iskry; jak miedź, jak srebro śniedzieją, czernieją, nie ocierający się ustawicznie o ludzi kultury, zamieniający pióro na pług lub szablę dyletanci: poeci przygodni, nie podsycani ambicyą, współzawodnictwem, pozbawieni krytyki społeczeństwa, tracący wkońcu autokrytycyzm. A z kulturą umysłową narodu z roku na rok gorzej. Wielkie zmiany polityczne, ustawiczne wojny, materyalne wyniszczenie kraju, zaprzątnięcie umysłów sprawami kraju lub drobnemi sprawami powiatu, parafii, zaścianka, niski poziom etyczny prywatny, wojny, wojenki i burdy domowe, procesy i zajazdy, gorszące zaniedbanie szkół wyższych, złe uposażenie średnich; przy rozrzutności na stroje, biesiady, pijatyki, polowania i wszelkie zabawy, bezprzykładne skąpstwo na cele oświaty, nauczyciele postponowani i opłacani z bolesnem sknerstwem; niezrozumienie znaczenia nauki. Dla sztuki złe to warunki: mrok, wojny, zacietrzewienie polityczne, walki materyalne, zastój kultury.

Pisarze z grupy humanistycznej nie posiadają kontaktu z narodowym ruchem literackim zagranicy. Co się jeszcze do nich przedziera, to nowożytna literatura łacińska; czytają więcej swego Sarbiewskiego, mniej obcych neo-Rzymian, ale czytają przecież. Ale i grupa druga zna tylko cząstkę dzieł nowych prądów europejskich. Wyobrażenie o współczesnej literaturze zagranicznej jest zupełnie niedokładne, niejasne, ma ogromne braki. Szekspir i Milton, cała literatura angielska po angielsku pozostają ziemią nieznaną, o której istnieniu nawet się nie wie. Dzielą ich los Calderon i Hiszpanie, większość Niemców, Francuzów i Włochów. Nieznajomość wielu języków zachodnich, brak tłumaczeń, słaby ruch księgarski, brak informacyi, płynący z braku gazet, przemożny jeszcze szacunek dla mowy Horacego i Cicerona — oto tego zjawiska przyczyny. Jeszcze Włosi, w pierwszej połowie wieku zwłaszcza, dzięki podróżom w południowe strony, tradycyom

Bony i jej dworu, wspomnieniom wpływów włoskich w XVI. w., włoskiej operze Władysława IV., architektom, muzykom, śpiewakom, wreszcie trochę literatom włoskim, którzy do Polski zaglądają po chleb, jeszcze Włosi najwięcej są znani. Potem małżeńskie konneksye z Francuzkami Władysława, Jana Kazimierza, Sobieskiego, niektórych magnatów polskich, również podróże do Francyi, również dłuższa lub krótsza gościna, zwłaszcza na królewskim dworze, Francuzów i Francuzek, przygodne ich trupy dramatyczne, rzucający blask na całą Europę Ludwik XIV. z wzorem elegancyi, życia salonowego i literackiego, świetny rozwój piśmiennictwa francuskiego wybijają ścianę w polskiej ignorancyi względem literackiego ruchu narodowego zagranicą. Przeciwdziała jednak wpływom francuskim niechęć szerokich mas szlacheckich do Francyi, większa skłonność ku Habsburgom: antypatye polityczne wywołują antypatye literackie. Corneille, autor trzydziestu kilku sztuk, Racine przeszło dziesięciu figurują w polskiem tłumaczeniu każdy z jedną, literalnie jedną pozycyą dzięki Morsztynom. Molière nieznany. Więcej szczęścia mają jakieś romansidła autorów o podejrzanych zdolnościach artystycznych. Upodobanie w trzeciorzędnych Francuzach wraz z ciągle wzrastającym wpływem francuskim wykazuje i pierwsza połowa wieku XVIII. Na ogół wziąwszy szlachta bogatego współczesnego piśmiennictwa zagranicznego nie zna i na niem się nie kształci.

Wreszcie system kończenia edukacyi na pańskich dworach, potęga możnych domów mimo haseł równości obywatelskiej, zły lub zachwiany stan materyalny poetów ze sfer szlacheckich i mieszczańskich, przykład humanistów, opierających się na mecenasach, powoduje wiele panegiryzmu, wymuszonej roboty wierszowanej bez natchnienia. W nazwaniu jednak tej epoki, czy głównie II. połowy wieku, panegiryczno-makaroniczną tkwi — jak słusznie twierdzi Brückner — wiele niesprawiedliwości. Makaronizm zdobywa zresztą tylko prozę. W nazwie zaś panegiryzm jest coś ubliżającego, a opiera się ona na zbyt pochopnej generalizacyi. Panegiryzm jest tej epoki wadą dużą, ani słowa: ale nie jest cechą decydującą. Wiele panegiryków jest wypływem szczerego uczucia, odnosi się do ludzi bez wpływów, czasem już w grobie spoczywających: wiele ich jest takich, którym jakby w dzisiejszych czasach odom np. na cześć wielkiego działacza społecznego, czy poety, nic z punktu widzenia etycznego zarzucić nie można. Z punktu zaś widzenia estetycznego oda jest równie uprawnionym

rodzajem poetyckim, jak każdy inny. Wreszcie, jeśli zmierzymy łokciem, przekonamy się, że panegiryczne utwory przecież toną w morzu innych.

Od typu poetów tego czasu nie odbiega, przeciętnością jest Twardowski. Stanął do turnieju w pamięci potomnych w rynsztunku miernym, w szarych blachach, żołnierz pracowity i bogobojny, ale tylko żołnierz. Talentów nie roztrwonił wprawdzie, ale ich nie przyrobił. Jak pojął swój obowiązek, tak go wypełnił, ale tego, co w marzeniach jego pewnie było, osiągnąć nie zdołał.

Nauki miał nie wiele, starania o nią więcej. Szkoły ukończył zdaje się tylko średnie, potem częściej musiał brać szablę do ręki niż pióro, więcej czasu poświęcić doglądaniu gospodarstwa, niż książek. Rozum jego zupełnie średniej był miary i za mało kształcony. Rozsądku zdrowego miał dużo i trzeźwy zmysł obserwacyjny, jak również czujny zmysł moralny. Charakter jego na wskróś dobry, energia mierna, stała skłonność ku rzeczom szlachetnym bez tytanicznych porywów. Ten wyborny materyał na dobrego obywatela miał mniej warunków na dobrego poetę. Obok małej kultury artystycznej, obok prawdopodobnie bardzo małej wrażliwości względem innych sztuk pięknych z wyjątkiem muzyki, której też głębszego zrozumienia nie wykazuje, jest to poeta bez natchnień, ulegający tylko silniejszym podnieceniom nerwowotwórczym. Uczucia nie wybuchają z niego jak lawa, ani nie wstrząsają nim gwałtownie, ani niema w tych uczuciach wielkiej skali, ani subtelności: człowiek prosty, serce proste, wyrazy dla uczuć niewyszukane. A czego ma najmniej, to wyobraźni. Czego nie przeczyta, lub nie zobaczy, tego sobie jasno wystawić nie może. Brak mu zmysłu poetycznego prawdopodobieństwa, nie zdoła on się wżyć w fikcyę; nie nawiedzają go wizye, marzenia: zjawy nie przybierają plastycznego kształtu.

Nie doszły prawie zupełnie do rąk naszych jego wiersze, w którychby dawał wyraz swoim subjektywnym uczuciom. Może nie pisywał ich wcale. Dziwna rzecz, że w rękopisach XVII. w., wśród powodzi liryków, nic się nie dało dotąd odszukać, coby wskazywało na jego autorstwo. Z drugiej zaś strony lubił drukować, czego dowodem edycye poszczególnych panegiryków, nie mówiąc o większych dziełach. Czyżby był ich nie pisywał wcale?

Czyżby zaginęły w obozowych wędrówkach, w tułaczkach z Wielkopolski na Ukrainę, i z Podola do Wielkopolski? Nie znamy ani jednego jego wiersza religijnej treści, co jest niesłychanie uderzające wobec faktu, że takie wiersze pisywał każdy poeta ówczesny i że on sam był człowiekiem szczerze religijnym. Nie znamy jego wierszy miłosnych, nie znamy jego oryginalnych wierszy opisujących życie czy wrażenia z życia sielskiego. Nie znamy nawet jego fraszek. Z dwóch wierszyków, drukowanych przy „Dafnidzie", żadnych nie można snuć wniosków. Jedyną rzeczą z czysto osobistych spraw, to „Treny" na śmierć córki, „Treny" dość niedołężne. Czy przypuścić w nim obojętność w miłości, w przyjaźni, obojętność względem przyrody, brak refleksyi? Przeczą temu wspomniane „Treny", nastrój „Dafnis", pewne ustępy z „Paskwaliny", dygresye moralne i polityczne utworów epicznych, liczne wyrazy sympatyi i przywiązania dla kolegów broni, dla możnych opiekunów, dla poległych bohaterów. Zatem nie: tylko Twardowski nie jest lirykiem. Zaczął i skończył grą na poważnym „bardonie" epickim.

Od młodości widział koło siebie ludzi, którzy łatwiej i zręczniej dobywali szabli z pochwy niż pióra z pokrowca lub nawet słowa z ust. Szczęk oręża, głos trąb bojowych, obozowe trudy, słowem wojna jest osią jego poezyi. Jego kodeks poetyczny zaczyna się od słów: „prawdę w ludzi wdzięcznym wierszem wmawiać"; jego poezyi materyałem jest historya, z tej historyi najwięcej pociągającą rzeczą: głównie wojna. Nawet ze „Zbioru rytmów" najlepszym utworem jest „Moskiewska ekspedycya Władysława IV."

Jego wiersze liryczne z wyjątkiem tej właśnie „Ekspedycyi" są zaledwie godne wspomnienia, wyjątki z jego wierszy epicznych godne są i dziś czytania.

Któż zdoła odgadnąć, czy na pewno marzył on o epopei, o polskiej Eneidzie? To pewna, że za popędem tłumaczeń Piotra Kochanowskiego i z Lukana jest on w Polsce pierwszym prawdziwym epikiem na wielką skalę. Z praw epopei nie zdawał sobie sprawy, talentu miał za mało, jak i zmysłu architektonicznego, jak i wyobraźni: za wiele dał prawdy historycznej, szczegółików nawet: w „Władysławie IV." mimo tytułu nie pokazał bohatera, w „Wojnie domowej" zsumował wypadki, zamiast je wić ogniwami około jednego pnia interesującej fabuły: przesadzono, mówiąc, że w jego historyach można znaleźć obraz narodowego życia — warunek narodowej epopei: werwę tracił z wiekiem,

z którym też drzewo jego talentu usychało; poetyczność przedstawienia zastępował przyczepionemi ozdobami tropów i figur; moralizatorskie zrzędzenia dawał miast gromu potępień lub podniety; a przecież z tem wszystkiem jego zamiar jest piękny, jego dzieła są pamiątką narodowych bohaterstw, bez niego nie byłoby może Potockiego. Talentem mniejszy, znaczenie w historyi literatury ma prawie równe; zasługa jego wielka.

Droga jego talentu jest dekadencyą. Zaczyna od najlepszej rzeczy, od przeważnej „Legacyi“, potem pisuje różne panegiryki i liryki rycerskie, przerabia „Dafnis“, wskrzesza Kochanowskiego „Satyra“ i znów wraca do epiki: pisze „Władysława IV.“. „Nadobną Paskwalinę“ i „Wojnę domową“. Ale pisze gorzej.

W utwory epiczne wkłada subjektywizmu wiele. Skoro pobudką pisania była także tendencya nauczania i chłosty, skoro przedmiotem jego oryginalnej Muzy była współczesność, nie mogło być inaczej. Szedł on w tem zresztą torem ogólnie wskazanym, torem, który za nim obrał i Potocki. Na dwie rzeczy w tych dygresyach trzeba mieć wzgląd: czy są słuszne i czy są piękne lub silne. Owóż słuszne są zawsze, silne czasem, piękne rzadko, ale dzięki swej słuszności ujmują i wogóle dodają nieraz jego utworom uroku.

Epopea nie powinna płynąć wązkim, ciasnym, jednostajnym, monotonnością uregulowanym korytem; przeciwnie, powinna raz w raz rozszerzać się w poetyczne obrazy ludzi, przyrody, wypadków. Wielką wadą Twardowskiego jest mszczące się nieuświadomienie sobie tego prawa. W jego historyach są wprawdzie obrazy o szerszych ramach, ale są przygodnością, a nie regułą.

Ich artystyczne zalety omawiałem w innem miejscu. Najmniej dobrze udają mu się opisy wypadków, jakkolwiek czasem umie w nie wlać życie i nastrój. Mnogość jednak scen, jakie się przewijają przez jego poematy, wpłynęła ujemnie na ich wyrazistość i wykończenie. Pobieżność i szkicowość — oto ich cechy. Zapożyczając terminu malarskiego, można o nich powiedzieć, że są malowane w klasycznym sosie. I te polskie lub z sąsiednich Polski krain widoki, kozackie, polskie, tatarskie, tureckie, moskiewskie i szwedzkie boje pokostowane są farbami, wyciśniętemi z tub krajowego ale i klasycznego wyrobu. Jest on w tem wiernym uczniem współczesnych wskazań polskiego Parnasu. Jest on niewątpliwie wielbicielem Jana Kochanowskiego; skłonność do epiki jednak powiększyła się w nim głównie dzięki tłumaczeniom

włoskich rzeczy Piotra: ale jeśli chodzi o wpływ decydujący, to głównym jego mistrzem jest Lukan.

Przy małej grze wyobraźni, w historyach mało jest też dowcipu, najmniej śmiechu. Już wspominaliśmy, że jego poetycki wizerunek jest jakoby zdefektowany wskutek braku tworów liryki religijnej, subjektywnych wstrząśnień uczucia i refleksyi. Rzecz znamienna, że nie przekazał też potomności ulubionego wtedy rodzaju fraszek: a w tych to drobnych wierszykach humorowi stały wrota na ścieżaj otwarte. Nie był to widać człowiek wesołego i żartobliwego, jakkolwiek był pogodnego usposobienia. Bardzo wiele okresów czasu, zawartych w jego historyach, było brzemiennych smutkiem i łzami: były jednak wesołe i pomyślne, był nieraz i humor w nieszczęściu. Przecież śmiech u niego to gość niezwykły.

Toteż jego „Satyr", wypadkowa wpływu Kochanowskiego Jana i stosunków z Opalińskimi, w treści słuszny, atakujący wiele wad współczesnych, ma humoru i dowcipu mało. Większy z niego zrzęda niż ironizator; pedant, który się nawet zgryźliwie ani złośliwie nie uśmiecha.

Odmienne od powyższych utworów Twardowskiego są: „Dafnis" i „Nadobna Paskwalina". „Dafnis" ma naprawdę wiele uroku. Układ dyalogu ludzi; to nie dramat, to sielanka. Rzecz nie oryginalna zresztą, wzięta z włoskiego, ale nie pochodząca z oczytania w literaturze włoskiej i wolnego, samorzutnego wyboru; powstała z pobliskiego impulsu dworskiej sceny włoskiej Władysława IV. Drobne zmiany w treści oryginału, pomyślane zostały dowcipnie i wyszły na korzyść rzeczy. „Dafnis" jest stanowczo napisana najlepiej ze wszystkich dzieł Twardowskiego i najwięcej ma wdzięku, a że jest przepełniona liryzmem, może doprowadzić do błędnej hipotezy, że Twardowski zbłądził, poświęcając pióro epice. Uważam za wystarczające trzy dowody dla podcięcia nóg temu przypuszczeniu: fakt, że to przecież nie jest zgoła utwór oryginalny, fakt, że oryginalne liryki są przeważnie bardzo niedołężne, w końcu fakt, że, jakkolwiek i jego wierszowane historye mają grube błędy, to jednak są wypływem naturalnego pociągu poetycznego usposobienia i nie są bez poważnych zalet, gwarantowanych talentem, podczas kiedy wady wystarczająco tłumaczą się złym doborem i wyzyskaniem wzorów oraz niedostatkami artystycznej kultury.

Więcej bez porównania ujemnych stron ma „Nadobna Paskwalina". Zdaje mi się, że ona także nie pochodzi z wczytywania

się w literaturę zagraniczną, chociaż w tym wypadku nie da się — w przeciwieństwie do wypadku z „Dafnis“ — wskazać drogi, jaka Twardowskiego doprowadziła do przeróbki. Wiele z nastroju sielanki pospolitej współczesnemu piśmiennictwu południa i zachodu Europy (podobnie i Polski) znajdzie się w „Paskwalinie“. Wiele anachronizmów i mięszaniny wyobrażeń różnych epok i ludów zapisać wypadnie na karb pospolitego dość powszechnie braku głębszego poczucia historycznego. Zresztą jest to utwór epiczny, tak zwana „romania“, którą uprawiano od Jarosza Morsztyna począwszy, aż do Drużbackiej, trafiając tym rodzajem — zastępującym czytelnikowi poniekąd lekturę powieści — do upodobań szerokich kół. Co ciekawe, to, że i „Dafnis“ i „Paskwalina“ są zaopatrzone w tendencyę moralizatorską. Ta cecha, jakoteż właściwości stylu i obrazowania łączą je z innemi dziełami Twardowskiego.

W stylu i obrazowaniu nie wykazuje Twardowski oryginalności. W obrazowaniu, zwyczajem kolegów po piórze swej grupy, szuka ustawicznie podpór w literaturze klasycznej i to szuka z przyzwyczajeniem niesamodzielnego charakteru, który lubi utarte ścieżki. Jakżeż mu daleko do wykwintności Kochanowskiego lub rubaszności Reya! Tamci mają indywidualne właściwości, on ich nie posiada. W stylu przeważnie zawiły jest i ciężki, nieraz idzie mu jak z kamienia jaśniejsze wyłożenie myśli. Co jest jego niestety prawdziwie indywidualną cechą, to język nieczysty, pełny obcych słów spolszczonych; bywało, że nie mógł ich uniknąć, pisząc o obcych ludziach i krajach; bywało jednak, że posługiwał się niemi z lubością a niepotrzebnie. Tem to dał zły przykład, bo polski Wergili miał następców ceniących go bardzo i idących i w złem jego torem. Wiersz przychodził mu łatwo, więc nie trudno mu było o płynność i potoczystość, jakkolwiek z wiekiem i wiersz szwankować zaczął. Wszystkie utwory epiczne napisał trzynastozgłoskowcem, w „Dafnidzie“ spróbował za Piotrem Kochanowskim oktawy i trzeba wyznać, że umiał ją kuć bardzo zgrabnie i z wdziękiem. W lirykach używał różnych form zwrotkowych,[1]) ale w przeciwieństwie do Kochowskiego nie przyrzucił nowości.

W rezultacie jakiż sąd?

Oto zajmuje on w literaturze wieku XVII. miejsce poczesne, z którego żadne rozumowanie usunąć go nie zdoła. Prawda, że

[1]) Patrz wykaz form zwrotkowych.

się nie wzniósł do wyżyn artyzmu a przez kronikarskie ujęcie epicznych tematów i przez zamiłowanie w słowach niepolskiego pochodzenia zły dał przykład i złe wywarł wpływy.[1]) Ale z drugiej strony prawdą jest, że po drobniejszych próbach epicznych i po przekładach obcych dzieł tego rodzaju poezyi, on pierwszy — w Polsce, która epopei nie stworzyła w zaraniu rozwoju, która niema ani Iliady, ani Odyssei, ani Pieśni Nibelungów, ani Kudrun, ani Rolanda, ani Rycerzy okrągłego stołu, ani jej braku nie zastąpiła przez jakie dzieło jakiego polskiego Wergila — do narodowego pamiątek kościoła wniósł długie opowiadania bohaterskich czynów bohaterskiego narodu: że zapał, jaki go ożywiał, patryotyzm, jaki w nim gorzał, poczucie obywatelskiego czynu, jakie go podniecało, — domagają się hołdu nawet wobec usterek artystycznych; że społeczeństwo współczesne i kilka pokoleń potomnych musiały w nim widzieć coś więcej, wzruszać się jego słowami bardziej, wczytywać w jego historye chętniej, niż my przeważnie dzisiaj, i że go nazywało swoim Wergilim, nie czując przesady porównania; że jego wpływ był wielki, że trzeba w nim uznać mistrza dwóch — pomijając innych — największych poetów, następującej zaraz po nim epoki, Kochowskiego mniej, bardziej Potockiego, którego „Wojna chocimska", zaletami artystycznemi wyższa, przyćmiła sławę „Przeważnej Legacyi", „Władysława IV." i „Wojny domowej", aż zapomina się o ich do wdzięcznej pamięci prawie, jakie pierwszeństwo co do powstania w czasie i wynalazku niewątpliwie im zapewnia.

---

[1]) Np. Krasiński Gabryel: Taniec Rzpltej. Makowiecki.

Formy wierszowe w utworach Twardowskiego.

1. Oktawa 11-zgłoskowa (abababcc)

   (Dafnis; M. S.:[1]) Moskiewska ekspedycya w. VI., Pamięć śmierci dedyk., Sieradz dedyk., Jakubowi Wojewódz.).

2. Wiersz 13-zgł. (aabb...)

   (Legacya; X. Wiśniowiecki; Satyr; Władysław IV.; Paskwalina; Wojna domowa; M. S.: Pamięć śmierci, Sieradz, Pałac, Treny).

3. Wiersz 11-zgł. (aabb...)

   (M. S.: Mosk. eksped.: dedyk. w. IX., Pobudka cnoty, Nagrobek Garsonkowi. Omen, Tłumacz. ód Sarbiew. I. i IV.).

4. Wiersz 10-zgł. (aabb...)

   (M. S.: Mos. eksp. w. I.).

5. Wiersz 9-zgł. (aabb...)

   (M. S.: Mos. eks. w. X.).

6. Wiersz 8-zgł. (aabb...)

   (M. S.: Mos. eks. w. XII.).

---

[1]) M. S. = Miscellanea selecta.

7. Zwrotka 4-wierszowa. (Zgł.: 11—11—8—10) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. II., Na wiazd, Na dzień, Pod elekcyę, Na seym).

8. „ (Zgł.: 14—7—14—7) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. IV.).

9. „ (Zgł.: 12—12—12—6) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. VII.).

10. „ (Zgł.: 6—10—10—6) (abba).
(M. S.: Mos. eks. w. VIII.).

11. „ (Zgł.: 12—6—6—12) (abba).
(M. S.: Mos. eks. w. XIII.).

12. „ 4-wiersz. (Zgł.: 6—10—8—8) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. XIV.).

13. „ (Zgł.: 13—13—7—7) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. XV.).

14. „ (Zgł.: 11—11—11—5) (aabb).
(M. S.: Mos. eks. w. XVI. Tłum. ód Sarbiew. II.).

15. „ (Zgł.: 8—13—8—13) (aabb).
(M. S.: Oda Horat. I.).

16. „ (Zgł.: 7—11—7—11) (aabb).
(M. S.: Oda Horat. II.).

17. „ (Zgł.: 8—12—8—12) (aabb).
(M. S.: Oda Horat. III.).

18. „ (Zgł.: 11—8—11—8) (aabb).
(M. S.: Tłum. ód Sarbiew. III.).

19. Zwrotka 6-wiersz. (Zgł.: 8—8—8—8—6—6) (aabbcc).
(M. S.: Mos. eks. w. III.).

20. „ (Zgł.: 7—7—6—7—7—6) (aabccb).
(M. S.: Mos. eks. w. VI.).

21. „ (Sestyna) (Zgł.: 7—8—7—8—11—11) (ababcc).
(M. S.: Mos. eks. w. XI.).

Rymowanie:

I. a a b b c c... (Patrz: 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 12. 13. 14. 15. 16. [17. 18. 19.).
II. a b b a („ 10. 11.).
III. a a b c c b („ 20.).
IV. sestyna („ 21.).
V. oktawa („ 1.).

Edycye dzieł S. Twardowskiego w porządku chronologicznym.

1621. *„Legacya t. j. opis poselstwa Krzysztofa na Zbarażu. Kalisz (?). (Ta edycya nigdy nie mogła istnieć, legacya odbyła się bowiem dopiero w 1622 r.).*

1630. *„Katafalk Aleksandra z Ostroroga“ (?).*
(Patrz Finkel. Nie znalazłem tego).

1631. *„Paskwalina nadobna“.*
(Ta edycya nie mogła istnieć, gdyż „Paskwalina“ powstała po r. 1651. Jest w niej bowiem wzmianka o zwycięstwie pod Beresteczkiem).

1631. *„Na wiazd Jaśnie Wielebnego w Chrystusie Oyca i Pana Macieia Łubieńskiego z łaski Bożey kujawskiego i Pomorskiego Biskupa do Włocławka, stolice i katedry swoiey, oda winszuiąca. 5. października.“*
(Ed. zaginęła. Oda przedruk. w „Miscellan.“).

? *„Na dzień przeniesienia Stanisława świętego, Jaśnie Wielm. Jegomości Xiędza Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego. Oda winszująca.“*
(Ed. zaginęła. Przedruk w „Miscel.“).

1632. *„Pod elekcyą szczęśliwą na królestwo polskie Naiaśnieyszego Władysława IV., królewica polskiego i szwedzkiego, R. P. 1631.“*
(Ed. zaginęła. Przedruk w „Miscel.“).

1633. „Przeważna Legacya Krzysztofa Zbarazkiego“. Kraków, in 8° str. 241.
(Dzikow., Jag., Kras., Ossol., Un. lwow., Wrocław.).

1634. *„Sieradz się świeci pod wiazd J. W. I. M. P. Stanisława Koniecpolskiego, woiewody sendomierskiego... na krakowską kasztelanią. Z krakow. koll. Soc. Jesu. Latino Heroico p. t. Siradia Trabeata wydany a piórem oyczystym przez S. z S. Twar. przełożony i przyczyniony.“*
(Zaginęło. Przedruk w „Miscel.“).

1634. „Szczęśliwa moskiewska wyprawa... Władysława IV...“ Warszawa; wdowa J. Rossowskiego; in 4°, kart 20 nlb.
(Branic., Kras., Zieliń. — Przedruk w „Miscel.“).

1634. „Pamięć śmierci Naiaśnieyszego Aleksandra Karola... 20. listopada“. Lublin. P. Konrad.
(Ossol.).

1634. *„Miscellanea selecta“. Bez m. w. w 4-ce. (Kraszewski: Wilno, IV. pisze: „Zbiór Rytmów Twardowskiego w Wilnie przedrukowany 1634“.).*
(Ed. zaginęła).

1635. „Daphnis przemieniona w drzewo bobkowe“. Warsz., Jan Trelpiński, 4. k. nlb.
(Czartor. Tylko program dyalogu).

1635. *„Pobudka cnoty w J. O. Xiążęciu Jerzym Dymitrze JO. X. I. M. Janusza... Wiśniowieckiego... wielkiey nadzieie dziecinie“.*
(Ed. zaginęła. Przedruk w „Miscel.“).

1637. *„Wojna Kozacka późniejsza“. Leszno. Vetter (?).*
Oczywiście prosta pomyłka bibliogr. Rzecz ta wyszła dopiero w 1657 r.).

1638. „Daphnis drzewem bobkowym“. Sumptibus Hieremiae Pascatii, C. B. L. W Lublinie, w drukarniey Anny Wdowey Konradowey.
(Czartor. Egzemplarz zdefektowany, tylko 4 kartki t. j. tytuł i dwie dedykacye).

1639. „Przeważna Legacya“. W Krakowie. w druk. Fran. Cezarego, in 8°, str. 241.
(Branic., Czartor., Jagiel., Un. warsz.).

1639. *„Na seym rozerwany w Warszawie 15. listop. 1639“ (?).*
(Przedruk w „Miscell.“).

? *„Maryannie Twardowskiey, wdzięczney dziecinie, iedynaczce swoiey, ociec napisał". 4 Treny.*
(Ed. zaginęła. Przedruk w „Miscell.").

1640. „Satyr na Twarz Rzeczypospolitey w R. 1640".
b. m. wyd. i aut. w 4-ce kart 24.
(Jagiel. 2 egzem., Czartor., Krasiń., Un. warsz.).

1643. „Pałac Leszczyńskich". Leszno. in fol. str. 56.
(Krasiń.).

1644. *„Jaśnie W. parze Jakubowi Rozdrażewskiemu i Annie z Buina Przyjemskiej epithalamium zaśpiewane w Koźminie".*
(Edycya ta zaginęła).

1645. „Satyr na Twarz Rzeczy Pospolitey w R. MDCXLV."
(b. m. wyd. podpis S. T. z S. str. nlb. 51).
(Jagiel.).

1645. *„Pałac Leszczyńskich etc." Leszno (?).*
(O tem wydaniu wspominają Chodynicki i Maciejowski. Myślę jednak, że to prosta pomyłka z datą 1643).

1646. „Xiążę Wiśniowiecki Janusz". W Lesznie u Daniela Vetterusa. L. M. in folio str. nlb. 2 i liczb 52.
(Czartor., Un. warsz.).

1649. „Władisław IV." W Lesznie u Daniela Vetterusa R. MDCXLIX. in folio str. 275.
(Branic., Czartor., Dzikow., Jagiel., Krasiń., Un. warsz.).

1649. *„Pobudka wychodzącemu wojsku pod Ołykę" (?).*
(Nieznane).

1650. „Władisław IV." W Lesznie u Daniela Vetterusa R. MDCV. in fol. str. 275.
(Ossol., Ak. Umiej.).

1651. *„Wojna kozacka późniejsza poparta". Leszno. Vetter (?).*
(Za Załuskim powtórzył Siarczyński. Edycya ta nie istniała nigdy).

1657. *„Wojna kozacka". Leszno (?).*
Załuski. Bentkowski.

1660. „Woyna Domowa z Kozaki y Tatary. Moskwą, potem Szwedami y z Węgry..." W Druk. u Wdowy Łukasza Kupisza, str. 96 in folio, druk gotycki. (Jest to cz. I. całości z r. 1681).
(Jagiel., Czart., Un. warsz., Dzikow., Ossol., Un. lwow.).

1661. „Daphnis w drzewo Bobkowe przemieniełа się". W Krakowie, w druk. Woyciecha Sienkielowica, in 4°, str. 85. (Czartor., Jagiel., Un. warsz., Ossol.).

1681. „Woyna Domowa etc." Opus posthumum. Calissii. Typis Collegij Calissiensis Soc. Jesu, in fol. str. 104 + 284 = 388. (Ak. Um., Jagiel. (dwa egz.), Czartor., Un. warsz., Chrept., Dzikow., Krasiń., Ossol., Zieliń., Branic.).

1681. *„Maryannie Twardowskiej wdzięcznej dziecinie, jedynaczce mojej cztery Treny" (?).*
(Cypr. Walewsk. według Estreichera (?).

1681. „Miscellanea selecta". W Kaliszu.[1])
Dwie edycye: jedna dedyk. Janowi Skarszewskiemu, druga Mironowi Kostrynowi.

1682. Toż samo i też dwie odmienne edycye.
(Jagiel. 2 egz., Akad Umiej., Czartor. 2 egz., Un. warsz., Branic., Chrept., Dzikow., Czetwer., Krasiń., Ossol., Przezdz.).

1701. „Nadobna Pasqualina z Hiszpańskiego świeżo w polski przemieniona ubior". W Krakowie w druk. Akad. in 16°, str. 124.
(Ak. Umiej. 2 egz., Jagiel., Czartor., Un. warsz., Branic., Czetwer., Dzikow., Krasiń., Ossol., Un. lwow., Zieliń.).

1702. „Daphnis etc." W Krakowie, w druk. Akad.
(Branic., Chreptow., Czart., Czetwer., Dzikow., Jagiel., Krasiń., Ossol., Un. lwow., Un. warsz., Zieliń.).

1706. „Przeważna Legacya..." W Wilnie, w druk. Akad. Soc. Jesu, in 8°, str. 249.
(Ak. Um., Branic., Chrept., Czart., Dzikow., Jag., Krasiń., Ossol., Przezdz., Un. warsz., wileń.).

1764. „Daphnis..." W Krakowie.

---

[1]) Ponieważ „Miscell." jako taki zbiór wyszły pierwszy raz po śmierci Twardowskiego — ponieważ w tytule wyraźnie powiedziano jest: „Miscellanea.. w różnych panegirycznych okazyach do druku sparsim podane..." więc dlatego powyżej umieściłem osobno przypuszczalne pojedyncze wydania poszczególnych składników „Miscellaneów".

1770. „Zbiór Różnych Rytmów“. W Wilnie, w druk. Akad. Soc. Jesu, in 16° str. 151. (Są to „Miscellanea“).

1861. „Poezye“ wyd. Bibl. pol. K. J. Turowskiego. W Krakowie, in 8°. str. 186. IX. i 163. Zeszyt 19, 20, 46, 47. (Jest tu „Przeważna Legacya“ i „Zbiór Rytmów“ czyli „Miscell.“).

Dzieła pomocnicze.

Bartoszewicz Jul.: Hist. liter. pol. t. II. Kraków. 1877.
Bentkowski Fel.: Hist. lit. pol. Warsz. i Wilno. 1814. t. I.
Bełcikowski Ad.: Ze studyów nad lit. pol. Warsz. 1886.
Borkowski: Album. Lwów. 1844.
Braun: De scriptorum Poloniae et Prussiae. Coloniae. 1723.
Brodziński Kaz.: Pisma. 1872. t. IV.
Brueckner Al.: Dzieje lit. pol. Warsz. 1903. t. I.
Chlebowski Bron.: Sam. ze Skrz. Twardowski, poeta XVII. w. Stud. liter. Tyg. ilustr. 1872, t. X.
Tenże: Daphnis, sielanka miłosna z XVII. w. Szkic liter. Tyg. ilustr. 1882, t. XIII.
Tenże: Nadobna Paskwalina. Szkic liter. Tyg. ilustr. 1884. t. II.
Chmielowski P.: Hist. lit. pol.
Chodynicki ks. Ign.: Dykcyonarz uczonych Polaków. Lwów. 1833, t. III.
Czechowski: S, v. S. Tward. Wojna dom. Inaug. Disser. Posen, 1894. (rec. Bielawski: Kwart. hist. 1896).
Tenże: Miscell. selec. Roczniki Tow. Przyj. Nauk. Poznań, 1896. (rec. Brueckner: Kwart. hist. 1897).
Gazeta Warszawska: 1852, nr. 277, dodat.
Gołębiowski Łuk.: O dzieiopisach polskich. Warsz. 1826.
Iwanowski (Ew...go Helleniusz): Kilka rysów i pamiątek poznańskich, 1860.
Juszyński Hieron.: Dykcyonarz poetów pol. Krak. 1820. t. II.
Kochowski Wesp.: Climacter I. ks. III.
Krasicki Ign.: Dzieła. Wrocław 1824. t. III.
Kubala: Szkice historyczne. Lwów, 1880, t. II.

Łukaszewicz Józ.: Krótki hist.-stat. opis miast i wsi w dzisiejszym pow. krotoszyńskim... Poznań. 1869, t. I.
Mecherzyński: Bibliot. Warsz. 1861, t. I.: O wojnie chocim.
Niesiecki Kac.: Herbarz. wyd. Bobrowicza. Lipsk, 1842, t. IX.
Raczyński Edw.: Wspomnienia wielkopol. Poznań. 1842, t. I.
Rogalski Leon: Dziennik wileń. 1827. Hist. i Liter. t. III.
Sarbiewski (ed. Bohomolca) 1769, przedruk ód w tłum. Twardow.
Siarczyński: Obraz wieku Zygm. III. t. II.
Słowacki Euzeb.: Dzieła. Wilno 1826. t. II. i III.
Sobieszczański F.: Encykl. Orgel. większa. 1867, t. XXV.
Szajnocha Kar.: Szkice historyczne. Lwów 1854.
Tarnowski Stan.: Historya literatury pol. t. II.
Thieberger Kar.: S. v. S. Twardowski. Inaug. Disser. Breslau, 1898. (rec. Chrzanowski: Kwart. hist. 1901).
Wiszniewski Mich.: Histor. lit. pol. t. VIII. Krak. 1851.
Wójcicki Kaz. Wład.: Teatr Starożytny w Polsce. Warsz. 1841, tom II.
Tenże: Wojna chocimska. Bibl. Warsz. 1851, t. III.
Załuski: Bibliot. poetów...

SPIS RZECZY.

str.

1. Życiorys 1
2. Szlachecki typ XVII. w. na tle epoki 31
3. Epika historyczna:
   Legacya 56
   X. Wiśniowiecki 70
   Władysław IV. 72
   Wojna domowa 81
4. Satyr na twarz Rzpltej 89
5. Wiersze różne (Miscellanea) 93
6. Dafnis 97
7. Nadobna Paskwalina 104
8. Charakterystyka poety na tle epolei 111
9. Formy wierszowe 122
10. Edycye dzieł Twardowskiego 125
11. Dzieła pomocnicze 130

PG Turowski, Stanisław
7157 Samuel ze Skrzypny
T83Z88 Twardowski i jego poezya na tle współczesnem

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY